



HARLEQUIN<sup>®</sup>

ŚWIATOWE ŻYCIE<sup>®</sup>



WILLA  
NAD ZATOKĄ

MIRANDA LEE

**Miranda Lee**

# **Willa nad zatoką**

*Tłumaczenie:  
Kamil Maksymiuk*



# ROZDZIAŁ PIERWSZY

– Jak to Vivienne jest niedostępna? – zdziwił się Jack. – Zawsze ją wynajmuję!

Nigel, właściciel studia projektowania wnętrz Classic Design, westchnął i potarł dłonią czoło. Nie chciał sprawiać zawodu swojemu najlepszemu klientowi, ale nie mógł nic na to poradzić.

– Przykro mi, Jack. Od wczoraj panna Swan nie pracuje w naszej firmie.

Na twarzy Jacka odmalowało się najpierw zdumienie, a potem oburzenie.

– Zwolniłeś ją?!

– Skądże! Vivienne była jednym z naszych najlepszych pracowników. – Spojrzał mu prosto w oczy i wyjawiał z żalem: – Sama odeszła.

Jack nie wierzył własnym uszom. Vivienne pracowała dla niego przy trzech projektach. Była nie tylko znakomitą projektantką wnętrz, ale też niezwykle spokojną i rzeczową młodą kobietą, która całkowicie skupiała się na wykonywanym zadaniu. Niedawno ją zapytał, dlaczego nie założy własnej firmy. Wyjaśniła, że to oznaczałoby jeszcze intensywniejszą pracę, a ona zamierza zwolnić tempo, zwłaszcza że ostatnio się zaręczyła. Jacka zaniepokoiła ta wypowiedź. Przecież kariera zawodowa to najważniejsza rzecz na świecie. Jeśli chodzi o tak zwane życie osobiste, każdego dnia po pracy zostaje na nie trochę czasu. Parę godzin dziennie – po co komu więcej?

Wczoraj jednak niespodziewanie wydarzyło się coś, dzięki czemu dostrzegł pewien sens w słowach Vivienne.

Jeździł po okolicach Port Stephens, szukając działki pod następną inwestycję, kiedy nagle natknął się na kawałek ziemi na sprzedaż, która zupełnie go oczarowała. Nie potrzebował czegoś takiego. Działka nie była dość płaska, żeby na niej budować. Zresztą już była zabudowana – na szczycie wzgórza stał ogromny dom, niepodobny do wszystkich innych, jakie kiedykolwiek widział. Jego nazwa była równie unikalna jak wygląd: Fantazja Francesca.

Wiedział, że tylko traci cenny czas, ale coś go tknęło, żeby zajrzeć do środka. Gdy rzucił okiem na wnętrze, a potem wyszedł na jeden z balkonów, z którego rozciągał się efektowny widok na zatokę, już wiedział, że musi kupić ten dom. Mało tego – chciał w nim zamieszkać! To była szalona myśl, ponieważ zatoka Port Stephens znajdowała się trzy godziny jazdy autem od Sydney. Jack przeważnie mieszkał w stosunkowo skromnym, trzypokojowym apartamencie w wieżowcu, w którym znajdowała się również siedziba jego firmy. Fantazja Francesca była natomiast przeciwieństwem słowa „skromny”. Osiem sypialni, sześć łazienek, a do tego basen, którego mogłaby pozazdrościć większość hollywoodzkich posiadłości.

Jako zatwardziały kawaler Jack zwyczajnie nie potrzebował tak ogromnej rezydencji, ale ten argument nie ostudził jego zapału. Po prostu musiał mieć tę willę! Zdołał siebie przekonać, że najwyższy czas odrobinę się odprężyć i trochę skorzystać z życia. Jakkolwiek by było, od dwudziestu lat harował jak wół, sześć, niekiedy siedem dni w tygodniu, zarabiając przy okazji miliony dolarów. Tak, zasłużył sobie na taką zachciankę. Zresztą nie musiał się tutaj przeprowadzać. Wystarczy, że wpadałby w wolne weekendy albo spędzał wakacje. Mógłby udostępnić ten dom rodzinie. Myśl o tym, że jego bliscy mieliby do dyspozycji tak piękne miejsce, skłoniła go do podjęcia ostatecznej decyzji. Kupił zatem Fantazję Francesca tego samego dnia, za okazijną cenę, podyktowaną tym, że nieruchomość wymagała gruntownego remontu. Zławszcza wnętrze było okropnie zaniedbane i przestarzałe. Potrzebował świetnego projektanta wnętrz, którego zmysł estetyczny będzie współgrał z jego gustem. Dlatego był zły i zawiedziony, że projektantka, którą cenił i której ufał, nagle stała się

„niedostępna”.

Zdecydował, że musi ją znaleźć i zatrudnić!

– Kim jest ten drań, którą ją wam podkradł? – zapytał, szykując się już do zapisania adresu jej nowego szefa.

– Vivienne nie zmieniła firmy – odparł Nigel.

– Skąd wiesz?

– Tak mi powiedziała. Posłuchaj, Jack. Jeśli koniecznie musisz wiedzieć, Vivienne w tej chwili nie najlepiej się czuje. Postanowiła zrobić sobie przerwę w pracy.

Jack zrobił zdziwioną minę.

– Coś się jej stało?

– Nie czytujesz brukowców?

Jack wykrzywił usta z niesmakiem.

– Nie. – Zmarszczył czoło. – Dlaczego w tabloidach mieliby pisać o Vivienne?

– Chodzi o jej byłego narzeczonego.

– Byłego? – powtórzył Jack. – Rozstali się? Jeszcze niedawno mówiła, że jest szczęśliwie zaręczona.

– Miesiąc temu Daryl zerwał zaręczyny. Podobno zakochał się w innej. Vivienne była zdruzgotana, ale jakoś to zniosła i ciągle pracowała. Oczywiście tamten łajdak twierdził, że jej nie zdradził, kiedy byli jeszcze razem, ale wczorajszy artykuł udowodnił, że to kłamstwo.

– Co napisali w tej cholernej gazecie?! – zniecierpliwiał się Jack.

– Dziewczyna, dla której Daryl rzucił Vivienne, to nie byle kto. Kojarzysz Courtney Ellison? Rozpieszczona córeczka Franka Ellisona. Vivienne pracowała przy posiadłości, którą wybudował Ellisonowi, więc chyba w ten sposób Daryl poznał Courtney. Tak czy inaczej, we wczorajszej gazecie ogłoszono ich zaręczyny. Na zdjęciach córka Ellisona chwaliła się pierścieniem zaręczynowym z diamentem wielkości piłki tenisowej! Co gorsza, widać też było brzuszki, co oznacza, że ich romans trwa już od dłuższego czasu. Oczywiście w gazecie ani słowem nie wspomnieli o tym, że przyszły mąż Courtney jeszcze niedawno był zaręczony z inną kobietą. Jej tatuś pewnie zablokował tę informację, wykorzystując swoje koneksje w mediach. Jak możesz sobie wyobrazić, po tym artykule Vivienne całkowicie się załamała. Wczoraj rozmawiałem z nią przez telefon. Prawie bez przerwy płakała. To do niej zupełnie niepodobne...

Jack pokiwał głową. Tak, to nie było w stylu Vivienne. Nigdy nie spotkał kobiety tak opanowanej jak ona. Ale przecież każdy ma jakieś granice wytrzymałości. Nic dziwnego, że tak zareagowała na tę paskudną historię. Poczul, jak gryzie go sumienie. To on polecił ją Frankowi Ellisonowi. Czy to oznaczało, że w jakimś sensie był częściowo odpowiedzialny za nieszczęście tej dziewczyny? Ale czy mógł przewidzieć, że córka Ellisona odbije jej narzeczonego?

Zresztą istniało prawdopodobieństwo, że Daryl wcale nie stawiał oporu. Pewnie od razu zakochał się w forsie córki Ellisona. Tak, taki numer do niego pasował.

Jack widział go tylko raz w życiu, podczas świątecznego przyjęcia w siedzibie Classic Design. To jedno spotkanie wystarczyło mu, żeby wyrobić sobie opinię na temat tego człowieka. Owszem, był przystojny, wyglądał jak aktor filmowy, lubił być w centrum uwagi. Należał do tego rodzaju czarusiów, którzy bez przerwy szczerzą śnieżnobiałe zęby, lubią dotykać kobiet, z którymi akurat rozmawiają, i zwracają się do swoich partnerek per „kotku”. Widocznie to wszystko podobało się Vivienne, skoro zamierzała za niego wyjść.

To smutne, że ktoś taki złamał jej serce, ale któregoś dnia Vivienne zrozumie, że dzięki temu w ostatniej chwili uniknęła jeszcze większego nieszczęścia – nieudanego małżeństwa.

W międzyczasie ostatnią rzeczą, jakiej potrzebowała, było zamknięcie się w czterech ścianach i pogrążanie się w depresji. Jack nie miał wątpliwości: musiała wrócić do pracy. To jej na pewno pomoże.

– Nie masz przypadkiem adresu Vivienne? – spytał Nigela. – Chciałbym jej wysłać kwiaty – dorzucił szybko.

Nigel przez długą chwilę przyglądał mu się podejrzliwie, lecz wreszcie sprawdził adres Vivienne w firmowej bazie danych i zapisał go na kartce.

– Wydaje mi się, że nie masz szans, Jack.

– Na co?

Nigel wykrzywił usta w ironicznym uśmiechu.

– Daj spokój. Dobrze wiem, że nie chodzi o żadne kwiatki. Pojedziesz do niej i spróbujesz wcisnąć jej to zlecenie. Tak przy okazji, co to za projekt? Kolejny dom spokojnej starości?

– Nie – odparł Jack, choć miał świadomość, że Fantazja Francesca doskonale nadawała się na tego typu placówkę. – To coś dla mnie. Willa letniskowa, która wymaga porządnego liftingu. Zadanie w sam raz dla Vivienne. Dzięki temu nie będzie miała czasu na depresję.

– To chyba nie takie proste – odparł Nigel. – Nie każdy jest taki twardy jak ty.

– Z tego, co zdążyłem zauważyć, kobiety bywają znacznie twardsze niż my, faceci, myślimy.

Nigel skrzywił się pod nosem, gdy Jack mocno – trochę zbyt mocno – uścisnął jego dłoń. Pomyślał, że Jack Stone naprawdę nie zdaje sobie sprawy ze swojej siły. I nie zna kobiet tak dobrze, jak mu się wydaje. Na pewno nie uda mu się zmusić Vivienne do pracy. Po pierwsze, była w rozsypce. Po drugie, nigdy nie darzyła Jacka szczególną sympatią, o czym właściciel Stone Constructions najwyraźniej nie miał pojęcia...

Ale taka była prawda. Pewnego razu poskarżyła się Nigelowi, że praca dla Jacka nie należy do zbyt przyjemnych. W przyływie rozdrażnienia nazwała go „nawiedzonym pracoholikiem” z nierealnie wysokimi wymaganiami, co z jednej strony było godne podziwu, a z drugiej – piekielnie męczące. Oczywiście bardzo dobrze płacił, ale w tym przypadku pieniędzmi nic nie wskóra. Parę lat temu Vivienne po śmierci matki odziedziczyła sporą sumę, więc nie musiała się martwić o finanse.

– Zaczekaj! – zawołał Nigel, gdy Jack już otwierał drzwi – Weź jednak ze sobą jakieś kwiaty. Byle nie czerwone róże!

## ROZDZIAŁ DRUGI

Nietrudno było dotrzeć pod jej adres. Mieszkała w dzielnicy Neutral Bay, całkiem niedaleko siedziby Classic Design w północnej części Sydney. Znacznie trudniejsze okazało się znalezienie kwaciarni i wybranie kwiatów. Z tego powodu Jack dopiero godzinę później wreszcie zaparkował pod dwupiętrowym domem z czerwonej cegły, w którym znajdowało się mieszkanie Vivienne.

Nie cierpiał tracić czasu, więc był już lekko poirytowany, wysiadając ze swojego czarnego porsche. W rękach trzymał kosz białych i różowych goździków, do których przekonała go florystka. Jak na złość z nieba zaczęły kapać zimne krople. Wbiegł pod daszek i wszedł do budynku. W hallu nie było żadnego ochroniarza. Jack fachowym okiem ocenił, że budynek jest stary, zapewne z okresu federacji, ale w całkiem niezłym stanie. Wcisnął dzwonek. Gdzieś w środku rozległo się brzęczenie. Cisza. Nie ma jej w domu? – pomyślał rozdrażniony. Żałował, że wcześniej nie zadzwonił. Miał przecież numer.

– Idiota... – warknął pod nosem, wyciągając z kieszeni telefon. Już miał dzwonić do Vivienne, gdy nagle zatrzeszczała zasuwa. Drzwi się uchyliły i ukazały pulchną kobietę w średnim wieku. Miała krótkie jasne włosy i sympatyczną twarz.

– Tak? W czym mogę pomóc?

Jack wsunął telefon z powrotem do kieszeni.

– Czy zastałem Vivienne?

– Tak, ale... – odparła z wahaniem – w tej chwili się kąpie. Domyślam się, że to kwiaty dla niej, prawda? Mogę jej przekazać...

– Wolałbym je wręczyć osobiście, jeśli to nie problem.

Kobieta przyjrzała mu się podejrzliwym wzrokiem.

– A właściwie z kim mam przyjemność?

– Jack Stone. Właściciel Stone Constructions. Vivienne pracowała dla mnie przy paru inwestycjach.

– Ach, pan Stone. Owszem, kiedyś o panu wspominała.

Zaskoczył go chłodny ton jej głosu. Ciekawe, co usłyszała od Vivienne na jego temat.

– A z kim ja mam przyjemność? – zapytał.

– Marion Havers. Mieszkam pod dwójką. – Wskazała drzwi naprzeciwko. – Jesteśmy nie tylko sąsiadkami, ale też koleżankami – dodała. – Skoro przyniosłeś kwiaty, chyba się orientujesz, co się stało.

– Prawdę mówiąc, dowiedziałem się dopiero dziś rano, kiedy wpadłem do siedziby Classic Design. Chciałem, żeby Vivienne pomogła mi przy nowym projekcie. Porozmawiałem trochę z Nigelem i pomyślałem, że złożę Vivienne wizytę...

– To miłe z twojej strony. – Westchnęła głośno i pokręciła głową. – Biedactwo. Jest załamana. Nie może spać ani jeść. Od lekarza dostała tabletki nasenne, ale coś kiepsko działają. Po tej katastrofie będzie chyba potrzebowała mocnych środków antydepresyjnych.

Jack zmarszczył czoło. Nie pochwalał tego, że ludzie próbują rozwiązywać swoje problemy za pomocą pigułek.

– Coś ci powiem, Marion – zaczął poważnym tonem. – Vivienne nie potrzebuje żadnych świństw od lekarza. Ona musi wrócić do pracy. Dlatego przyszedłem. Mam nadzieję, że zdołam ją przekonać.

Marion wzruszyła ramionami.

– Możesz spróbować, ale raczej nie masz szans.

Znowu ktoś chciał mu wmówić, że nie ma szans. To go drażniło. Zgoda, Vivienne czuła się paskudnie, ale przecież wciąż była tą samą rozsądną, rzeczową kobietą, którą darzył ogromnym szacunkiem. Na pewno zrozumie, że praca będzie dla niej najlepszym lekiem.

– Mogę wejść i zaczekać? – zapytał. – Chciałbym z nią chwilę porozmawiać.

Marion zrobiła niepewną minę. Spojrzała na zegarek.

– No, dobrze. Do pracy wychodzę dopiero za pół godziny. Do tej pory Vivienne na pewno już wyjdzie z łazienki. – Posłała mu uprzejmy uśmiech. – W międzyczasie napiję się herbatki. Masz ochotę? A może wolisz kawę?

Jack odwzajemnił uśmiech.

– Poproszę o herbatę.

– A ja poproszę o kwiaty. – Gdy podał jej kosz, powiedziała: – Wejdz do środka i zamknij za sobą drzwi.

Ruszył za nią wąskim korytarzem z wysokim sufitem, białymi ścianami i wypolerowanym parkietem w orzechowym odcieniu. Minęli troje zamkniętych drzwi po lewej stronie, aż wreszcie dotarli do salonu. Jack był zaskoczony tak skromnym wystrojem. Nie przypominał w niczym stylowych salonów, które Vivienne dla niego projektowała.

Zupełnie zbity z tropu, omiół wzrokiem pomieszczenie. Gdzie te kobiece detale, które były jej znakiem firmowym? Jego oczy nie napotkały żadnych kolorowych poduszek, eleganckich lamp, drewnianych półeczek. Ani jednej ozdoby. Pomieszczenie zajmowała tylko sofa obita czarną skórą ustawiona na kremowym, puszystym dywanie oraz stolik kawowy w tym samym odcieniu co parkiet. Białe ściany zdobił tylko jeden obraz oprawiony w czarne ramy. Dziewczyna w czerwonym płaszczu, idąca w deszczu wzdłuż ulicy. Bez wątplenia był to dobry obraz, ale Jack nie czerpał przyjemności z patrzenia na niego. Dziewczyna emanowała smutkiem. Tak jak ten pokój.

Przemknęło mu przez głowę, że może ten cholerny Daryl zabrał swoje rzeczy, kiedy odszedł od Vivienne, i dlatego było tu tak pusto. Ale czy w ogóle mieszkali razem? Chyba tak. Podczas przyjęcia świątecznego, na które Jack wpadł, Daryl wspominał, że po nowym roku chce się do niej wprowadzić. Może więc wcześniej były tu jakieś meble, obrazy, ozdoby... Na pustej ścianie naprzeciwko sofy wisiał tylko duży czarny telewizor.

Marion postawiła kosz z goździkami na stoliku, a potem zaprowadziła Jacka do kuchni, raczej niewielkiej, ale gustownie urządzonej. Widać było, że niedawno została odnowiona, ponieważ blaty były wykonane z kamienia, który zdobył popularność dopiero w ostatnich paru latach. Zgodnie z obecnymi trendami wszystko lśniło czystą bielą. Do tego sprzęty kuchenne z nierdzewnej stali. Vivienne zawsze korzystała z tej kombinacji, gdy pracowała nad jego projektami. Zazwyczaj jednak w te chłodne, nowoczesne wnętrza udawało jej się tchnąć coś ciepłego, kobiecego. Kolorowe płytki nad zlewem, ozdobne miski z owocami, wazon z kwiatami. Tutaj jednak brakowało takich detali. Czy to naprawdę jej mieszkanie? Może tylko je wynajmowała? Postanowił zapytać.

– Czy to mieszkanie jest własnością Vivienne? – zapytał, siadając przy stole na obitym skórą krześle.

– Oczywiście. Kupiła je zaraz po tym, jak jakiś czas temu odziedziczyła trochę pieniędzy. – Konspiracyjnym tonem dodała: – Co prawda nie jest w moim stylu, ale każdy ma inny gust, prawda? Vivienne podobno nie znosi „zawalonych” wnętrz.

– Zauważyłem – mruknął.

– Masz ochotę na kawałek ciasta do herbaty?

– Chętnie.

Dochodziła pierwsza, a on nie jadł nawet śniadania.

– Słodzisz?

– Nie, piję bez cukru.

Marion postawiła na stole dwa kubki i talerzyk z ciastem. Westchnęła z lekką irytacją.

– Co ona tam tak długo robi?

Na jej twarzy powoli odmalował się niepokój. Jack od razu zgadł, co Marion sobie pomyślała. Po plecach przebiegł mu dreszcz.

– Może powinnaś zapukać do drzwi? – zasugerował.

– Tak, tak, dobry pomysł – odparła i wyszła.

Jack słyszał, jak Marion puka w drzwi łazienki i pyta:

– Vivienne, już kończysz?

Cisza.

– Muszę niedługo iść do pracy. Poza tym masz gościa! – dodała głośniejszym głosem. – Jack Stone. Przyszedł z tobą porozmawiać. Słyszysz mnie?

Marion zapukała jeszcze mocniej. Cisza. Jack wstał z krzesła i podszedł do niej.

– Nie odzywa się! – wyszeptała Marion z rosnącą paniką w oczach. – Drzwi zamknięte. Myślisz, że... coś sobie zrobiła?

Nie odpowiedział. Zadudnił pięścią w drzwi.

– Vivienne! – wykrzyknął. – Tu Jack. Jack Stone. Możesz łaskawie otworzyć?

Głucha cisza.

– Cholera – mruknął, przypatrując się starym drzwiom. Co prawda zostały wykonane z litego drewna, ale pewnie były już nadgryzione przez termity. Najpierw kazał Marion się odsunąć, a następnie z całej siły uderzył w drzwi ramieniem.

Posypały się drzazgi. Zamek puścił.

Jack wpadł do środka i rozejrzał się dookoła. Od razu dostrzegł Vivienne w wannie. Nie leżała nieprzytomna ani z głową pod wodą. Nie targnęła się na swoje życie. Dopiero po sekundzie czy dwóch podniosła powieki. A potem z całych sił krzyknęła. Wyciągnęła z uszu słuchawki, z przerażoną miną wpatrując się w Jacka, jak bohaterka horroru, którą dopadł seryjny morderca...

Jack natomiast zastygł w bezruchu z rozchylonymi ustami. Tak podziałał na niego widok nagiej Vivienne. Jeszcze parę sekund temu myślał tylko o tym, że mogła sobie coś zrobić, a teraz mógł myśleć tylko o tym, że jest zupełnie naga. Jego spojrzenie niczym magnes przyciągnęły jej piersi znajdujące się nad powierzchnią wody. Niewątpliwie były to najpiękniejsze piersi, jakie w życiu dane mu było ujrzeć. Idealnie kształtne, jędrne i lśniące, uwieńczone różowymi, nabrzmiętymi sutkami.

Przez jego głowę nigdy wcześniej nie przemknęła ani jedna myśl o jej biuście. Może dlatego, że zawsze nosiła ubrania ukrywające kobiece kształty, głównie zakłady i koszule o męskim kroju. Przypominał sobie, że nawet na tamtej świątecznej imprezie miała na sobie luźną sukienkę, która maskowała figurę. Teraz się okazało, że Vivienne Swan jest obdarzona doskonałym ciałem, które ma się ochotę dotykać, całować, pieścić...

Jack od dwóch miesięcy nie miał żadnej kobiety. To już tak dawno? – zdziwił się, czując przyływ gwałtownego podniecenia. Na szczęście Marion weszła do środka i zaczęła wszystko wyjaśniać Vivienne zaaferowanym tonem. Jack niemal z bólem oderwał wzrok od nagich, lśniących piersi, obrócił się i wyszedł z łazienki. Wrócił do kuchni, usiadł przy stole i zaczął w zamyśleniu przeżuwać kawałek ciasta. Doszedł do wniosku, że jak najszybciej powinien wskrzesić swoje życie erotyczne. Miał przecież dopiero trzydzieści siedem lat! Był zdrowym, silnym, energicznym mężczyzną. Nie



mógł ograniczać się tylko do wakacyjnych romansów czy jednonocnych przygód. Potrzebował częstszego, bardziej regularnego seksu.

To jednak wiązało się z koniecznością posiadania stałej partnerki. A ze stałymi partnerkami nie miał dobrych skojarzeń ani doświadczeń. Seks im nie wystarcza. Chcą zawsze czegoś więcej. Najpierw randek, romantyzmu, wierności, a potem – pierścionka na palcu. Nawet jeśli któraś byłaby skłonna odpuścić sobie małżeństwo, to i tak każda chciała mieć dzieci.

Jack nie chciał potomstwa. Od dwudziestu lat ojcował swoim dwóm młodszym siostrą, jak również opiekował się matką, Eleanor, która zupełnie się załamała, gdy w wieku czterdziestu lat nagle została wdową. Jej mąż zginął w wypadku. Jack miał wtedy siedemnaście lat. Szybko wyszło na jaw, że ojciec nie potrafił obchodzić się z pieniędzmi. Nie płacił składek ubezpieczeniowych i zostawił po sobie ogromne długi. Sytuacja była krytyczna. Jack rzucił szkołę i poszedł do pracy, żeby rodzina zdołała przeżyć.

Musiał się pożegnać ze swoim marzeniem o zostaniu inżynierem. To było potwornie bolesne – miał wrażenie, że ktoś wrywa mu serce – ale nie miał wyjścia. Nie mógł się do nikogo zwrócić o pomoc. Siedem dni w tygodniu pracował na budowie, żeby opłacić czynsz i rachunki i mieć co wrzucić do garnka. Na szczęście był rosnącym, silnym młodzieńcem, który potrafił ciężko pracować. Był również na tyle bystry, że szybko podłapał większość fachów przydatnych na budowie, dzięki czemu założył własną firmę budowlaną, która z czasem przyniosła mu ogromne zyski.

Już od dawna nie żałował, że nie został inżynierem. Kochał to, co robił. Kochał też swoją rodzinę, tak mocno i od tak dawna, że w jego sercu po prostu nie było już miejsca dla kogoś innego. Nie był w stanie nawet sobie wyobrazić, że pewnego dnia mógłby mieć żonę i dzieci. To go w ogóle nie interesowało.

W tej chwili jego myśli kręciły się wokół seksu. Jak mógł poprawić swoje życie erotyczne? Co prawda nie miał problemów z podrywaniem i uwodzeniem kobiet, ale w tym wieku znajomości trwające jedną noc nie sprawiały mu już przyjemności. Wolał sypiać z kimś, kogo choć trochę znał i lubił. Doszedł więc do wniosku, że potrzebuje atrakcyjnej i inteligentnej kochanki, która regularnie by z nim sypiała, ale nie miała żadnych oczekiwań czy wymagań.

Rozmyślał nad tą sprawą, gdy do kuchni weszła Marion.

– Wybacz, Jack, ale muszę pędzić do pracy. Vivienne powiedziała, żebyś tu na nią zaczekał. Niedługo przyjdzie. Miło było cię poznać! – rzuciła pospiesznie i uciekła.

Jack obawiał się rozmowy z Vivienne. Nie miał pojęcia, co sobie pomyślała, kiedy włamał się do łazienki.

– Pewnie jest wściekła, że rozwalilem jej drzwi – mruknął pod nosem.

– Owszem, jestem.

Odwrócił gwałtownie głowę. W progu stała Vivienne, w grubym białym szlafroku i kapciach do kompletu. Z werwą zawiązała pasek.

Jack patrzył na nią bez słowa. Świadomość, że pod spodem jest naga, zupełnie go rozpraszała. Miała rozpuszczone włosy; kasztanowe fale spływały jej na ramiona. Nigdy wcześniej nie widział Vivienne z rozpuszczonymi włosami. Nawet nie wiedział, że są takie długie. Zazwyczaj nosiła je zaczesane do tyłu i związane w praktyczny koczek, który pasował do jej wizerunku. Na tamtej świątecznej imprezie też miała taką fryzurę. Gdyby miała rozpuszczone włosy, na pewno by to zauważył.

A może wcale nie?

Nigdy nie zwracał większej uwagi na kobiety, z którymi pracował. Oraz na kobiety, które były już zajęte. Tak, miał świadomość, że Vivienne jest ładną dziewczyną, ale na tym kończyły się jego

obserwacje dotyczące poziomu jej urody. Teraz przyjrzał się dokładniej jej twarzy. Odkrył, że „ładna” to zbyt słabe słowo. Vivienne była piękną kobietą. Miała delikatne rysy, mały, prosty nos, pełne usta i zielone oczy. Jak, do diabła, mógł wcześniej nie zauważyć tych niesamowitych oczu?

Dopiero po chwili zauważył, że Vivienne gromi go wzrokiem. Takie spojrzenie mogłoby pozbawić pewności siebie innego mężczyznę, ale nie Jacka Stone’a. Patrzył na nią z zachwytem i fascynacją.

– Musisz jak najszybciej naprawić drzwi, które zniszczyłeś – zażądała ostrym tonem.

– Załatwię to jeszcze dzisiaj.

– Jak mogłeś pomyśleć, że leżę w wannie z podciętymi żyłami? Co za absurdalny pomysł!

Jack żałował, że nie posłuchał intuicji, która mu podpowiadała, że Vivienne nie jest typem samobójcy.

– Marion powiedziała, że bardzo długo siedzisz w łazience – zaczął tłumaczyć. – Poza tym przypominałem sobie, co rano usłyszałem od Nigela.

– Och, a cóż takiego ciekawego od niego usłyszałeś? – zapytała, krzyżując ramiona.

– Podobno rzuciłaś pracę.

– To wszystko?

Jack westchnął ciężko.

– Opowiedział mi o Darylu i córce Ellisona.

– Tak myślałam – mruknęła, wciąż patrząc na niego z obrażoną miną.

Po chwili jednak jej usta zadrżały. Wyglądała jak ktoś, kto zaraz się rozpłacze. Jack nie miał pojęcia, co robi, jeśli Vivienne się rozklei. Miałby ją przytulić? Wiele razy w ten sposób pocieszał swoje siostry czy matkę, ale kontakt fizyczny z kobietą, która nagle wydała mu się tak seksowna, był czymś innym. Czymś niebezpiecznym. Bał się, że mógłby zrobić coś głupiego. Stracić nad sobą panowanie. Pocałować ją... Vivienne skarciłaby go zapewne siarczystym policzkiem, a potem powiedziała, żeby się wynosił z jej domu.

W ten sposób na pewno nie namówiłby jej do pracy przy Fantazji Francesca. Całe szczęście, że jednak się nie rozpłakała. Przeciwnie, z jej oczu popłynęły nie łzy, tylko iskry.

– Och, do diabła z tym wszystkim! – syknęła przez zaciśnięte usta. – No dobra, Jack. – Usiadła na krześle. – Co to za robota?

# ROZDZIAŁ TRZECI

Na twarzy Jacka, zazwyczaj niewyrażającej żadnych silniejszych emocji, odmalowało się zdumienie. Vivienne poczuła satysfakcję. A więc jednak był człowiekiem, a nie maszyną. Przypomniała sobie, jak patrzył na jej piersi, gdy wtargnął do łazienki. Znowu poczuła jednocześnie zakłopotanie, oburzenie i coś, czego nie umiała nazwać. Coś, czego wołała nie analizować.

Kiedy Jack wyszedł z łazienki, Marion wyjaśniła jej, że w wyobraźni pisali już najczarniejsze scenariusze. Próba samobójcza, podcięte żyły, trup w wannie, i tak dalej. Vivienne była zaskoczona, że jej całkowicie zwyczajne zachowanie mogło kogoś tak zaniepokoić. Po prostu leżała w wodzie, słuchając muzyki i rozmyślając. O czym? Głównie o swoim sercu.

Złamanym sercu.

Po pierwsze, okazało się, że mężczyzna, w którym jest zakochana, nie odwzajemniał jej uczucia. Po drugie, zostawił ją dla Courtney Ellison. Po trzecie, zrobił dziecko swojej kochance... Dla Vivienne odkrycie, że Daryl od miesięcy ją zdradzał, kiedy jeszcze byli razem, było miażdżącym ciosem. Była głupia i naiwna, wierząc w jego zapewnienia, że w trakcie ich związku nie spał ze swoją nową miłością.

Dość tego! – zawołała w duchu. Nie chciała już o nim myśleć. Nie chciała znowu płakać. Wyprostowała plecy i uniosła brodę. Nie mogła się rozkleić na oczach kogoś takiego jak Jack Stone.

– Co z tą robotą? – powtórzyła zniecierpliwiona.

Jego niebieskie oczy pociemniały.

– Chcesz powiedzieć, że się zgodzisz?

Zaśmiała się, rozbawiona wyrazem jego twarzy.

– Skąd ta poważna mina? Prosisz mnie o rękę? – zmusiła się do żartu.

– Wszyscy mi mówili, że jesteś...

– Jestem skłonna przemyśleć twoją propozycję – przerwała mu rzeczowym tonem. – Doszłam do wniosku, że rzucenie pracy było nieprzemyślaną decyzją. Zwłaszcza że wszyscy zaczęli widzieć we mnie potencjalną samobójczynię – westchnęła z irytacją i pokręciła głową. – Mów, o co chodzi.

Na jego usta wpłynął powoli uroczy, chłopięcy uśmiech. Vivienne patrzyła na to niecodzienne zjawisko ze szczerym zdumieniem. Jack Stone nigdy się nie uśmiechał. Czyżby zdołała rozbawić go swoim żartem o małżeństwie? Wszyscy wiedzieli, że Jack należy do klubu zatwardziałych kawalerów. Nikogo to nie dziwiło, zważywszy na jego pracoholizm. Nie miałby czasu na żonę i dzieci, skoro bez reszty poświęcał się prowadzeniu firmy. Vivienne nigdy nawet nie widziała go z żadną kobietą. Na pewno jednak nie wiódł żywota mnicha. Był na to po prostu zbyt męski. Bomba testosteronowa – tak określiła go jedna z koleżanek z jej firmy.

To prawda, męskości mu nie brakowało. Ponad sto osiemdziesiąt centymetrów wzrostu, szerokie barki, atletyczne ciało. Nic dziwnego, że prawie wyrwał z zawiasów drzwi do łazienki! Do tego wysokie czoło, prosty nos, mocna szczęka, szerokie usta. Krótkie czarne włosy i gęste brwi dopełniały wizerunku ucieleśnienia męskości.

Owszem, mógł się podobać kobietom. Zapewne podobał się większości. Ale nie jej. Co prawda miał ładne niebieskie oczy, ale zazwyczaj były zimne. Nie emanował żadnym czarem czy urokiem. Nazwisko wyjątkowo do niego pasowało – był cały jakby wykuty z kamienia. Nie, Jack Stone był kompletnie nie w jej typie. Ona zresztą też nie była w jego. Nigdy się nią nie interesował jako kobietą. Jej płeć nie miała dla niego żadnego znaczenia. Traktował ją jak specjalistę, który wykonuje

dla niego określone zadania. Odpowiadały jej takie relacje.

– Dlaczego nic nie mówisz? – zapytał, choć sam od dłuższego czasu milczał.

– Och... myślałam o czymś. Ostatnio często to robię. – Po chwili dodała ostrzejszym tonem: – Właśnie to robiłam w łazience, kiedy się do niej włamałeś.

– Za pomocą działania, a nie myślenia, rozwiązuje się większość życiowych problemów – stwierdził Jack z przekonaniem. – Musisz wrócić do pracy, Vivienne. Nie możesz nie jeść, nie spać, ulegać depresyjnym nastrojom. Zanim się obejrzyysz, będziesz się faszerowała pigułkami i innymi świństwami, aż wreszcie zrujnujesz sobie życie.

– O, Boże – jęknęła. – Widzę, że Marion dużo ci powiedziała...

– Ona się o ciebie martwi. Tak samo jak ja.

– Doprawdy? Przejmujesz się moim samopoczuciem, czy po prostu potrzebujesz kogoś do pracy?

Wzruszył ramionami.

– Przyznaję, że przyszedłem, żeby poprosić się o pomoc w tym projekcie. Ale nie jestem człowiekiem bez serca. Pewnego dnia będziesz się cieszyła, że nie wyszłaś za tego durnia.

Zacisnęła zęby z bólu, który nagle znowu szarpnął jej serce. Wiedziała, że ta rana nie zagoi się w parę tygodni. A jednak nie miała zamiaru pozwolić, żeby zdrada Daryla zaciągnęła ją na samo dno. Jack miał chyba rację. Musiała się czymś zająć.

– Dobrze, powiedz, o co dokładnie chodzi, a ja obiecuję, że to przemyślę.

Wysłuchiwała go w skupieniu. Gdy skończył, była nie tylko zaskoczona, ale też zaintrygowana. Nie spodziewała się, że będzie chodziło o prywatny projekt. Okazało się, że Jack kupił willę letniskową nad zatoką Port Stephens. Vivienne nigdy tam nie była, ale wiele słyszała o tym miejscu. Choć podobno tamtejsze plaże wyglądały niezwykle malowniczo i ludzie chętnie spędzali nad zatoką wakacje, wciąż znajdowały się tam spore połacie dzikiego buszu. Dom, który kupił Jack, stał na wzgórzu z dala od wody. Był to podobno ogromny, osobliwy budynek, jakby połączenie śródziemnomorskiej willi z hollywoodzką rezydencją z lat pięćdziesiątych.

Vivienne musiała przyznać, że to wszystko brzmiało zachęcająco. Na pewno praca nad tym projektem byłaby interesującym wyzwaniem. Wymagałaby sporo czasu i sporo wysiłku. Właśnie czegoś takiego w tej chwili potrzebowała.

– Muszę powiedzieć, że mnie zaskoczyłeś.

Jack rozparł się wygodnie w krześle.

– To znaczy, że jesteś zainteresowana?

– Absolutnie tak.

– To świetnie – odparł z wyraźną ulgą. – Byłem pewny, że odmówisz.

– Jeszcze się nie zgodziłam – zaznaczyła. – Na razie tylko powiedziałam, że jestem zainteresowana.

– W porządku. – Spojrzał na zegarek. – Posłuchaj, umieram z głodu. Ty pewnie też. Marion powiedziała, że masz pustą lodówkę, więc proponuję, żebyśmy zjedli coś na mieście. Przy okazji omówimy szczegóły, a jutro pojedziemy obejrzeć dom.

– Jutro? – zdziwiła się.

– A czemu nie? Tylko nie mów, że masz inne plany, bo w to nie uwierzę.

To był właśnie Jack Stone, do którego już przywykła. Dyrygowanie ludźmi było dla niego tak naturalne jak oddychanie. Chciała odpowiedzieć, że nie jest głodna, ale wiedziała, że to kłamstwo by nie przeszło. Nie pamiętała, kiedy ostatni raz jadła jakiś porządny posiłek.

– No, dalej – rzucił Jack. – Idź się ubrać.

Przewróciła oczami, wstała i poszła do sypialni. Dyktatorskie zapędy Jacka prawie ją bawiły. Czy

tak samo traktował swoje kochanki? Liczył każdą minutę, którą z nimi spędzał? Wyznaczał terminy spotkań, których surowo przestrzegał? Ku swojemu zdumieniu Vivienne odkryła, że rozmyślanie o kochankach Jacka Stone'a wprawiło ją w stan wyraźnego podniecenia. Zaczęła się zastanawiać, jak Jack zachowuje się w łóżku. Do jej umysłu wtargnęły sugestywne i szokujące obrazy, od których nie potrafiła się opędzić.

– Chyba zwariowałam – mruknęła pod nosem i doszła do wniosku, że musi być naprawdę w kiepskim stanie, skoro takie rzeczy przychodzą jej do głowy.

Jack w międzyczasie wykonał pięć zaległych telefonów, umówił się z fachowcem, który jutro miał obejrzeć uszkodzone drzwi, oraz zarezerwował stół w restauracji. Gdy Vivienne wreszcie wróciła, miała na sobie jasne spodnie, białą bluzkę i czarną marynarkę. Nie zmieniła uczesania – włosy dalej spływały falami na ramiona – a twarz jedynie musnęła subtelnym makijażem. Nie uszło jego uwadze, że ma zaczerwienione i opuchnięte oczy.

– Płakałaś?

– Właśnie to robią kobiety, kiedy facet, w którym są zakochane, okazuje się niewiernym łajdakiem.

– Wzięła głęboki wdech i oświadczyła: – Jeśli chcesz, żebym dla ciebie pracowała, musisz się przygotować na to, że będę miała nagłe napady płaczu.

– W porządku. Mogę to zrozumieć. Mam tylko nadzieję, że nie będziesz mi wtedy kazała nic robić.

– Co masz na myśli?

– Mam dwie siostry i matkę, które musiałem przytulać i pocieszać tyle razy, że nie zdołałbym tego zliczyć.

– Masz dwie siostry? – zapytała zaskoczona. – I matkę?

Roześmiał się na widok jej zdziwionej miny.

– A myślałaś, że wypadłem z betoniarki na budowie?

Pokręciła głową.

– Po prostu nie wyglądasz na kogoś, kto wychował się w domu pełnym kobiet.

– Cóż, nie miałem wyboru. – Wzruszył ramionami, uśmiechając się lekko. – Muszę jednak zaznaczyć, że nie jestem facetem, który gotuje, sprząta i czyta romanse. Ale jestem całkiem dobry w przytulaniu.

– I przynoszeniu kwiatów.

– To sarkazm?

Znowu pokręciła głową.

– Jeszcze ci nie podziękowałam za ten prezent, więc teraz dziękuję – powiedziała z poważną miną.

– A przy okazji przepraszam. Bycie niekulturalną nie jest raczej w moim stylu. Chyba w tej chwili nie do końca jestem sobą.

– Przepraszam przyjęte – rzucił krótko. – Możemy już wyjść? Czas leci, a rezerwacja czeka.

– Jaka rezerwacja?

– Pozwól, że znowu cię zaskoczę.

Jack zabrał ją do modnej restauracji z efektownym widokiem na plażę Balmoral. Vivienne od razu zauważyła, że personel traktuje go jak VIP-a. Kelner zaprowadził ich do najlepszego stolika w całym lokalu, a ich zamówienie zostało błyskawicznie zrealizowane. Domyślała się, że Jack bywał częstym gościem w tej restauracji. Czy to oznaczało, że wcale nie był nieuleczalnym pracoholikiem? Prowadził życie towarzyskie? Może nawet miał narzeczoną, a nie kochankę? Wiedziała, że te sprawy nie powinny jej obchodzić, a jednak zwyciężyła ciekawość.



– Często tu przychodzisz? – zapytała, upijając łyk wody mineralnej. Odmówiła, gdy zaproponował jej wino. Bała się, że alkohol nastroi ją melancholijnie.

– Dosyć często. Moja matka, Eleanor, mieszka w domu na tamtym wzgórzu – wyjaśnił, spoglądając przez okno. – Uwielbia owoce morza, więc co najmniej raz w miesiącu ją tutaj przeprowadzam. Byliśmy tutaj w tym roku na Dzień Matki. Przyszła reszta naszej rodziny. Trzeba było połączyć parę stolików, ponieważ moje obie siostry doczekały się już dzieci.

– A co z tobą, Jack? Dlaczego nie założyłeś jeszcze rodziny?

Milczał przez chwilę, wpatrując się w kieliszek z winem.

– Gdybym powiedział, że nigdy nie miałem dość czasu ani zapału, pewnie byś mi nie uwierzyła. Ale taka jest prawda. Mój tata zmarł, gdy miałem siedemnaście lat. Zostawił po sobie ogromne długi. Musiałem rzucić szkołę i pójść do pracy. Byłem wściekły, bo planowałem pójść na studia i zostać inżynierem. Ale potem wszystko jakoś się ułożyło.

– Jakoś się ułożyło? – powtórzyła z uniesionymi brwiami. – To nietrafione określenie. Prowadzisz największą i najlepszą firmę budowlaną w całym Sydney!

– To dzięki temu, że zatrudniam najlepszych fachowców, na przykład specjalistów od aranżacji wnętrz.

Wygięła usta w lekkim uśmiechu.

– Dziękuję za komplement. – Dalej jednak drążyła: – Dlaczego nie założyłeś rodziny już po tym, jak twoja firma odniosła sukces?

– Za tym sukcesem stała ciężka praca. Poza tym musiałem się opiekować moimi siostrami i matką. Zwłaszcza matką – podkreślił. – Ona nie jest najtwardszą osobą na ziemi. Po śmierci ojca zupełnie się załamała. Nawet teraz w sekundę potrafi wpaść w depresję. – Wzruszył szerokimi ramionami. – Niektórzy ludzie tak mają. To trudne, zarówno dla nich, jak i dla ich bliskich.

– Tak, na pewno.

– Trzeba tego doświadczyć, żeby to zrozumieć – powiedział, zakładając, że jej nigdy nie dotknęły tego rodzaju problemy. – Wracając do tematu, kiedy moja firma wreszcie się rozkręciła, nie chciałem brać na siebie innych obowiązków. Zresztą ciągle nie chcę. Myślę, że... – przerwał i pokręcił głową. – Cholera, czemu ci o tym opowiadam?

Vivienne westchnęła głośno. Kolejny facet, dla którego otworzenie się jest czymś wstydliwym i niemęskim.

– Przestań być takim macho, Jack. Nie ma nic złego w rozmawianiu o uczuciach albo ich okazywaniu. Kobiety robią to bez przerwy. Prawdę mówiąc, to słodkie, że tak się troszczyłeś o swoją rodzinę. A jeśli chodzi o to, że nie chcesz mieć żony ani dzieci... Masz prawo żyć tak, jak chcesz i nikomu się z tego nie tłumaczyć. A ja zapytałam, bo byłam ciekawa. Jesteś przecież świetną partią. Pewnie ugania się za tobą tłum kobiet.

Obrócił się w krześle.

– Tłum kobiet? Gdzie?

Chciała mu wytknąć fałszywą skromność, ale zjawił się kelner z zamówionymi potrawami: homarami, frytkami i sałatką.

– O, Boże – mruknęła Vivienne, pożerając wzrokiem jedzenie. – Dopiero teraz sobie uzmysłowiłam, jaka jestem potwornie głodna!

– Ja też. Dobra, przerwijmy pogawędkę i bierzmy się za jedzenie.

Nie rozmawiali, skupiając się na posiłku. Vivienne od czasu do czasu wydawała z siebie pomruki zadowolenia, delektując się obiadem. Gdy wreszcie rozprawiła się z ostatnim soczystym kawałkiem homara, podniosła wzrok i zobaczyła, jak Jack oblizuje palce.

– To było piekielnie dobre – rzucił z uznaniem.

Vivienne wpatrywała się w niego jak zahipnotyzowana. W jej umyśle zaroiło się od erotycznych skojarzeń. Jego palce. Długie, mocne palce, zmysłowe usta... Wyprostowała się w krześle, zbulwersowana własną reakcją. Wzięła parę głębokich oddechów. Już drugi raz podnieciła się w jego towarzystwie. Wcale nie ja, tylko moje ciało, sprostowała w myślach. Przecież Jack Stone w ogóle nie był w jej typie!

Zacząła się zastanawiać, czy to wszystko nie przez tę całą historię z Darylem, który rzucił ją dla innej. Może podświadomie chciała się upewnić, że jest zmysłową, pociągającą kobietą? Tylko dlaczego to objawiało się nagłym, niezrozumiałym pociąganiem do Jacka Stone'a? Nie potrafiła tego rozgryźć. Powróciła do niej myśl, która od jakiegoś czasu ją prześladowała: może Daryl rzucił ją dlatego, że była kiepska w łóżku? Zawsze twierdził, że jest zadowolony z ich współżycia, ale może kłamał? Nieraz sobie wyobrażała, jak Daryl kocha się z Courtney Ellison. Wyuzdane pieszczoty, wyrafinowane pozycje... Możliwe, że Courtney dawała mu to, czego ona nie mogła mu dać, a on wstydził się poprosić. Czy gdyby jakiś mężczyzna odpowiednio ją rozпалиł – ośmielił i zachęcił – ona też mogłaby być taka zmysłowa? Taka namiętna?

Och, niech Jack wreszcie przestanie oblizywać te palce, pomyślała poirytowana. Zebrała się w sobie i oderwała od niego wzrok. Skupiła myśli na pracy. Przywołała służbową minę i zapytała:

– Jak wyglądałyby warunki tego zlecenia?

Jack wytarł dłonie w serwetę.

– Na razie nie mogę udzielić ci odpowiedzi. Najpierw muszę jeszcze raz obejrzeć dom. Jeśli jutro tam ze mną pojedziesz, sama się dokładnie wszystkiemu przyjrzyysz i ocenisz, ile potrzebowałabyś czasu. Zważywszy na okoliczności, wykonując dla mnie to zlecenie, wyświadczasz mi dużą przysługę, więc jeśli chodzi o honorarium, przygotuj się na coś ekstra.

Vivienne uniosła brwi. Jack Stone nie słynął z hojności. Był uczciwym biznesmenem, ale dokładnie liczył pieniądze.

– Coś ekstra?

Skinął głową.

– Ale... dlaczego? – zapytał zdezorientowana. – Mógłbyś wziąć kogoś innego i zapłacić mu normalną stawkę.

– Nie chcę nikogo innego. Chcę ciebie, Vivienne.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Wypowiadając słowa „chcę ciebie”, Jack nagle poczuł się dziwnie. Patrząc w jej piękne zielone oczy, które wyraźnie się rozszerzyły, zdał sobie sprawę, że nie chodzi mu tylko o pracę.

Pragnął jej ciała.

To była szokująca myśl, która na parę długich chwil odebrała mu mowę. Przecież nigdy nie myślał o Vivienne w takich kategoriach! Dopiero dziś rano tak naprawdę zauważył, jak atrakcyjną jest kobietą. Od momentu, gdy ujrzał ją w wannie – rozebraną, z nagimi piersiami – nie mógł przestać o niej myśleć. Vivienne zawładnęła jego umysłem. Jego ciało również wariowało. Na przykład w tej chwili, dyskutując o sprawach zawodowych, czuł rosnące podniecenie, nad którym nie potrafił zapanować. Tak właśnie działała na niego ta kobieta.

Do diabła, co ja teraz zrobię? – zapytał siebie w myślach, sfrustrowany i poirytowany. Wiedział, że nic nie może zrobić. Vivienne była obecnie w kiepskim stanie. Musiała przede wszystkim wykonać to zlecenie. A potem? Praca nad jego nowym nabytkiem zajmie jej co najmniej parę tygodni. Czy on tak długo wytrzyma, trzymając ręce – i inne części ciała – przy sobie? Pewnie nie, sądząc po zdumiewającej sile podniecenia, które w nim wzniecała.

– Ale dlaczego chcesz akurat mnie?

Jack miał nadzieję, że jego myśli nie odbiły się na twarzy.

– Dlaczego? Bo jesteś naprawdę dobra w tym, co robisz – odpowiedział zgodnie z prawdą.

Zjawił się kelner, zebrał talerze i zapytał, czy życzą sobie deser. Vivienne odmówiła, więc Jack zamówił tylko kawę. Znowu został z nią sam na sam. Wreszcie zdołał powstrzymać erotyczne myśli wirujące w jego głowie. Czuł wyrzuty sumienia, że dziewczynę taką jak Vivienne sprowadza do rangi obiektu seksualnego.

Vivienne cieszyła się, że kelner pojawił się akurat w tym momencie. Gdyby nie on, dalej by drażyła, dlaczego Jack powiedział: „chcę ciebie”. Na co liczyła? Wiedziała, że Jackowi podobają się jej projekty. Wspominał o tym wiele razy. Czyżby czekała na więcej pochwał? A może na coś innego? Coś bardziej osobistego. Intymnego...

Przetoczyła się przez nią kolejna gorąca fala podniecenia. Wstała tak gwałtownie, że prawie przewróciła krzesło. Zmusiła usta do sztucznego uśmiechu.

– Wybacz na chwilkę – rzuciła i udała się do łazienki.

Oplukała nadgarstki zimną wodą, oparła dłonie o umywalkę i spojrzała w lustro, napotykać swój spłoszony wzrok. Co się z nią działo? Najpierw opętały ją fantazje o seksie z Jackiem, a potem, gdy powiedział „chcę ciebie”, miała idiotyczną nadzieję, że myślał nie tylko o pracy, ale też o czymś więcej. To obłąd! – zawołała w duchu. Przecież wiedziała, że mu się nie podoba. Nigdy nie patrzył na nią tak, jak patrzy mężczyzna na kobietę, którą się interesuje. Ona zresztą też nie czuła do niego pociągu. To znaczy, aż do dzisiaj. Nagle zaczął jej się wydawać atrakcyjny. Seksowny. Diabelnie seksowny...

Znowu desperacko uczepliła się myśli, że to wszystko przez Daryla. Jego odejście bardzo nią wstrząsnęło, całkowicie zakłócając wewnętrzną równowagę. Widocznie obudziło się w niej irracjonalne pragnienie, żeby ktoś ją pokochał. Albo przynajmniej pożądał. Cóż, kobiety czasami tracą kontrolę nad swoimi emocjami, gdy zostawia je mężczyzna. Jedna z jej koleżanek ostrzygła włosy na krótko, a potem je utleniła. Inna powiększyła sobie piersi. A jeszcze inna co noc spała z jakimś przygodnie poznanym facetem. Tak, Vivienne wiedziała, że kobiety nie radzą sobie z takimi

sytuacjami.

Sama nie zamierzała ani obciąć włosów, ani zrobić sobie nowego biustu, ani rzucić się w wir przygodnego seksu. Z jakiegoś powodu jednak pragnęła, żeby Jack Stone patrzył na nią roziskrzonym wzrokiem, pragnął zaciągnąć ją do łóżka, rozebrać do naga, a potem... Potrząsnęła gwałtownie głową. Przecież to absurd! Nie była kobietą, która potrafi zawrócić komuś w głowie. Nie potrafiła uwodzić ani nawet flirtować. Zupełnie nie nadawała się na *femme fatale*. To Daryl za nią chodził, zdołał ją uwieść, a potem sprawił, że się w nim zakochała. Zanim go poznała, miała tylko kilku partnerów. Jeśli chodzi o sferę seksu, była raczej nieśmiała.

Zmarszczyła brwi. Czy naprawdę to, co czuła do Daryla, było w jakimś sensie wymuszone? Sztuczne? Nie, to był jej wybór. Zawsze była dumna z tego, że potrafiła kierować swoim życiem, podejmując świadome decyzje. Gdy rano leżała w wannie, właśnie to robiła – próbowała zdecydować, co zrobić z resztą swojego życia. Nie zdążyła jednak dojść do żadnego wniosku. Wciąż była zbyt rozstrojona nerwowo, żeby myśleć logicznie i racjonalnie, więc zanurzyła się głębiej w ciepłej wodzie i słuchała muzyki. Zupełnie odpłynęła. Nawet nie zauważyła, że woda wystygła. A potem Jack sforsował drzwi i obejrzał sobie jej piersi...

Westchnęła rozdzierająco. Do toalety weszła jakaś kobieta. Vivienne zamknęła się w kabinie, żeby posiedzieć i pomyśleć. W spokoju, w skupieniu. Co miała zrobić ze zleceniem, które zaproponował jej Jack? Przygryzła dolną wargę, rozważając wszystkie za i przeciw. Jeśli chciała dalej być projektantką wewnątrz, powinna przyjąć tę ofertę. Jack był ważną figurą w przemyśle budowlanym, a każde wykonane dla niego zlecenie dodawało prestiżu. Szkopuł w tym, że tak długa i bliska współpraca byłaby potwornie krępująca. Musieliby spędzać ze sobą znacznie więcej czasu niż zwykle. To byłaby trudna sytuacja, zważywszy na erotyczne myśli, jakie ją dopadały w jego towarzystwie.

Ale jaka była alternatywa? Powiedzieć „nie”, siedzieć w domu i uzalać się nad swoim losem? Zadygotała na myśl o tym. Mogłaby spakować walizkę i wyjechać gdzieś na wakacje. Tam jednak też byłaby samotna i nieszczęśliwa. Może więc powinna poprosić o możliwość powrotu do Classic Design? Przecież uciekając przed własnymi problemami, zawsze wbiega się w ślepą uliczkę. Trzeba stawić czoło rzeczywistości. Spojrzeć prawdzie w oczy.

Ciągle jednak nie potrafiła zrozumieć, skąd się wziął ten nagły i niespodziewany pociąg do Jacka. Nigdy nie miała słabości do potężnych, atletycznych mężczyzn, ponieważ ją onieśmielali. To tylko jakaś aberracja, pocieszała się w myślach. Jutro rano się obudzi, a to wszystko minie jak przeziębienie. Znowu w obecności Jacka będzie czuła głównie lekką irytację wywołaną jego władcym zachowaniem. Odetchnęła z ulgą. Ostatecznie postanowiła poczekać i zobaczyć, co będzie jutro.

Wróciła do stolika. Jack bębnił palcami o blat, wyraźnie znudzony i zniecierpliwiony. Tym razem na jego widok nie poczuła przyływu irracjonalnego podniecenia.

– Jeszcze nie dostaliśmy kawy? – zapytała, siadając na swoim krześle.

– Nie – mruknął. – Jaką podjęłaś decyzję?

– Powinnam najpierw obejrzeć Fantazję Francesca.

– W porządku. Jutro rano po ciebie przyjadę. Będę koło siódmej, więc nie łykaj za dużo tych tabletek nasennych, które przepisał ci lekarz.

Westchnęła z irytacją.

– Marion jest dobrą koleżanką, ale ma za długi język. Co jeszcze ci wypaplała?

– Niewiele. Powiedziała, że mieszkanie, które zajmujesz, należy do ciebie.

– A po co była ci ta informacja? – zapytała chłodno.

– Po nic – odparł, wzruszając ramionami. – Zdziwiłem się, że wystrój wewnątrz jest taki skromny. Zimny. Zupełnie inny od wszystkiego, co projektujesz.

– Ach... – zaniemówiła speszona. Nie potrafiłaby komuś wytłumaczyć, dlaczego jej mieszkanie wygląda tak a nie inaczej. Gdy Marion zadała to samo pytanie, odpowiedziała, że po prostu nie cierpi zagraconych pomieszczeń. Nie miała zamiaru nikomu o tym opowiadać. Zwłaszcza komuś takiemu jak Jack Stone. – Ostatnio remontowałam mieszkanie. Wnętrze jeszcze nie jest skończone.

– Właśnie tak podejrzewałem. – Po chwili jednak dodał: – Choć w pierwszej chwili pomyślałem, że może twój narzeczony zabrał swoje rzeczy, więc dlatego...

– Nie było tam żadnych rzeczy Daryla – przerwała mu szybko. – Tylko jego ubrania.

Ubrania, które w większości sama mu kupiła. Pracował w salonie jednej z sieci telefonii komórkowych. Z pensji nie stać go było na modne, drogie ciuchy. Vivienne była jednak na tyle naiwna, żeby finansować jego zachcianki... Odruchowo dotknęła palca, na którym jeszcze miesiąc temu znajdował się pierścionek zaręczynowy. Za ten pierścionek też zapłaciła z własnej kieszeni. Daryl obiecał, że zwróci jej pieniądze, ale nigdy tego nie zrobił. Pierścionek teraz leżał w jednej z szuflad, jako symbol jej głupoty i zaślepienia. Vivienne nagle sobie uzmysłowiła, że Courtney Ellison pewnie też sama zapłaciła za ogromny brylant, którym chwaliła się na zdjęciach opublikowanych w gazecie. Daryla nie stać byłoby na tak kosztowny prezent. No chyba że był to sztuczny diament. Cóż, to pasowałyby do tego obrzydliwie sztucznego człowieka.

Kelner przyniósł wreszcie kawę ze śmietanką i talerzyk miętowych czekoladek. Vivienne posłodziła swoją kawę i zamarła z filiżanką przy ustach, gdy Jack raptem powiedział:

– To nie twoja wina, że ten łajdak cię zostawił. Myślał tylko o fortunie, na której położy łapy, kiedy ożeni się z Courtney.

Vivienne wzruszyła ramionami.

– Może – mruknęła ponuro.

Marion mówiła to samo. Rzeczywiście, to wyglądało na całkiem logiczne wyjaśnienie. A jednak w głowie Vivienne zagnieździła się myśl, że to była jej wina, przynajmniej w jakimś stopniu. Może zraziła do siebie Daryla swoimi nawykami, słabościami, wadami? Nie wspominając o dość nieśmiałym podejściu do spraw erotycznych. Nie lubiła seksu oralnego, eksperymentów w łóżku, nietypowych pozycji. Co prawda, on zawsze powtarzał, że nie muszą robić tych wszystkich rzeczy i wystarcza mu, że się z nią kocha, ale teraz wiedziała, że to musiało być kłamstwo.

– Jesteś świetną dziewczyną – stwierdził Jack rzeczowym tonem. – Żaden zdrowy na umyśle facet nie rzuciłby cię dla kogoś takiego jak Courtney Ellison. Gdyby, rzecz jasna, nie chodziło o finansowe korzyści.

Vivienne zignorowała komplement zawarty w tej wypowiedzi i skupiła się na myśli, że jeśli Daryl był takim cynicznym łowcą fortun, to może z nią również spotykał się z powodu pieniędzy? Była wprawdzie w innej lidze niż Courtney Ellison, córka milionera, ale miała własne mieszkanie, samochód i bardzo dobrze płatną pracę. Czy to oznaczało, że Daryl nigdy jej nie kochał? Od samego początku udawał? To podejrzenie było dla niej brutalnym ciosem, czymś jeszcze gorszym niż świadomość, że ją zdradził i porzucił. Zrobiło jej się słabo, jakby połknęła coś obrzydliwego.

Jack dostrzegł, że twarz Vivienne nagle pobladła. Postanowił szybko zmienić temat.

– Człowiek, który ma się zająć drzwiami w twojej łazience, zjawi się jutro o siódmej rano, tak samo jak ja. Musi zrobić pomiary, żeby wstawić nowe drzwi.

– Naprawdę wierzysz, że przyjdzie o umówionej godzinie? Remontując mieszkanie, odkryłam, że fachowcy żyją w innej strefie czasowej niż reszta śmiertelników.

– Szkoda, że nie wynajęłaś mojej firmy – odparł Jack. – Moja ekipa jest zawsze punktualna, jak



w szwajcarskim zegarku. Możesz mieć pewność, że stolarz zjawia się na czas.

– Nie uwierzę, dopóki tego nie zobaczę.

– Ja też przyjadę punktualnie. Pamiętaj, żeby nie zaspać – dorzucił.

– Bez obaw. Będę gotowa.

Jej głos wydał mu się słaby, zmęczony.

– Dopij kawę. Odwiozę cię do domu. Musisz się porządnie wyspać.

Otworzyła usta, żeby powiedzieć, że nie może nią dyrygować, ale uzmysłowiła sobie, że on tylko próbuje być miły i opiekuńczy. Wypiła więc kawę i wyszli z restauracji. Gdy zatrzymali się pod jej budynkiem, powiedziała, żeby nie odprowadzał jej do drzwi, ale Jack nie posłuchał. Vivienne i tym razem postanowiła się nie sprzeczać.

– Na pewno dasz sobie radę? – zapytał, gdy przez dłuższą chwilę nie potrafiła trafić kluczem do dziurki.

Wreszcie się udało. Spojrzała na niego przez ramię.

– Tak. Dzięki za obiad, Jack. Za kwiaty już wcześniej podziękowałam, prawda?

Skinął głową.

– Jestem trochę zmęczona – przyznała.

– Wiem. Jutro poczujesz się lepiej. A pojutrze jeszcze lepiej.

– Mam nadzieję.

– Możesz być tego pewna. Musisz tylko robić to, co każe doktor Jack – rzucił z lekkim uśmiechem.

– W takim razie do jutra.

Niespodziewanie nachylił się i pocałował ją w policzek, lecz najpierw przez sekundę musnął wargami jej usta. Serce Vivienne забиło mocniej, a całe ciało przeszedł przyjemny dreszcz. Zanim zdążyła coś powiedzieć czy zrobić, Jack odwrócił się i odszedł, nie zerkając na nią przez ramię.

# ROZDZIAŁ PIĄTY

– Jestem cholernym idiotą – warknął pod nosem, wsiadając do samochodu. Trzasnął drzwiami, odpalił silnik i odjechał z piskiem opon.

Wiedział, że powinien wrócić do biura. W pracy zawsze było coś do zrobienia. Zamiast tego jednak pojechał na plażę Balmoral, gdzie wyłączył telefon komórkowy i przez bardzo długi czas po prostu siedział wpatrzony w wodę i zatopiony w myślach. A potem raptownie potrząsnął głową, wyrwał się z zadumy, przekręcił kluczyk w stacyjce i pojechał do mamy.

Nie musiał się martwić, że jej nie zastanie. Jakiś czas temu do długiej listy swoich zaburzeń lękowych dodała agorafobię. Coraz trudniej było wyciągnąć ją z domu. W marcu próbował namówić ją na wycieczkę na Vanuatu, ale bez skutku.

– Jack! – zawołała na jego widok.

Rzuciło mu się w oczy, że mama wygląda zaskakująco dobrze. Była ładnie ubrana, wręcz wystrojona. Zazwyczaj chodziła po domu w szlafroku.

– Wizyta w środku tygodnia? To do ciebie niepodobne. – Nagle zrobiła zatroskaną minę. – Czy coś się stało?

– Nie – skłamał. Nie zamierzał się jej zwierzać ze swoich osobistych problemów. Nie chciał jej denerwować byle czym. – Akurat byłem w okolicy i postanowiłem do ciebie zajrzeć.

– To miłe z twojej strony. Wejdź do środka. Napijesz się kawy?

– Chętnie.

Zauważył, że w kuchni panował dziś wyjątkowy porządek. Wszystko lśniło czystością. Po śmierci ojca stan kuchni prawie zawsze był wiernym odzwierciedleniem stanu matki. Dzisiaj widocznie była daleka od depresji.

– Gdzieś wychodzisz? – zapytał, siadając przy dużym drewnianym stole.

Uśmiechnęła się nieśmiało pod nosem, jak zakłopotana nastolatka.

– Prawdę mówiąc, tak, wychodzę. Ale dopiero o piątej. Jim zaprosił mnie na kolację. Znasz Jima, prawda?

– Twojego sąsiada?

Skinęła głową.

– Idziemy do restauracji przy Palm Beach.

Jack był w szoku, że jego matka zgodziła się wyjść na miasto, zwłaszcza na kolację z facetem!

– Wiem, co sobie myślisz. Od tak dawna siedziałam w domu jak w więzieniu. W ubiegłym tygodniu już tak mi to zbrzydło, że zaczęłam rozmawiać z Jimem przez płótek, kiedy oboje pracowaliśmy w ogrodzie. Wcześniej mówiliśmy sobie tylko „dzień dobry”. Pewnego dnia zaprosił mnie na herbatę. Było bardzo miło. Zgodziłam się pójść z nim na kolację. – Po chwili dodała: – Jest trochę starszy ode mnie, ale jest taki sympatyczny, więc pomyślałam: czemu nie?

– Dobrze zrobiłaś, mamo.

– Naprawdę tak uważasz? – Usiadła przy stole, podając mu kubek czarnej kawy.

– Oczywiście. Jim to porządny facet. – Jack znał go, odkąd mama wprowadziła się do tego domu. Jim prawie zawsze robił coś w ogrodzie i zawsze chętnie wdawał się w pogawędki.

– Cieszę się, że tak myślisz, bo... – zawiesiła na chwilę głos – to nie będzie nasza pierwsza wspólna kolacja.

– Jak to?

– Od tygodnia codziennie gdzieś razem wychodzimy.

Jack prawie oniemiał z wrażenia.

– No, no. Jim nie marnuje czasu. – Nie potrafił powstrzymać szerokiego, szczerego uśmiechu. –

Naprawdę się cieszę, mamó. Fajnie, że kogoś masz.

– Nie chcemy brać ślubu ani nic w tym stylu – zaznaczyła z poważną miną, przemawiając konspiracyjnym szeptem. – Po prostu lubimy swoje towarzystwo.

– Od lat nie widziałem cię w takim świetnym stanie.

Jej niebieskie oczy się roziskrzyły, a policzki lekko zarumieniły.

– Wybacz, ale muszę iść się umalować. Zostań i dopij kawę. Wolałabym jednak, żeby cię nie było, kiedy Jim po mnie przyjdzie. Na pewno powiedziałbyś przy nim coś nietaktownego.

– Kto, ja?

– Tak, ty. Czasami potrafisz być wyjątkowo nieznośny – zgañła go z uśmiechem.

– To chyba jakaś pomyłka.

Nachyliła się i pocałowała go w czoło.

– Jesteś dobrym synkiem i bardzo cię kocham, ale czy mógłbyś najpierw zadzwonić, zanim znowu złożysz mi niezapowiedzianą wizytę? Możliwe, że akurat będę miała gościa. Wiesz, co mam na myśli.

Jack jeszcze dziesięć minut później, gdy siedział już w samochodzie, wciąż się uśmiechał. Cała ta historia z mamą i Jimem całkowicie go zaskoczyła – a przede wszystkim ucieszyła. Jego matka zachowywała się jak zupełnie inna osoba!

Utknął w korku, jak zwykle o tej porze. Znowu dopadły go myśli o Vivienne, przed którymi nie potrafił się obronić. Przypomnił sobie ich pożegnanie. Ten niewinny pocałunek w policzek, poprzedzony muśnięciem wargami jej ust... To było przypadkowe czy celowe? Nie był w stanie tego rozstrzygnąć. Może zrobił to po prostu podświadomie? Tak czy inaczej, doszedł do wniosku, że musi bardziej nad sobą panować w jej towarzystwie. Nie mógł zakłócić ich relacji – wciąż pozostających na płaszczyźnie zawodowej – jakimś głupim wybrykiem. A jednak miał przeczucie, że nie będzie w stanie kontrolować swoich myśli. Nie przestanie czuć podniecenia na jej widok. Dalej będzie rozbierał ją w wyobraźni.

Pokręcił głową. Wiedział, że powinien się dzisiaj rozerwać. Dać upust tej seksualnej frustracji. Mógłby pójść do jakiegoś nocnego klubu i wrócić do domu z kobietą. Taki scenariusz kiedyś wydałby mu się zachęcający. Ale coś się zmieniło. Nie miał już ochoty na takie rzeczy. Chciał uprawiać seks z kimś, kogo znał i lubił. Na przykład z pewną brunetką o zielonych oczach i idealnych piersiach...

Uderzył pięścią w kierownicę, miotając siarczystymi przekleństwami. Jego frustracja jednak dalej rosła. Przejechał przez most Harbour Bridge i dotarł do swojego apartamentu, gdzie od razu się rozebrał i wmaszerował pod prysznic. Najpierw odkręcił gorącą wodę, a po paru minutach skierował na siebie lodowaty strumień, aż poczuł, że jego ciało wreszcie się ostudziło. Niestety mózg ciągle buzował, generując kolejne erotyczne fantazje z Vivienne w roli głównej.

Jack przywykł do tego, że zawsze dostawał – a raczej zdobywał – to, czego chciał. Tym razem jednak musiał obejść się smakiem. Przeklinał całą cywilizację i kulturę, wszystkie obowiązujące współczesnego człowieka zakazy i zasady. Jaskiniowcy mieli o wiele łatwiej. Gdy wpadła im w oko jakaś kobieta, zaciągali ją siłą do swojej jaskini, a potem... Zaśmiał się na głos, rozbawiony swoimi absurdalnymi myślami. Czyżby frustracja seksualna obudziła w nim dzikusa z maczugą? Po chwili spoważniał i znowu zacisnął zęby. Nie, to wszystko nie było ani trochę zabawne. Czuł, że jeśli nie będzie miał Vivienne, chyba po prostu zwariuje od tego pożądania, które trawiło go jak koszmarna

gorączka. Już teraz wiedział, że jedna wspólna noc – nawet bardzo długa, do białego rana – to byłoby dla niego za mało.

Wyszedł spod prysznic i owinał się ręcznikiem wokół bioder. Podjął dwie szybkie i stanowcze decyzje. Po pierwsze, dzisiaj nie prześpi się z żadną poderwaną w nocnym klubie nieznaną kobietą. Po drugie, zrobi wszystko, żeby prędzej czy później Vivienne Swan została jego kochanką.

# ROZDZIAŁ SZÓSTY

– To nie trwało długo, prawda? – Jack uśmiechnął się zadowolony i odpalił silnik swojego porsche. – Mówiłem, że fachowiec stawi się na czas, żeby rzucić okiem na twoje drzwi.

Vivienne pokiwała głową i założyła okulary przeciwsłoneczne. Czuła się odprężona i wypoczęta. Spała przez czternaście godzin. Obudziła się o szóstej rano przepełniona determinacją, by odzyskać kontrolę nad swoją sferą emocjonalną, czyli nie wpadać w depresję z powodu tego, co zrobił jej Daryl, a także by przestać fantazjować o Jacku. Dziś rano to drugie było trudniejsze. Zerknęła na niego i westchnęła w duchu. Wyglądał rewelacyjnie w obcisłych jasnych dżinsach, białym podkoszulku i granatowej kurtce. Jak mógł jej się wcześniej nie podobać?

– Kiedy następnym razem coś popsuje mi się w mieszkaniu, poproszę cię o kontakt do twoich fachowców – odpowiedziała wreszcie.

– Dzwon do mnie, kiedy tylko będziesz miała ochotę, Vivienne.

Zdziwił ją ciepły ton jego głosu. To było do niego zupełnie niepodobne. Wczoraj również był dla niej zaskakująco miły. Wolałaby jednak, żeby traktował ją tak jak wcześniej. Jak dobrego specjalistę, którego płęć nie rzutuje na ich relacje.

– Mogę zadać ci osobiste pytanie?

Vivienne poczuła się nagle spięta.

– Jak bardzo osobiste?

– Chodzi o Daryla.

– O Daryla?

– Spotkałem go tylko raz. Na świątecznym przyjęciu w Classic Design. Nie potrafię zrozumieć, co takiego miał w sobie ten facet, że się w nim zakochałaś?

Vivienne na parę chwil zaniemówiła.

– Odnoszę wrażenie, że nie darzysz go zbyt dużą sympatią – mruknęła.

– Można tak powiedzieć.

– Ale z jakiego powodu? Tamtego wieczoru rozmawiałeś z nim tylko parę minut.

– Szybko wyrabiam sobie opinię na temat ludzi.

– Jak więc wyglądała ta opinia?

– To wygadany, wymuskany, sztuczny czaruś niebudzący ani odrobiny zaufania.

– Widzę, że naprawdę go nie cierpisz.

– Ale ty go kochałaś...

– Cóż, tak – mruknęła. – Kochałam.

Uśmiechnął się pod nosem. Użyła czasu przeszłego. Chciał, żeby jak najszybciej wyleczyła się z głupiego uczucia do tamtego łajdaka. Wtedy mogłaby zrobić w swoim życiu miejsce dla innego mężczyzny. Dla mnie, dodał w myślach.

Jack nie należał do osób cierpliwych. Gdy dziś rano zobaczył Vivienne, gwałtowną falą powróciły wszystkie emocje, jakie w nim wywoływała. Przede wszystkim ta najsilniejsza: pożądanie. Choć miała na sobie czarny zakiet maskujący jej figurę oraz białą koszulę w stylu grzecznej uczennicy, wiedział, że pod spodem kryje się boskie ciało.

– Ale dlaczego, Vivienne? – drążył dalej. – Co w nim takiego widziałaś? Chyba nie chodziło tylko o to, że jest przystojny?

– Nie. Podobał mi się sposób, w jaki mnie traktował.



– Mówił wszystko, co chciałaś usłyszeć. Zgadłem? Tacy jak on mają gładką gadkę. Potrafią sypać pochlebstwami niczym bohaterowie romansów.

– To prawda – przyznała niechętnie.

Daryl bez przerwy prawil jej komplementy. Teraz już wiedziała, że wszystkie były przesadzone. Przecież nie była „najpiękniejszą kobietą na świecie”, „doskonałą kucharką” ani „prawdziwym aniołem”. Znowu wezbrała w niej złość. Tym razem jednak była bardziej zła na siebie niż na Daryla. Jak mogła być tak naiwna? Tak głupia? Tak zaślepiona? Miała szczęście, że uniknęła katastrofy, jaką okazałby się ślub z tym oszustem i kłamcą.

– Moglibyśmy zmienić temat? – burknęła pod nosem.

– Przepraszam, że poruszyłem tę kwestię – odparł. – A może chcesz, żebym zupełnie się zamknął? To będzie raczej długa podróż. Może być nudno, jeśli będziemy jechali w milczeniu. Mogę włączyć radio albo jakąś muzykę. Mam sporo piosenek na pendrivie.

– Jakich?

Zacisnął zęby. A więc nie chciała z nim rozmawiać. Zwłaszcza o Darylu. Ten facet ciągle siedział w niej jak przekłeta drzazga. Pewnie był dobry w łóżku. Tacy jak on zazwyczaj są. Ale co z tego? Pocięzył się myślą, że przecież on też nie jest najgorszy. Żadna jego kochanka do tej pory nie zgłaszała pretensji. Był pewny, że gdy uda mu się uwieść Vivienne, nie będzie narzekała na seks. Problem w tym, że wcale nie chciał jej „uwodzić”. Uwodzenie polega na przesadnych pochlebstwach, kłamstwach, udawaniu, nieczystych zagraniach. Pomijając wszystko inne, Jack nigdy nie opanował sztuki prawienia komplementów. Takich, jakie uwielbiały kobiety. Kiedy dziewczyna była piękna, używał właśnie tego określenia: piękna. Bez dodatków, bez ozdobników. Nie bawił się w poetę. Zresztą wolał działać niż gadać.

Nagle jednak zdał sobie sprawę, że przy Vivienne stawał się wyjątkowo rozmowny. Wczoraj opowiedział jej nawet o swojej rodzinie. O problemach z matką. Prawdę mówiąc, nie czuł się po tym źle. Przeciwnie, przyniosło mu to pewną ulgę. Postanowił nie włączać muzyki.

– Nigdy nie zgadniesz, co zrobiła moja matka.

Vivienne spojrzała na niego zaskoczona.

– Co takiego?

– Ma romans z sąsiadem.

– O, Boże! Mam nadzieję, że jego żona...

– On nie jest żonaty. Jim to wdowiec.

– W takim razie to nie romans, tylko związek.

Pokręcił głową.

– To zbyt mocne słowo. Nie są w sobie zakochani.

– Skąd wiesz?

– Tak mi powiedziała. Są tylko dobrymi przyjaciółmi. – Uśmiechnął się i dodał: – Nigdy nie widziałem jej w takim stanie. Jest radosna, pełna życia. A przede wszystkim pewna siebie. To ogromna zmiana.

– Kiedy się o tym dowiedziałeś?

– Wczoraj, kiedy wpadłem do niej z wizytą po spotkaniu z tobą.

Spojrzała na jego zadowoloną minę i również się uśmiechnęła.

– Bardzo ją kochasz, prawda? I bardzo się o nią martwisz.

– Matki żyjące w samotności to nie jest łatwa sprawa. Zwłaszcza kiedy są tak... – przez chwilę szukał odpowiedniego określenia – emocjonalnie delikatne i niestabilne jak moja.

– To prawda.

Czyżby jej matka też była wdową? Albo rozwódką? Marion mówiła, że Vivienne ostatnio odziedziczyła jakieś większe pieniądze. To musiało oznaczać, że zmarł ktoś z jej bliskich.

– Jesteś w temacie? – zapytał ostrożnie.

– Tak. Tata rozwiódł się z mamą, kiedy byłem jeszcze dzieckiem. Mama zmarła parę lat temu. Zawał serca. – Zacisnęła usta. Nie chciała o tym rozmawiać. Ten temat był dla niej jak puszcza Pandory, której wołała nie otwierać.

– To smutne. A co z twoim ojcem?

– Nie widziałam go od tamtej pory.

– Ile miałaś wtedy lat?

– Sześć. Wyjechał z kraju i nigdy nie wrócił.

Jack zerknął na nią kątem oka.

– To karygodne – mruknął z powagą.

Wzruszyła ramionami.

– Na jego usprawiedliwienie mogę powiedzieć, że nie zostawił nas bez środków do życia. Przeciwnie, oddał mamie wszystko, czego dorobili się w ciągu dziesięciu lat małżeństwa. Dom, meble, dwa auta. Płacił regularnie alimenty, aż ukończyłam osiemnaście lat.

– To był jego obowiązek, a nie wielka zasługa – skomentował Jack. – Powinien utrzymywać z tobą kontakt. Być twoim ojcem. – Westchnął głośno. – Masz rodzeństwo?

– Nie. Jestem jedynaczką.

Próbowała zachować spokój w obliczu bolesnych wspomnień, które wypłynęły na powierzchnię jej umysłu.

– Nigdy nie rozumiałem facetów, którzy porzucają swoje rodziny, zwłaszcza dzieci. Po co w ogóle chcieli je mieć, skoro nie zamierzali do końca życia uczestniczyć w ich życiu? Co za kretyn! – warknął nagle.

Dopiero po chwili zdała sobie sprawę, że Jack nazwał tak jakiegoś kierowcę, który raptownie zajechał mu drogę, a nie jej ojca. Znowu zapadła cisza. Vivienne odetchnęła z ulgą. Nie chciała ani sekundy dłużej rozmawiać o tak bolesnych sprawach.

– Kiedy dojedziemy do Port Stephens? – przerwała ciszę.

– Ostatnim razem jechałem dwie i pół godziny, ale bez postojów.

– Nie musisz nigdzie stawać – dodała szybko. – Nie jestem głodna. Zjadłam śniadanie.

– Jakie?

– Płatki z mlekiem.

Uśmiechnął się.

– Ja to samo. Mamy ze sobą coś wspólnego – zażartował. – Pomyślałem jednak, że moglibyśmy się napić kawy w Raymond Terrace.

– Raymond Terrace? A gdzie to jest? Nie znam tych okolic.

– Nigdy nie byłaś w Port Stephens?

– Prawdę mówiąc, mało podróżowałam. Nigdy nie wyjeżdżałam z Australii. – Ani razu nie opuściła nawet granic Sydney, ale wstydziła się do tego przyznać. Nie zamierzała ściągać na siebie jeszcze więcej niewygodnych pytań.

– Ja też mało podróżuję – odezwał się Jack. – Kiedy biorę sobie wolne, wybieram miejsca, gdzie można szybko dolecieć. Bali, Vanuatu albo Fidżi. Jestem zbyt zapracowany, żeby latać po świecie.

– Może powinieneś zwolnić tempo?

– Zgadza się – pokiwał głową. – Między innymi z tego powodu kupiłem Fantazję Francesca.

– To oryginalna nazwa. Znasz jej historię?

– Agent nieruchomości powiedział, że Francesco to imię Włocha, który wybudował ten dom w latach siedemdziesiątych. A Fantazja... cóż, zrozumiesz od razu, kiedy zobaczysz to miejsce. Francesco zmarł jakiś czas temu w wieku dziewięćdziesięciu pięciu lat. Dom odziedziczyli jego prawnukowie, ale obaj mieszkają w Queensland, więc chcieli jak najszybciej pozbyć się tej nieruchomości.

– Nie mogę się doczekać, kiedy ją zobaczę.

– A ja nie mogę się doczekać, kiedy ci ją pokażę – odparł z uśmiechem.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Do Port Stephens dojechali później, niż planowali. Zatrzymali się na pół godziny na autostradzie Pacific Highway, nieopodal Newcastle. Jack wykonał parę zaległych telefonów, a Vivienne porozmawiała przez komórkę z Marion, która ucieszyła się z jej lepszego samopoczucia. Vivienne zdradziła, że chce wrócić do pracy, choć niekoniecznie w Classic Design.

Gdy znowu ruszyli w trasę, po trzech kwadransach dojechali do Nelson's Bay, największego miasta położonego nad zatoką Port Stephens, gdzie w biurze nieruchomości odebrali klucze od willi. Dziesięć minut później dotarli wreszcie na miejsce. Na widok domu Vivienne dosłownie oniemiała. Choć miał tylko dwa piętra, wyglądał imponująco, wznosząc się na zielonym wzgórzu na tle błękitnego nieba. Dostrzegła wyraźne inspiracje architekturą śródziemnomorską. Dom został pomalowany na łososiowy kolor i miał więcej sklepień, łuków i kolumn niż greckie zabytki.

– O, Boże! – wyszeptała wreszcie z zachwytem.

Jack uśmiechnął się szeroko.

– Robi wrażenie, prawda?

– To ekstrawaganckie połączenie toskańskiej willi z greckim pałacem – oceniła fachowo. – Jak jest w środku?

– Cóż, wewnątrz jest strasznie przestarzałe. Wymaga naprawdę dużo pracy. Ale wierzę w ciebie, Vivienne.

– Jack, czy jesteś pewny, że chcesz posiadać aż tak ogromny dom? To znaczy, gdybyś miał żonę i dzieci...

– Wystarczy, że mam dwie siostry, które już założyły własne rodziny. To nam w sumie daje dwie kobiety, dwóch mężczyzn i piątkę dzieci. Do tego dochodzi moja matka i Jim. To już całkiem spory tłum, prawda?

Pokiwała głową.

– Kupiłem to miejsce jednak przede wszystkim dla siebie – zaznaczył. – Kiedy stanąłem na jednym z balkonów, od razu poczułem, że muszę mieć ten dom. Nie zamierzam się na razie przeprowadzać. Będę tu wpadał na weekendy i podczas urlopów. Uważasz, że zwariowałem?

– Nie, po prostu...

– Cokolwiek powiesz, nie zmienię zdania – stwierdził stanowczo. – Zresztą zaraz zrozumiesz, dlaczego się zakochałem w tym domu. – Auto jechało podjazdem wysypanym żwirem, który chrząścił pod kołami. Zatrzymali się przy głównym wejściu otoczonym ozdobnymi kolumnami. Vivienne sięgnęła po swoją torbę.

– Zostaw ją w aucie. Nie chcę, żeby ktoś do ciebie dzwonił i nam przeszkadzał. Ja też zostawię swoją komórkę.

– A co z aparatem? Muszę zrobić zdjęcia.

– Później. Chodź.

Przewróciła oczami. Tak, Jack Stone miał obsesję na punkcie kontroli. Wiedziała, że jeśli przyjmie to zlecenie, będzie musiała często gryźć się w język, żeby z nim nie dyskutować. Na szczęście już do tego przywykła.

Jack otworzył wysokie drzwi z mosiądzu, po czym odwrócił się i powiedział:

– Muszę coś wyjaśnić, żebyś później nie mówiła, że jestem kłamcą. To, co zobaczysz na początku, jest całkiem niezłe.

Gdy wreszcie weszli do środka, Vivienne prawie się zaśmiała.

– Nieźle? – powtórzyła, omiatając wzrokiem imponujące foyer. Wysoko sklepiony sufit, marmurowa podłoga, szerokie schody wiodące na górę. Po prawej stronie obwarowane kolumnami sklepione przejście, a dalej kryty basen, który zdawał się nie mieć końca. – Boże! – wyszeptała zachwycona.

Wziął ją za rękę i zaprowadził w stronę basenu.

– Basen jest sercem tego domu. Po obu jego stronach znajdują się trzypokojowe mieszkania z łazienką, ale nie wyglądają najlepiej.

Vivienne dopiero teraz przymknęła rozchylone usta i zauważyła, że Jack trzyma ją za rękę. Wpadła w popłoch i spróbowała wyrwać mu dłoń, lecz on jeszcze mocniej zacisnął palce. W tym momencie całe jej ciało zawibrowało. Poczła, jak nagle wzbiera w niej podniecenie. Zerknęła na niego. Zachowywał się zupełnie naturalnie, ciągle opowiadając o Fantazji Francesca.

– Prawnukowie właściciela zabrali część mebli, więc pomieszczenia są w połowie puste, co niestety odsłania rozmaite ubytki i podkreśla kiepski stan wewnątrz. Z drugiej strony, właśnie dzięki temu mogłem się targować i kupić ten dom po okazyjnej cenie. Ale dość już gadania. Chodź, pokażę ci widoki.

Wreszcie puścił jej rękę. Vivienne odetchnęła z ulgą. Weszli na zalany słońcem taras. Stała przy barierce, parę kroków od Jacka, żeby zachować bezpieczny dystans. Najpierw spojrzała w dół, na kamieniste zbocze wzgórza, a potem podniosła wzrok i poczuła się jak we śnie. Nigdy w życiu nie widziała tak pięknego krajobrazu. Miała wrażenie, jakby stała na szczycie wysokiej góry albo wieży, ponad koronami strzelistych drzew. Przed jej oczami rozpościerała się panorama gigantycznej zatoki, w której niczym w lustrze odbijało się błękitne niebo. Może w pochmurny czy deszczowy dzień widok nie był aż tak bajkowy, ale dzisiaj po prostu zapierał dech w piersi i wywoływał zawroty głowy.

Jack stanął bliżej niej. Zacisnęła dłonie na barierce.

– Niesamowite, prawda?

– Brak mi słów, żeby opisać to, co widzę – przyznała szczerze. – Gdybym miała pieniądze, pewnie też by mnie korciło, żeby kupić ten dom.

– Z drugiego piętra widok jest jeszcze lepszy. Idziemy?

Wchodząc za nim po schodach, wbiła wzrok w ziemię, żeby nie gapić się na jego opięte dzinsami pośladki. Podniosła głowę dopiero, gdy dotarli na półpiętro w kształcie półkola. Z sufitu zwisał zakurzony kryształowy żyrandol.

– Tu chyba znajdowała się prywatna galeria Francesca – wyjaśnił Jack. – Ale wszystkie obrazy zniknęły.

Tam, gdzie przez lata wisiały, tapeta w misterne wzory była mniej wyblakła niż w innych miejscach.

– Chciałbyś, żeby znowu były tu jakieś dzieła sztuki?

Jack wzruszył obrazami.

– Sama zdecyduj. Cokolwiek zrobisz z tym miejscem, będzie mi się podobało.

Vivienne jęknęła w duchu. W tej chwili nie byłaby już w stanie odrzucić tego zlecenia. Naprawdę chciała zająć się tą starą willą. Przekształcić ją w miejsce, w którym Jack i jego rodzina będą mogli spędzać wolne chwile. A jednak miała wrażenie, że powinna powiedzieć „nie”. W towarzystwie Jacka traciła nad sobą kontrolę. Nie potrafiła zapanować nad podnieceniem, które w niej wzbudzał. Jak miałaby dać sobie z tym radę?

– Tędy – powiedział, gdy dotarli na samą górę.



Otworzył podwójne drzwi, za którymi znajdował się ogromny salon. W głowie Vivienne od razu pojawiło się dość klarowne wyobrażenie, jak to pomieszczenie powinno wyglądać po remoncie. Trzeba zerwać okropne tapety, ściany pomalować na biało, wstawić nowocześniejsze meble, usunąć brokatowe zasłony. Tylko kominek mógł zostać, żeby dodawał trochę ciepła odnowionemu wnętrzu.

– Widzę, że masz już jakąś wizję – rzucił Jack, zerkając na nią. – Bardzo się cieszę. Ale najpierw zapraszam na oglądanie panoramy.

Wskazał ręką wyjście na balkon. Zanim Vivienne podeszła do drzwi, już widziała, że widok z tej wysokości jest jeszcze bardziej oszałamiający. Żeby jednak przedostać się na balkon, musiała przejść tuż obok Jacka, który stał w progu. Założyła okulary przeciwsłoneczne i wzięła głęboki wdech. Udało jej się nie otrzeć o niego. Wybiegła na balkon i chwyciła się barierki.

Chwilę później jej nerwowo zaciśnięte usta rozerwał głośny krzyk.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Ułamek sekundy przed tym, jak Vivienne krzyknęła, Jack zauważył, jak pęka zardzewiała barierka. W mgnieniu oka skoczył do przodu i złapał Vivienne za rękę. Okulary przeciwsłoneczne zsunęły jej się z nosa i spadły w przepaść. Jack oplótł ramieniem jej talię i odciągnął do tyłu. Czuł, jak Vivienne z trudem łapie oddech. Dygotała. Z jej oczu popłynęły łzy. Odruchowo ją objął.

– Spokojnie – wyszeptał, głaszcząc ją po głowie. – Nie płacz. Jesteś już bezpieczna.

Ona jednak nie przestawała płakać. Przeciwnie, dopiero po chwili na dobre się rozkleiła. Jack podejrzewał, że otarcie się o śmierć – bo właśnie czymś tak tragicznym mogło się to wszystko skończyć – uwolniło w niej jakieś inne emocje, które w sobie dusiła. Domyślał się, że płakała z powodu tego, co ostatnio wydarzyło się w jej życiu. Do diabła! – zaklął w myślach. Jego ciało nie wiedziało, że to nieodpowiednia chwila na odczuwanie podniecenia. Modlił się w duchu, żeby Vivienne nie wyczuła jego erekcji. Gdy po paru chwilach wtuliła się w niego i oparła głowę o jego pierś, prawie syknął przez zaciśnięte zęby. Czuł na skórze jej ciepły oddech. Miękkie piersi wgniatały się w jego klatkę piersiową. Miał wrażenie, że zaraz oszaleje, jeśli Vivienne się od niego nie odsunie.

– Vivienne – odezwał się nagle. Jego głos zabrzmiał ostrzej, niż chciał.

Uniosła głowę. Spojrzał na wilgotną od łez twarz i lśniące zielone oczy. Nawet w takim stanie była tak obłędnie piękna, tak piekielnie pociągająca. Raptem zrobiła coś, co go zaszokowało. Położyła dłonie na jego ramionach, stanęła na palcach i pocałowała go w usta. Gwałtownie odchylił głowę. Dłonie Vivienne zsunęły się z jego barków. Spuściła głowę i wykrzywiła twarz, jakby znowu miała się rozpłakać.

– Prze-przepraszam – wydukała drżącymi wargami. – Myślałam, że... Nieważne. Widocznie się pomyliłam.

Zrobiła krok do tyłu, ale chwycił ją za rękę.

– Nie. Nie pomyliłaś się, Vivienne. Odkąd zobaczyłem cię w wannie, po prostu wariuję z pożądania – wyznał gardłowym głosem. – Marzę o tym, żeby zabrać cię do łóżka, ale nie chcę, żeby się to odbyło w taki sposób.

Podniosła powoli głowę. W jej oczach było zdumienie.

– Co masz na myśli?

Jack westchnął ciężko.

– Przed chwilą mnie pocałowałaś, ale... – Przeczesał dłonią włosy. – Cholera, nie wiem, jak to powiedzieć. Ten pocałunek był tylko reakcją na to, co się wydarzyło. Mogłaś spać w przepaść.

– Nie – zaprzeczyła. – Naprawdę chciałam cię pocałować.

Jack otworzył usta, ale zaniemówił.

– Nie rozumiem tego pociągu, który nagle zaczęłam do ciebie odczuwać. Prawdę mówiąc, wcześniej nawet cię nie lubiłam. Nie podobałeś mi się jako mężczyzna. Ale od wczoraj prześladują mnie różne dziwne myśli.

– Jakie?

Potrząsnęła głową.

– To wszystko jest bez sensu. Ale ja nad tym nie panuję. Wiem tylko, że chcę się z tobą kochać.

Jack nigdy nie odbył z żadną kobietą tego typu rozmowy. Sytuacja była nedorzeczna. Czyżby oboje zwariowali? Pocieszająca była myśl, że dla Vivienne to wszystko jest równie zaskakujące jak dla

niego.

– Nie powinnaś mówić takich rzeczy.

– Dlaczego nie? To, co mówię, jest prawdą, chociaż brzmi jak czysty obłąd.

Tak, obłąd, powtórzył w myślach. Właśnie to mu się nie podobało. Nie lubił niczego, co nie jest logiczne, racjonalne, klarowne.

– Pocałuj mnie, Jack. Proszę...

Zacisnął zęby.

– Jeśli cię pocałuję – ostrzegł ją gardłowym głosem – nie poprzestanę tylko na tym. Rozumiesz, co do ciebie mówię?

Nie odpowiedziała. Przymknęła tylko powieki i prowokująco rozchyliła wargi. Jack jęknął głośno, przyciągnął ją do siebie i spełnił jej życzenie. To nie był czuły, łagodny pocałunek, tylko raczej brutalny atak na jej wargi. Przytrzymał rękami jej głowę, żeby mu nie uciekła, lecz ona nawet nie próbowała. Jęknęła z rozkoszą i poddała mu się w sekundę. Rozluźniła się i przykleiła do niego, co tylko spotęgowało jego pożądanie. Całował agresywnie jej usta, a potem przesunął językiem po podrażnionej skórze, na co zareagowała rozkosznym mručeniem. Gdy wdarł się pomiędzy jej wargi, zacisnęła usta i zaczęła ssać jego język. Od razu sobie wyobraził, jak robi to samo z inną częścią jego ciała. Nie miał wątpliwości, że prędzej czy później to się wydarzy. Był pewny, że w Vivienne drzemie wyjątkowa zmysłowość, namiętność i dzikość. Na pewno była idealną kandydatką na kochankę, czy też może – partnerkę. Zresztą to dylematy bez znaczenia. Po prostu chciał regularnie uprawiać z nią seks.

Kiedy oderwał wargi od jej ust, zaprotestowała cichym jękiem i spojrzała na niego zamglonymi oczami.

– Nic nie mów – rozkazał łagodnie. – To tylko krótka przerwa. Muszę wyjaśnić parę spraw.

Vivienne posłusznie milczała.

– Nie chcę, żeby to była jednonocna przygoda. A raczej jednodniowa. Lubię cię, Vivienne. I to bardzo. Dlatego chcę, żeby to trwało, choć nie wiem jak długo. Powiedz, co o tym myślisz. Jeśli nie lubisz mnie na tyle, żeby regularnie się ze mną widywać, będziemy musieli zerwać naszą znajomość po dzisiejszym dniu. Albo będziemy ze sobą pracować i sypiać, albo...

– Albo co?

– Nic. – Wzruszył ramionami. Nie chciał, żeby odebrała jego słowa jako ultimatum. Albo, co gorsza, szantaż. Po prostu chciał jasno określić swoje stanowisko. – Nie musisz dawać mi odpowiedzi w tej chwili. Możesz to zrobić potem.

– Potem?

Vivienne wciąż wyglądała na oszołomioną pocałunkiem. Jej oczy były zamglone, a policzki zarumienione. Wyglądała tak pięknie, tak seksownie.

– Po tym, co zaraz zrobimy – odpowiedział ochrypłym od pożądania głosem. Nie mógł już dłużej czekać. Wziął ją na rękę i ruszył w stronę sypialni.

Vivienne poczuła zawroty głowy. Oplotła ramionami jego silny kark i wtuliła twarz we wgłębienie pomiędzy jego gardłem a torsem. Już parę minut temu przestała walczyć z tym, co się w niej rozpętało. To przyćmiło wszystkie wątpliwości, zagłuszyło wszystkie obiekcje, jakie mogłaby mieć. Ten namiętny, wręcz brutalny pocałunek tak ją rozpałił, że pragnęła tylko zasmakować tego, co będzie dalej.

Coś jej mówiło, że w ramionach Jacka przeistoczy się w inną kobietę. Bardziej swobodną, namiętną, dziką. Straciła dziewictwo w wieku dwudziestu jeden lat, a potem podchodziła do seksu z pewną nieśmiałością, czy może raczej ostrożnością. Nigdy nie potrafiła bez reszty zatracić się

w rozkoszy. Zawsze sprawowała nad sobą kontrolę, zachowywała pewien dystans, trochę tak, jakby podczas seksu znajdowała się poza swoim ciałem. Teraz pragnęła czuć rozkosz całą sobą, każdą komórką. Jej serce wybijało gorączkowy rytm. Przywarła wargami do jego szyi. Jack odchylił lekko głowę, żeby ułatwić jej całowanie. Wpiła się ustami w jego ciało jak wampir. Syknął przez zęby i postawił ją na ziemi.

Rozejrzała się dookoła. Znajdowali się w ogromnym pomieszczeniu, całkowicie pozbawionym mebli, z wyjątkiem dużego łóżka, które wyglądało na nowe, w przeciwieństwie do wyblakłej tapety w kwiaty i włochatego dywanu w odcieniu brudnego błękitu. Przez okno wlewało się słońce. W powietrzu unosiły się drobinki kurzu.

– Wiesz, jak będą się ze mnie śmiali, kiedy przyjdę do pracy z tym śladem? – zapytał, pocierając szyję.

Vivienne nie czuła najmniejszych wyrzutów sumienia.

– Nie wyobrażam sobie, żeby któryś z twoich podwładnych miał odwagę się z ciebie śmiać.

– Na pewno będą to robili za moimi plecami.

Wzruszyła ramionami i zrobiła niewinną minę. Jack zaśmiał się seksownie i zsunął z ramion marynarkę.

– Dobra, trudno. Przez parę dni będę nosił koszulę z kołnierzem. – Zdjął przez głowę T-shirt. – Ale błagam, staraj się zostawiać ślady w mniej widocznych miejscach.

– Dobrze, szefie – odparła, omiatając wzrokiem jego ciało. Było doskonale wyrzeźbione, muskularne, opalone i gładkie, owłosione tylko na torsie i brzuchu. Umięśnione uda zdawały się rozsadzać ciasne dżinsy, pod którymi rysowało się coś innego...

Zawsze uważała, że nigdy nie będzie jej pociągał żaden potężny, muskularny mężczyzna. Cóż, myliła się. Widok półnagiego Jacka był tak piekielnie podniecający! Wstrzymała oddech, gdy rozpiął dżinsy.

– Dlaczego się nie rozbierasz? – zapytał, ściągając spodnie. Jej wzrok przyciągnęła ogromna wypukłość pod jego czarnymi bokserkami. – Tylko nie mów, że nagle zrobiłaś się nieśmiała. Dobrze wiem, że tak naprawdę jesteś dziką bestią. Prawda?

Wpatrywała się w niego z rozchylonymi ustami, nie mogąc wykrztusić z siebie ani słowa.

– Ach, rozumiem. Lubisz sobie popatrzeć, tak? Nie mam nic przeciwko. – Uśmiechnął się i zdjął bieliznę.

O, mój Boże... – jęknęła w duchu. Jak mogła sądzić, że Daryl był całkiem porządnie wyposażony? Nic dziwnego, że Jack nie miał nic przeciwko temu, żeby patrzyła, jak się rozbiera. Jego ciało było dziełem sztuki, które podziwiała w niemym zachwycie.

Nachylił się i wyłowił portfel z kieszeni dżinsów.

– Teraz moja kolej.

Wyjął z portfela prezerwatywę, włożył go z powrotem do kieszeni, a następnie położył się na łóżku z rękami za głową. Vivienne co chwila zahaczała wzrokiem o jego nabrzmiałą męskość.

– Dobra, jestem już gotowy. Rozbierz się. Ale bardzo powoli. Chcę się delektować każdą sekundą.

Vivienne ani drgnęła. Przełknęła tylko ślinę.

– Na co czekasz? Wiesz, że cierpliwość nie jest moją mocną stroną.

Wreszcie drżącymi dłońmi zdjęła marynarkę, bardzo powoli, tak jak sobie życzył. Nie chciała upuścić jej na ziemię; zawsze miała obsesję na punkcie czystości i porządku. W pomieszczeniu nie było jednak ani jednego krzesła. Nie miała więc wyboru. O dziwo, upuszczając marynarkę na dywan, poczuła coś dziwnego, ale przyjemnego. Jakby się od czegoś uwalniała. Zauważyła, że jej dłonie już się nie trzęsą. Za to jej oddech przyspieszył, nie ze zdenerwowania, tylko z ekscytacji. Rozpinając

guzik po guziku, patrzyła ciągle w ciemne oczy Jacka, które śledziły ruchy jej dłoni.

Żałowała, że nie ma na sobie koronkowej bielizny, tylko zwyczajny, bawełniany stanik. Może Jack nie zwróci na to uwagi? Przecież interesowało go to, co było pod spodem. Jej piersi, które podobno wczoraj tak bardzo mu się spodobały. Poczwała, jak zupełnie znika jej nieśmiałość. To niesamowite! – pomyślała zdumiona. Zsunęła z ramion bluzkę i szybko rozpięła stanik. Oczy Jacka pociemniały. Gdy upuściła stanik na ziemię, rozchylił wargi i głośno wciągnął powietrze. Dopiero po paru długich chwilach spojrzał jej w oczy.

– Czy ktoś już ci mówił, że masz najpiękniejsze piersi na świecie?

– Nie – odparła zgodnie z prawdą. Daryl ciągle powtarzał, jaką jest doskonałą pięknnością, ale nigdy nie wygłosił żadnego komplementu na temat jej biustu.

– Naprawdę nikt? – zdziwił się Jack. – Trudno w to uwierzyć. Są niesamowite. Mógłbym na nie patrzeć cały dzień. Ale chcę ich też dotknąć.

Jej sutki momentalnie nabrzmiały. Pospiesznie rozebrała się do naga, próbując nie myśleć o swoich szerokich biodrach, miękkim brzuchu i innych fizycznych defektach, którymi czasami się zamartwiała. Jackowi podobały się jej pełne piersi, ale nie każdy mężczyzna lubi duży biust i figurę klepsydry. Jej pierwszy chłopak pewnego razu przyznał, że woli szczupłe dziewczyny. Przy okazji się dowiedziała, że „kręca” go dziewice i właśnie dlatego się z nią przespał. Ich znajomość nie trwała długo, ale Vivienne wtedy pierwszy raz poczuła, czym jest złamane serce.

Teraz nie musiała się o nie martwić, ponieważ nie była zakochana w Jacku.

– Jesteś piękną kobietą – wyszeptał, przesuwał wzrokiem po jej ciele. – A teraz chodź tutaj. Chcę wreszcie dotknąć tego, na co patrzę.

Nigdy w życiu nie czuła się tak seksowna ani tak podekscytowana.

– Już idę, szefie – odparła zmysłowym głosem.

– Szefie? Podoba mi się. Mów tak do mnie.

Z jakiegoś powodu jej też się to podobało, mimo że z reguły irytowała ją jego władczość.

– A teraz, Vivienne, bądź tak miła i załóż mi to – rozkazał, wręczając jej prezerwatywę. – Ja nie dam rady. Cały drzę po twoim striptizie.

Przygryzła z nerwów dolną wargę. Nigdy wcześniej nie zakładała nikomu prezerwatywy. Nie miała jednak zamiaru tego wyjawiać. Przecież każda doświadczona kobieta powinna umieć to zrobić z zamkniętymi oczami. Ostrożnie rozerwała opakowanie. Spojrzała na mały gumowy pierścień.

– Myślisz, że się w to zmieścisz? – zapytała z nagłą obawą.

Jack wydał z siebie głośne westchnienie.

– Sam to zrobię. – Wyciągnął rękę.

– Dobrze, szefie.

Już po chwili był gotowy.

– Usiądź na mnie.

Wykonała polecenie. Parę razy kochała się w tej pozycji, choć nigdy nie sprawiało jej to większej przyjemności. Czuła się wtedy zbyt wyeksponowana, a co za tym idzie – zbyt zestresowana. Co zrobi, jeśli teraz będzie tak samo? Po chwili dopadła ją inna obawa: a jeśli Jack się w niej nie zmieści? Drżącą dłonią chwyciła jego potężny członek, wstrzymała oddech i ostrożnie zanurzyła go w sobie. Wypełnił ją do samego końca. Odetchnęła z ulgą i zadrżała z rozkoszy. Przymknęła powieki, żeby się skupić i delektować każdą sekundą.

Zaczęła się poruszać, coraz szybciej i gwałtowniej. Jack jęknął gardłowo. Otworzyła oczy. Leżał ze znękaną miną, mocno zaciskając pięści.

– Wolniej, błagam... – syknął przez zęby.

Uśmiechnęła się z satysfakcją. Nie wiedziała, że potrafi sprawować nad mężczyzną taką władzę.

– Wolniej? Ja chcę szybciej – odpowiedziała.

Znowu zaczęła się poruszać, gwałtownie zwiększając tempo. Jack zaklął, chwycił ją za ramiona i łagodnie położył na plecach, pod sobą, unieruchamiając rękami.

– Wiedziałem, że nie będziesz się mnie słuchała – mruknął z błyskiem w oku. – Masz zbyt silną osobowość. – Posłał jej seksowny uśmiech.

Vivienne również się uśmiechnęła.

– Może wolę tę pozycję?

– Nie wierzę. Kobiety takie jak ty lubią być górą.

Bawiło ją to, że Jack przecenia jej erotyczne doświadczenie. Nie zamierzała wyprowadzać go z błędu.

– Zawsze tak dużo mówisz w trakcie? – zapytała nieco złośliwym tonem.

– Prawdę mówiąc, absolutnie nigdy – zaśmiał się rozbawiony. – Zanim się zamknę, jeszcze tylko dodam, że zrobimy to tak, jak ja lubię.

– To znaczy?

Nie odpowiedział. Gwałtownie się z niej wysunął, obrócił ją na brzuch, oplótł ramieniem w talii i podniósł do góry, żeby wsparła się na dłoniach i kolanach.

O rany, pomyślała oszołomiona. Co prawda osobiście nie przerabiała zbyt wielu pozycji, ale trochę się w nich orientowała. Wiedziała, co Jack ma zamiar zrobić. Czowała go za sobą. Widziała jednak tylko wyblakłą tapetę nad łóżkiem. Czekwała, aż znowu w nią wejdzie, a kiedy to uczynił, jęknęła z ulgą i rozkoszą. Chwycił dłońmi jej piersi i zaczął się w niej poruszać. Instynktownie, bez udziału umysłu, który doznał całkowitego zaćmienia, dopasowała się do jego rytmu, z każdą sekundą coraz szybszego.

Słyszała o cienkiej granicy pomiędzy bólem a przyjemnością, ale nigdy nie mogła uwierzyć w to zjawisko. Teraz jednak doświadczyła tego na własnej skórze, zwłaszcza gdy Jack zaczął brutalnie uciskać palcami jej nabrzmiałe sutki. Tak, to bolało, a zarazem wynosiło jej doznania na jeszcze wyższy poziom. Następnie zaczął coraz śmieiej dotykać jej pośladków. Odkryła ze zdumieniem, jak wrażliwa na dotyk jest ta strefa ciała. Powolnymi ruchami ocierał się o jej tylne wejście. Vivienne czuła zakłopotanie, a jednocześnie nieokiełznaną ekscytację.

– Podoba ci się? – zapytał gardłowym głosem.

– Tak – wysapała.

– Następnym razem – obiecał, a potem znowu zaczął się poruszać coraz głębiej i coraz szybciej.

Vivienne wydawała z siebie pomruki rozkoszy, które przerodziły się w coraz głośniejsze okrzyki. Zupełnie zatraciła się w tej rozkoszy, która zalewała ją gwałtownymi falami. Gdy miała wrażenie, że już dłużej nie wytrzyma tej kumulującej się w niej ekstazy, przetoczył się przez nią potężny orgazm, który zupełnie ją oszołomił, bez reszty pochłoniął. Usłyszała głośny okrzyk Jacka, a potem opadła wycieńczona na łóżko. Leżała przez długą chwilę, rozkoszując się błogim uczuciem, ciepłym i słodkim, jak rozgrzany miód. Jack dopiero po minucie czy dwóch wysunął się z niej i objął ją ramieniem. Pocałował w usta i wyszeptał:

– Zostań.

Prawie się zaśmiała. W tej chwili nawet nie miałyby siły się poruszyć. Usłyszała, jak Jack wstaje, idzie do łazienki i odkręca wodę. Parę sekund później odpłynęła w głęboki sen.

# ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Wrócił i zobaczył, że Vivienne zasnęła. Omiótł wzrokiem jej rozkoszne ciało i znowu poczuł przyływ podniecenia. Nie mógł uwierzyć w to, jak działa na niego ta kobieta. Postanowił jednak dać jej odpocząć. Po cichu ubrał się i wyszedł z pokoju. W kuchni znalazł notes i długopis. Napisał do niej krótki liścik, wrócił do sypialni i położył go na poduszce.

Chciał, żeby Vivienne została jego kochanką. Partnerką. Kimś, z kim będzie mógł się spotykać. I sypiać.

Zmarszczył brwi, przypomniawszy sobie, jak powiedziała, że wcześniej nie darzyła go nawet sympatią. Dlaczego go to zabolalo? Czy zresztą miało to teraz jakieś znaczenie? Wcześniej nie wiedziała, że stanowiliby tak zgrany duet w sypialni. A przede wszystkim tak naprawdę się nie znali. Lecz nagle wszystko się zmieniło. Jack rozmawiał z nią o rzeczach, o których nigdy nie wspominał przy innych kobietach. Powiedział jej nawet o kochanku matki! Podobało mu się to, że Vivienne powstrzymywała się od ironicznych czy krytycznych komentarzy. Widocznie nie lubiła oceniać ludzi i ich życiowych decyzji. Kiedy rzucił, że nie chce zakładać rodziny, odparła, że ma do tego prawo. W pewnym sensie była taka jak on – rzeczowa, praktyczna, rozsądna. Cóż, z wyjątkiem całej tej paskudnej historii z Darylem. Chciał, żeby wreszcie go odchorowała i na zawsze o nim zapomniała. Z pewnością wkrótce zda sobie sprawę, że dzięki złamanemu sercu uniknęła katastrofy, jaką byłby ślub z tym padalcem.

Obrócił się, żeby wyjść z pokoju. Nagle usłyszał jakiś dźwięk. Przez sekundę myślał, że Vivienne się obudziła, ale tylko przewróciła się na drugi bok, przy okazji rozkosznie wypinając pośladki. Jęknął pod nosem, z trudem hamując swoje pożądanie. Przypomniawszy sobie ich fantastyczny seks. Nigdy wcześniej nie był z tak zmysłową i żywiołową kobietą. Vivienne Swan była naprawdę wyjątkowa.

Zszedł na dół, zamknął na klucz drzwi wejściowe i wsiadł do samochodu. Był głodny jak wilk. Pamiętał, że po drodze mijali jakiś sklep spożywczy. Zrobi zakupy i wróci do willi.

Vivienne uniosła powieki. Pokój był pusty i cichy. Żadnych odgłosów w łazience ani na korytarzu. Czyżby Jack zostawił ją samą w tym domu? Jej nagie ciało przeszedł dreszcz. Zauważyła karteczkę na poduszce. Przeczytała liścik i odetchnęła z ulgą. Jack pojechał tylko do sklepu. Uśmiechnęła się pod nosem, wspominając to, co się wydarzyło. Poczwała, jak jej policzki płoną rumieńcem, a między udami znowu zaczyna się tlić pożądanie. To było takie niesamowite! Nie miała pojęcia, że można przeżyć tak oszalałymi orgazm. Dlaczego nigdy nie zaznała czegoś podobnego z Darylem? Przecież była w nim zakochana. Cóż, widocznie nie był aż tak dobrym kochankiem. Czyżby chodziło tylko o... rozmiar? Nie, przecież Jack rozpalał ją do czerwoności już wcześniej, kiedy jeszcze nie miała okazji podziwiać jego nagiego, idealnego ciała. Widocznie byli do siebie dopasowani, dostrojeni. Doskonała para – rzecz jasna, tylko w łóżku.

Usłyszała odgłos silnika i wpadła w popłoch. Choć uprawiała z nim dziki seks, w tej chwili wstydziła się pokazać mu bez ubrania. Zebrała je z podłogi i pobiegnęła do łazienki.

– O, rany! – zawołała zdumiona.

Kto wpadł na pomysł mariażu czerni i różu? Uważała, że to tandetne połączenie, w dodatku kojarzące się z nocnymi klubami albo domami publicznymi. Willa wprost domagała się metamorfozy. Vivienne skorzystała z toalety, ubrała się i uczesała. Rozległo się głośnie pukanie.



– Vivienne, jesteś tam?

– Tak – odparła.

– Przyniosłem trochę jedzenia – poinformował ją i otworzył drzwi.

Posłała mu karcące spojrzenie.

– Nie słyszałeś o pukaniu?

– Przecież zapukałem.

– Ale nie poczekałeś, aż powiem, że możesz wejść.

Pokręcił głową.

– Widzę, że odkąd wyszedłem, twój nastrój się pogorszył. – Po chwili zapytał: – Złócisz się, że cię zostawiłem? Wybacz, ale w domu nie było nic do jedzenia.

– Nie, nie obraziłam się. Przeczytałam karteczkę.

Uśmiechnął się przyjaźnie.

– Co sądzisz o łazience? – zapytał.

– Jest upiorna.

Roześmiał się głośno.

– Poczekaj, aż zobaczysz resztę. Najgorsza jest ta zrobiona cała na brązowo, z wanną w oliwkowym odcieniu.

– Faj! – skrzywiła się. – Nie wiem, czy chcę to widzieć.

– Kuchnie prezentują się trochę lepiej. À propos, udało mi się kupić tylko hamburgery, frytki i colę.

– Nie będę wybredna.

Wziął ją za rękę i zaprowadził na dół, do przestronnej kuchni, gdzie królowało drewno. Vivienne miała wrażenie, że nagle znalazła się w leśniczówce z dziewiętnastego wieku. Była pewna, że Jack będzie chciał zupełnie przerobić całe wnętrze.

– Siadaj – powiedział, odsuwając dla niej sosnowe krzesło, a następnie zajął miejsce po drugiej stronie stołu. – Muszę zachować bezpieczny dystans. Chcę się w spokoju posilić, nie myśląc o seksie. A zawsze o nim myślę, kiedy jestem blisko ciebie.

Zarumieniła się pod wpływem jego bezpośredniego komplementu.

– Jedz – rozkazał łagodnym tonem. – Nie uwierzę, jeśli powiesz, że nie chcesz jak najszybciej wrócić do łóżka.

Otworzyła usta, żeby zaprzeczyć, ale wiedziała, że to byłoby kłamstwo. Przez parę minut jedli w całkowitym milczeniu. Na szczęście nie było to jedzenie z sieciowego fast foodu, tylko bardzo dobrze przyrządzony hamburger z mnóstwem dodatków oraz doskonale usmażone chrupiące frytki. Piła się coli, żałując tylko, że Jack nie kupił wersji bez kalorii. Po skończonym posiłku Vivienne powiedziała:

– Myślałam, że najpierw oprowadzisz mnie po domu.

– Naprawdę? W takim razie się myliłaś.

Posłała mu gromiące spojrzenie. Nie lubiła, kiedy odgrywał rolę jej szefa. Już nie pracowała w Classic Design, więc ich relacje uległy zmianie. Nie musiała się go słuchać w każdej sprawie.

– Moje zdanie się nie liczy?

– Oczywiście, że się liczy. Do niczego cię nie zmuszam. Darzę cię zbyt dużym szacunkiem, żeby tobą dyrygować. A więc na co masz ochotę? Chcesz spędzić nudną godzinę, snując się po willi, czy znowu przeżyć fantastyczny seks? – zapytał z błyskiem w oku.

Westchnęła głośno.

– Jesteś przebiegłym manipulantem. Wiesz o tym?

Wyszczerzył zęby w szerokim uśmiechu.

– Potraktuję to jako komplement.

– To była krytyka!

– Chcesz powiedzieć, że wybierasz zwiedzanie willi?

Potrząsnęła głową z irytacją.

– Nie – bąknęła. – Ale nie zamierzam zawsze się ciebie słuchać.

– A co w tym złego?

– Jesteś naprawdę wyjątkowym okazem.

– To kolejny komplement?

Przewróciła oczami.

– Po prostu lubię być szefem – wyjaśnił. – Zwłaszcza w łóżku.

– Zdążyłam zauważyć.

– Podobało ci się?

Jego arogancja odebrała jej mowę. Dopiero po paru chwilach oświadczyła spokojnym, ale stanowczym tonem:

– Jako nowoczesna kobieta żyjąca w dwudziestym pierwszym wieku zgadzam się tylko na takie relacje natury erotycznej, w których obie strony są równe.

– W porządku – mruknął.

Wbiła w niego poważne spojrzenie.

– Musimy wprowadzić pewne zasady.

– Jakie? – zapytał ze zdziwioną miną.

No właśnie: jakie? – powtórzyła w myślach. Nie miała pojęcia. Postanowiła improwizować.

– Po pierwsze, zawsze będziesz używał prezerwatywy. – Woląta nie zdradzać, że zażywa pigułki.

– To oczywiste. Kiedy byłem w sklepie, kupiłem dziesięć paczek.

– Dziesięć?!

Wzruszył ramionami.

– Czego nie zużyjemy dzisiaj, zostanie na jutro.

– Jak to: jutro? A co z twoją pracą? Przecież jesteś pracoholikiem!

– To prawda. Ale po pracy mam wolne. Pomyślałem, że jutro wieczorem zabiorę cię gdzieś na kolację, a potem pojedziemy do mnie.

– Jesteś niewiarygodny! – Prawie się trzęsła z oburzenia. Wbiła w niego ostre spojrzenie i wycedziła: – Zasada numer dwa: zawsze pytasz mnie o zdanie.

– Ach. Dobra. W takim razie, czy chciałabyś jutro zjeść ze mną kolację?

– Może. Odpowiem później.

– Nie. – Pokręcił głową. – Ja też mam pewne zasady. Jedna z nich brzmi: kiedy cię o coś pytam, od razu dostaję odpowiedź. Tak albo nie. Krótka piłka.

Pokiwała głową. Podobał jej się taki układ, jasny i klarowny. Nie zamierzała jednak za każdym razem mówić: tak.

– Zgadzam się na kolację. Jeśli chodzi o wspólny wieczór, zapytaj mnie o to jutro. Nie jestem w stanie przewidzieć, jak się będę czuła po dzisiejszej dawce seksu.

Uśmiechnął się zmysłowo.

– W porządku. Co jeszcze?

– W tej chwili nie przychodzi mi już nic do głowy. Ale zastrzegam sobie prawo do dodawania kolejnych zasad, jeśli będą dotyczyły czegoś ważnego.

– Dobrze. Ja też zastrzegam sobie takie prawo. – Z papierowej torby z zakupami wyjął pudełeczko

z prezerwatywami i pomachał nim w powietrzu. – Zapytam więc ponownie: zwiedzanie willi czy seks?

Nie była w stanie wydobyć z siebie słowa, choć w jej głowie pulsował wielki neon: seks.

Jack wstał od stołu, rozerwał folię opakowania i stanął nad Vivienne.

– Istnieje też trzecia możliwość – powiedział, zagładając głęboko w jej oczy. – Moglibyśmy połączyć seks z oglądaniem domu.

Jedynie rozchyliła usta. Jack musnął kciukiem jej wargi, a potem wsunął palec pomiędzy jej zęby. Znowu obudziła się w niej ta nowa Vivienne, śmiała i namiętna. Zacisnęła wargi na jego palcu i zaczęła go powoli ssać.

– Rozumiem, że to oznacza „tak” – uśmiechnął się drapieźnie, pożerając ją wzrokiem.

# ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

– Co robisz? – zapytała ostrym tonem, kiedy Jack wziął aparat, którym robiła zdjęcia pomieszczeń, i skierował na nią obiektyw.

Siedziała na fotelu, ubrana tylko w białą koszulę zapiętą na jeden guzik przy biuście.

– Fotografuję moją piękną nową dziewczynę.

– Jestem prawie naga! – zaprotestowała, odgarniając włosy z twarzy. – I rozczochrana.

– Wyglądasz wspaniale.

– Mówię poważnie, Jack. Nie chcę żadnych zdjęć. I nie jestem twoją dziewczyną – zaznaczyła stanowczo. – Jesteśmy kochankami. To wszystko.

Jack westchnął. Powinien być zadowolony, że Vivienne chciała sprowadzić ich znajomość tylko do seksu. Myślał, że właśnie tego chce. Ale po spędzeniu z nią całego dnia zdał sobie sprawę, że ma ochotę na coś więcej.

– Gdybym chciał, żebyśmy byli tylko kochankami, nie zaprosiłbym cię jutro na kolację – wyjaśnił.

– Lubię cię, Vivienne. Lubię z tobą przebywać i rozmawiać. Nie tylko o sprawach zawodowych.

– Ja też lubię spędzać z tobą czas, ale... – urwała nagle.

– Ale co? W czym problem? – Odłożył aparat. – Jeszcze się nie wyleczyłaś z Daryla?

Prawdę mówiąc, w ciągu całego dnia ani razu nie pomyślała o Darylu. Teraz jednak przemknęło jej przez głowę, że ta nagła zmiana, którą przeszła, może tak naprawdę jest formą zemsty na jej byłym narzeczonym. Czyżby niespodziewanie zamieniła się w wampa, bo chciała się w ten sposób zemścić za jego zdradę?

Zdrowy rozsądek podpowiadał jej, żeby dokładnie przeanalizowała całą tę sytuację. Seks z Jackiem najwyraźniej pozbawił ją zdolności przytomnego myślenia. Wiedziała, że popełniłaby błąd, zgadzając się na bycie jego dziewczyną. A jednak właśnie tego chciała. Pragnęła dalej się z nim kochać, nie tylko dzisiaj czy jutro. Bała się, że jeśli odmówi, straci zarówno Jacka, jak i to zlecenie.

– Proszę cię, odezwij się – rzucił niecierpliwym tonem. – Przecież wiesz, że nie cierpię, kiedy ktoś zwleka z odpowiedzią.

Westchnęła ciężko.

– Zgadłeś. Dla mnie jest jeszcze... zbyt wcześnie – odparła wreszcie. – Na razie nie chcę być niczyją dziewczyną. Nie czuję się dobrze nawet z myślą, że jesteśmy kochankami. Oboje wiemy, że kochanie nie ma nic wspólnego z tym, co dzisiaj robiliśmy. Muszę jednak przyznać, że uwielbiam uprawiać z tobą seks.

Po jego minie dostrzegła, że Jackowi nie spodobała się jej wypowiedź. Z drugiej strony, oczekiwał od niej szczerości. Nie mógł mieć pretensji, że powiedziała to, co myśli. Nagle w jej głowie pojawił się pewien pomysł. Poczula, jak jej serce zaczyna wybijać szybszy rytm. Miała już gotową propozycję, której Jack nie mógł odrzucić, ponieważ każdy mężczyzna o czymś takim marzy.

– To, co zasugeruję, może cię zaszokować...

– Bez zbędnych wstępów – ponaglił ją.

Zapięła guziki koszuli i wzięła głęboki wdech.

– Chcę wykonać dla ciebie to zlecenie, ale jak wspominałeś, nie będziemy mogli razem pracować, jeśli nie będziemy ze sobą sypiać. Tak więc na czas trwania tego projektu zgadzam się zostać twoją – zrobiła dramatyczną przerwę – sekretną kochanką.

Jack uniósł brwi i wypuścił głośno powietrze.

– Rzeczywiście mnie zaszokowałaś. Sekretną kochanką? – powtórzył. – Co to dokładnie oznacza?

– Nie chcę, żeby ktokolwiek o nas wiedział.

– Dlaczego? Ja nie mam nic przeciwko temu, żeby ludzie...

– Ale ja mam – przerwała mu.

– Dlaczego?

– Bo nasze rodziny i przyjaciele zadawaliby pytania, na które wolałabym nie odpowiadać.

– Boisz się, że ktoś mógłby cię źle ocenić, prawda?

Skinęła głową i wstała z fotela.

– Oczywiście. – Każda osoba, jaką знаła, była przekonana, że nie lubi Jacka. Wszyscy by się zastanawiali, dlaczego zmieniła zdanie. I pewnie doszliby do wniosku, że po prostu zwariowała z rozpaczy po tym, jak została zdradzona i porzucona przez Daryla. Nie wyobrażała sobie takiego upokorzenia.

– Naprawdę nie wolałabyś zostać moją oficjalną dziewczyną?

– Nie – odparła stanowczo. – Chcę tylko uprawiać z tobą seks. W porządku?

Jack zrobił niezadowoloną minę.

– W porządku – powtórzył ponurym głosem. – Gdzie?

– O co pytasz?

– Gdzie będziemy to robili? Domyślam się, że nie u ciebie. Marion wydaje się raczej wścibską osobą. To oznacza, że zostaje nam moje mieszkanie albo pokoje hotelowe.

Vivienne nagle obląła się rumieńcem. Ależ ona jest skomplikowana, pomyślał zdezorientowany. Zresztą to, co sam czuł i myślał, również go zdumiewało. Nie potrafił doszukać się w tym żadnego sensu. Dlaczego się nie cieszył, że Vivienne chce znajomości opartej tylko na seksie? Przecież to zawsze był jego ideał. Seks bez komplikacji, bez miłości, bez wszystkich elementów związku, które przeszkadzają w niezobowiązującej relacji, a raczej nieskrępowanej zabawie.

Tak, jej propozycja była chyba najlepszą rzeczą, jaką mógł z jej ust usłyszeć.

– Mam jeszcze drugą propozycję – odezwała się Vivienne, przerywając jego rozmyślenia.

– Jaką?

Przez następną minutę czy dwie słuchał jej w skupieniu, a przede wszystkim z rosnącym zdumieniem. Gdy skończyła, zaniemówił na długą chwilę, trawiąc jej słowa.

– To cudowna wiadomość! – ucieszyła się Marion.

Siedziały przy herbacie w kuchni Vivienne. Marion wpadła na chwilę, żeby sprawdzić, jak się czuje. Oczywiście Vivienne nie wspomniała o tym, jak dokładnie wyglądał jej dzień spędzony z Jackiem. Powiedziała jedynie, że przyjęła jego zlecenie. Miała przystąpić do pracy za parę tygodni, kiedy zostaną sfinalizowane wszystkie formalności.

Jack oniemiał ze zdumienia, kiedy zapytała, czy mogłaby zamieszkać w Fantazji Francesca na czas trwania zlecenia. Ona mogłaby się skupić na pracy, a on odwiedzałby ją w weekendy. Jack nie był zadowolony, że spędzaliby ze sobą tylko dwa dni w tygodniu. Miał ochotę na częstsze spotkania. Zanim jednak odwiózł ją do domu, zgodził się na taki układ, przyznając, że warto będzie czekać cały tydzień na te upojne dwa dni i dwie noce. Przy okazji przypomniał jej, że są umówieni na jutro na kolację. Obiecał, że zabierze ją w jakieś dyskretne miejsce, a nawet jeśli ktoś ich zobaczy, ich wspólny posiłek będzie wyglądał jak biznesowe spotkanie. Z pocałunkami i całą resztą wstrzymując się do momentu, gdy zawiezie ją do siebie do domu.

Vivienne cały ranek nie mogła przestać myśleć o tym, co wczoraj się wydarzyło. Wcześniej nie

miała pojęcia, że seks może być czymś tak fantastycznym, tak nieziemskim, tak urozmaiconym. Kochali się w różnych miejscach i różnych pozycjach. Odkryła zupełnie nowy, nieznaną świat doznań. Czowała, że w ciągu jednego dnia pozbyła się swoich zahamowań, ale potrafiła spłonąć rumieńcem na myśl o tym, jak w ramionach Jacka traciła nad sobą kontrolę.

– W takim razie będę mogła wyjechać, nie martwiąc się o ciebie – odezwała się Marion.

– Wyjeżdżasz? Dokąd?

– Na wakacje do Europy. Zapomniałaś? Najpierw do Londynu, żeby odwiedzić rodzinę, a potem do Paryża, skąd wyruszę w rejs po Renie. Nie będzie mnie przez sześć tygodni. Już nie mogę się doczekać! – wykrzyknęła z ekscytacją. – To będą wakacje mojego życia. Ale dość gadania o mnie. Opowiedz mi o domu, który kupił Jack. Ma jakąś dziwną nazwę, prawda?

– Fantazja Francesca.

– Och, brzmi romantycznie.

– Zrobiłam trochę zdjęć. Chcesz zobaczyć?

Marion wpadła w zachwyt, gdy Vivienne pokazała jej fotografie. Sama jednak nie mogła na nie patrzeć. Każde pomieszczenie kojarzyło jej się z tym, co robiła w nim z Jackiem. Zwłaszcza pusta sypialnia z ogromnym łóżkiem.

– Niesamowite miejsce. Jak z jakiegoś filmu! Ale widać, że trzeba włożyć w nie mnóstwo pracy. To ci zajmie parę tygodni albo nawet miesięcy.

– Całkiem możliwe.

Marion przez długą chwilę wpatrywała jej się głęboko w oczy, z których próbowała coś wyczytać.

– Muszę przyznać, że Jack mnie zaskoczył – powiedziała wreszcie. – W niczym nie przypominał potwora, o którym mi opowiadałaś.

– Potwora?

– Nie powiedziałaś o nim chyba ani jednego pozytywnego zdania. A ja go chyba polubiłam.

– Cóż, potrafi być miły – mruknęła niechętnie.

– Jest też o wiele przystojniejszy, niż myślałam.

– Powiedziałabym, że... średni – skłamała, chowając twarz za kubkiem z herbatą, który trzymała przy ustach.

Oczy Marion zamigotały.

– Jest absolutnie w moim typie – rzuciła rozmarzonym tonem. – Zawsze miałam słabość do męskich facetów. Mój Bob też taki był – dodała z melancholią.

Marion często wspominała o swoim zmarłym mężu. Dzisiaj jednak nie zaczęła o nim opowiadać, tylko na minutę czy dwie popadła w zadumę. Rozbrzmiał sygnał telefonu. Vivienne wstała z krzesła i spojrzała na ekran. Jack. Jej serce nagle przyspieszyło. Drżącą dłonią uniosła komórkę do ucha.

– Halo?

– Cześć. Dobrze ci się spało?

Vivienne zauważyła, że Marion zerka na nią ciekawskim wzrokiem.

– Jack – powiedziała, poruszając tylko wargami.

– To miło z twojej strony, że tak szybko zabrałeś się za naprawę drzwi – rzuciła nieco drewnianym głosem.

Na szczęście Jack od razu zrozumiał, co się dzieje.

– Masz gościa? Pewnie Marion. Zgadłem?

– Jutro fachowiec wstawi nowe drzwi, prawda? O której mogę się go spodziewać? – udawała dalej.

– Na pewno nie o świcie. Będiesz zbyt wycieńczona po tym, co zamierzam dziś wieczorem z tobą

robić.

Vivienne przełknęła głośno, usiłując się nie rumienić. Jej ciało jednak zalała gwałtowna fala gorąca.

– W południe? Dobrze. Dzięki, Jack. I jeszcze raz dziękuję za to zlecenie. Nie mogę się doczekać, aż przystąpię do pracy.

W słuchawce rozbrzmiał jego śmiech.

– Jesteś dobrą aktorką. Mam jednak nadzieję, że nie udajesz wszystkich tych orgazmów? – zapytał, a ona prawie upuściła telefon, jakby był kawałkiem rozżarzonego węgla. – Dobra, muszę już lecieć. Przyjadę po ciebie o siódmej wieczorem. Nie zakładaj niczego zbyt seksownego, jeśli ludzie mają uwierzyć, że to tylko spotkanie biznesowe.

– W porządku. Do widzenia – pożegnała się.

– On chyba cię lubi – skomentowała od razu Marion.

Vivienne odłożyła telefon i znowu usiadła przy stole.

– Dlaczego tak uważasz?

– Kobięca intuicja. Zresztą to oczywiste. Mógł zatrudnić jakiegoś innego projektanta, ale wybrał ciebie, zdając sobie sprawę, w jakim jesteś stanie.

– Po prostu podobają mu się moje projekty. Chciał mieć pewność, że zlecenie zostanie porządnie wykonane.

Po chwili jednak przypomniała sobie jego słowa. Powiedział, że ją lubi. Zapewne chodziło mu tylko o to, że lubi uprawiać z nią seks. Seks bez zobowiązań, bez oczekiwań, bez żadnych głębszych uczuć. Układ idealny. Gdy remont willi zostanie ukończony, będą mogli przerwać zabawę i bez problemu się rozstać.

– Odnoszę wrażenie, że ty też go lubisz – dodała Marion.

– Na pewno trochę bardziej niż przedtem – odparła, kładąc nacisk na „trochę”.

– On nie jest żonaty, prawda?

– Nie.

– A ma dziewczynę?

– Tak. – A raczej kochankę, dodała w myślach.

– Och, szkoda. Co to za jedna?

Wzruszyła ramionami. To ja, Vivienne Swan, tylko zamieniona w wampa – powinna odpowiedzieć.

– Widziałam ją tylko raz – skłamała.

– Blondynka?

– Brunetka.

– Tak jak ty. Jest ładna? Seksowna?

– Trudno mi ocenić.

– Chyba musi być ładna i seksowna, skoro spotyka się z takim mężczyzną jak Jack Stone.

– Pewnie tak – mruknęła. – Jest projektantką wewnątrz, tak jak ja. Spotkali się przy okazji jakiegoś zlecenia.

Marion zmarszczyła czoło.

– W takim razie dlaczego dał to zlecenie tobie, a nie swojej dziewczynie?

– Fantazja Francesca ma być chyba jego sekretną kryjówką – skłamała gładko – czy coś w tym rodzaju.

– Rozumiem. – Marion przez chwilę się zastanawiała. – To oznacza, że pewnie nie zamierza się z nią ożenić, prawda? Biedna dziewczyna. Prędzej czy później złamie jej serce.

Nie złamie, odparła Vivienne w myślach. To, co robiła z Jackiem, nie miało nic wspólnego z jej sercem, tylko z innymi częściami ciała.

– Nie martw się o nią. Da sobie radę – powiedziała, wstając od stołu. Tak, była przekonana, że nic złego się jej nie stanie. Od zawsze potrafiła o siebie zadbać. Cóż, nie miała wyboru. Gdyby sama tego nie robiła, kto inny miałby się o nią zatroszczyć? Życie ją zahartowało. Uważała, że jest silna i twarda. A potem spotkała Daryla. Przez niego zaczęła się zachowywać jak inna osoba. Jak ktoś słaby, nierozsądny, niemądry. Jack miał rację. Powinna się cieszyć z tego, że uniknęła ślubu z Darylem. To byłaby koszmarna pomyłka. Jego zdrada ciągle ją bolała, ale już nie tak mocno jak wcześniej. Coraz rzadziej go wspominała.

– Myślisz o Darylu, prawda? – zapytała Marion.

Vivienne spojrzała na swoją przyjaciółkę i zrobiła zdziwioną minę.

– O kim?

Marion parsknęła śmiechem.

– Tak trzymaj, kochana.



# ROZDZIAŁ JEDENASTY

Jack wyskoczył ze swojego porsche i spojrzął na zegarek. Dwadzieścia po siódmej. Był wściekły. Nie cierpiał się spóźniać. Nie mógł jednak nic poradzić na gigantyczny korek, w którym utknął. Miał nadzieję, że Vivienne nie będzie na niego zła.

Odetchnął z ulgą, gdy otworzyła drzwi i zobaczył uśmiech na jej twarzy.

– Spóźniłeś się – zganiła go łagodnie.

– Korek na moście. Przepraszam.

– Nie ma za co. Wezmę torebkę i wychodzimy.

Jack poczuł lekką irytację. Jednak wolałby, żeby Vivienne była choć trochę na niego obrażona. Gdyby czekała na ten wieczór z taką niecierpliwością jak on, właśnie tak wyglądałaby jej reakcja. Wiedział jednak, że nie może tego od niej wymagać. Vivienne nie angażowała się emocjonalnie w tę znajomość. On był dla niej tylko ciałem, z którym uprawiała seks. Nie chciała zostać jego dziewczyną. Nie miał wyboru – musiał brać od niej to, co chciała mu dawać.

Przemknął wzrokiem po całym jej ciele. Nie spełniła jego prośby i ubrała się seksownie. Dlaczego to zrobiła, skoro nie chciała, żeby ktoś się domyślił, że ze sobą sypiają? Założyła obcisłą sukienkę w odcieniu głębokiego fioletu. Kreacja podkreślała jej figurę w kształcie klepsydry. Co prawda włosy miała wysoko upięte, ale dzięki temu odsłaniała szczupłą, kremową szyję. Na twarz nałożyła więcej makijażu niż zazwyczaj. Tusz do rzęs i ciemna kredka jeszcze bardziej podkreślały zieleń jej dużych oczu. Usta musnęła błyszcznikiem; lśniły i zachęcały do pocałunków. Zaciśnął zęby, czując gwałtowny przyływ pożądania.

– Mówiłem, żebyś nie zakładała niczego seksownego – rzucił szorstko.

Wzruszyła tylko ramionami. Jack nie mógł się dłużej powstrzymać. Chwycił ją w ramiona i pocałował zachłannie, prawie agresywnie. Vivienne stawiała opór tylko przez sekundę czy dwie. Potem się poddała, rozluźniła i była już w całości do jego dyspozycji. Nie miała ochoty na kolację. Wolałaby wrócić do mieszkania i kochać się z nim całą noc. Tak bardzo straciła panowanie nad swoim ciałem, że wypuściła z rąk klucze, które spadły na podłogę z głośnym brzękiem. Jack odruchowo przestał ją całować. Schyliła się po klucze i poprawiła włosy, usiłując odzyskać kontrolę. Dostrzegła, że jego usta ułożyły się w drapieżny uśmiech.

– Wracamy do ciebie? – zapytał.

Nie była w stanie myśleć. Rozchyliła usta, żeby powiedzieć „tak”, ale nie wydobył się z nich żaden dźwięk. Nie pierwszy raz Jack Stone zdołał w parę sekund rozpaścić jej ciało i wywołać zaćmienie umysłu. Wystarczył jeden pocałunek. To obłęd! – jęknęła w duchu. A jednak nie mogła nic na to poradzić. Nie cierpiała dominujących, aroganckich mężczyzn, ale w nim te cechy przestawały jej przeszkadzać, zwłaszcza w erotycznych sytuacjach.

Dopiero teraz omiotła wzrokiem całą jego postać, tak wysoką i potężną. Miał na sobie ciemnoszary garnitur, białą koszulę i niebieski krawat dopasowany do koloru oczu. Wyglądał zabójczo przystojnie. Połączenie wyrafinowanego stroju z jego męską urodą działało na nią obezwładniająco. Nie miała pojęcia, jak wcześniej mógł się jej nie podobać!

Jack położył dłoń na jej plecach i poprowadził w stronę wyjścia. Na dworze zaciągnęła się głęboko świeżym powietrzem. Zatrzymała się nagle i powiedziała:

– Muszę wrócić po płaszcz.

– Nie musisz – odparł stanowczo. – Im mniej masz na sobie ubrań, tym lepiej, kochanie.

– Czy mógłbyś przestać się tak do mnie zwracać?

– Dlaczego ci to przeszkadza?

– Bo nie jesteśmy parą.

Jego oczy pociemniały. Był na nią zły. Vivienne westchnęła z irytacją.

– Jeszcze wczoraj byłeś zadowolony z naszego układu. Myślałam, że tego typu relacje, oparte tylko na seksie, są w twoim stylu.

– Ja też tak myślałem – burknął.

– Więc w czym problem?

Właśnie, Jack, o co ci chodzi? – zapytał w myślach.

– Nie ma żadnego problemu – odpowiedział po chwili. – Ale może raz na jakiś czas mogłabyś umówić się ze mną na randkę.

– Dzisiejsze wspólne wyjście nie jest randką?

– Dobrze wiesz, że ta kolacja to tylko gra wstępna. Spojrzałem na ciebie i od razu zapragnąłem zaciągnąć cię do łóżka.

Momentalnie poczerwieniała.

– Chodźmy. Im wcześniej zaliczymy tę kolację, tym lepiej dla nas obojga, prawda?

Gdy tylko dotarli na miejsce i usiedli przy stoliku w eleganckiej włoskiej restauracji, zabrzączał jego telefon komórkowy.

– Przepraszam. – Wyjął komórkę. – Muszę sprawdzić, kto do mnie napisał. Może ktoś z rodziny.

Vivienne była pod wrażeniem tego, jak bardzo Jack dbał o swoich bliskich, ale wolałaby, żeby zostawił telefon w domu, tak jak ona robiła. Przemknęło jej przez myśl, że zachowała się nieodpowiednio do sytuacji, do łączącej ich relacji. Bardziej jak jego dziewczyna niż kochanka. Musiała przywołać się do porządku.

Jack przeczytał wiadomość i zmarszczył czoło.

– Coś się stało? – spytała.

Wsunął telefon z powrotem do kieszeni.

– Nie, nie – bąknął pod nosem. Po chwili jednak dodał: – Dostałem zaproszenie na przyjęcie zaręczynowe.

– Ktoś z rodziny? Czy znajomy?

– Córka biznesmena, z którym czasem robię interesy.

– Masz zamiar się wybrać?

– Chyba nie powinienem. Miałbym ochotę rozkwasić nos jej przyszłemu mężulkowi.

– Dlaczego? – zdziwiła się.

– Bo ma na imię Daryl.

Kelner przyniósł butelkę wina, którą Jack zamówił. Vivienne siedziała w milczeniu, próbując zebrać myśli. Owszem, Frank Ellison współpracował z Jackiem, więc to zaproszenie było czymś zupełnie naturalnym. Czy ona też została zaproszona? Nie mogła tego w tym momencie sprawdzić, ale raczej w to wątpiła. Frank nie wiedział, że Daryl był jej eksnarzeczonym, ale Courtney na pewno była we wszystko wtajemniczona... chyba. Istniała przecież możliwość, że Daryl ukrył prawdę przed swoją nową miłością. Vivienne potrząsnęła głową. Nie chciała o nim myśleć. Ani w tej chwili, ani w żadnej innej. Przecież zaczynała już o nim zapominać. Jej złamane serce zaczynało się zrastać i zblizniać. Teraz czuła się już lepiej. Zwłaszcza odkąd zaczęła się spotykać z Jackiem.

Kiedy kelner odszedł od ich stolika, Vivienne wiedziała, co musi zrobić. Uniosła do ust kieliszek schłodzonego chardonnay. Upiła duży łyk, a potem spojrzała Jackowi prosto w oczy i powiedziała:

– Zakładam, że zostałeś poproszony o przybycie z partnerką?

– Tak.

– Wobec tego chcę tam z tobą pójść.

Jack prawie zachłysnął się winem. Odstawił kieliszek i odpowiedział powoli, prawie sylabizując:

– To bardzo zły pomysł, Vivienne.

– Dlaczego?

– Bo nie wiesz, na co się piszesz.

– Oczywiście, że wiem – odparła z przekonaniem. – Zobaczę się z draniem, który mnie zdradzał i oszukiwał, ale uszło mu to płazem. Okłamał mnie, utrzymując, że kiedy był ze mną, nie spał jeszcze z Courtney. A ja mu uwierzyłam! Boże, byłam skończoną idiotką. Kiedy zobaczyłam te zdjęcia w gazecie, miałam ochotę dorwać go i powiedzieć, co o nim myślę, a byłoby tam dużo niecenzuralnych wyrazów! Powinnam go jakoś ukarać. Trochę zatruć mu życie albo przynajmniej popsuć humor. – Westchnęła ciężko, zaciskając palce na kieliszku, jakby to była szyja Daryła. – Możliwe, że Courtney Ellison nie wie, że byłam z nim zaręczona. On jest podłym kłamcą. Chcę, żeby się dowiedziała, kogo zamierza poślubić!

– Courtney na pewno o wszystkim wiedziała – odparł Jack. – I pewnie się z tego ucieszyła. Ona jest taką osobą. To nieuleczalna uwodzicielka. Kiedy budowałem dom dla jej ojca, któregoś dnia zaciągnęła mnie do jednej z sypialni i rozebrała się do naga.

Vivienne patrzyła na niego zaszokowana.

– Naprawdę? – Po chwili zapytała nieco drżącym głosem: – Czy ty...

– Nie tknąłby jej nawet kijem – mruknął szorstko.

Jack dostrzegł ulgę w oczach Vivienne. Czy to oznaczało, że jej na nim zależało?

– Dlatego nie możesz tam pójść. Nie zadawaj się z takimi ludźmi. Oni są zepsuci, podli i pazerni.

A ty jesteś zupełnie inna – dodał łagodnym szeptem.

– Chcę jednak pokazać Daryłowi, że mnie... nie zniszczył. Że przeżyłam. Gdybym zjawiała się tam z tobą, to byłaby pewnego rodzaju zemsta.

Zemsta? Zacisnął usta. Poczul gdzieś w środku ostre ukłucie.

– A więc jestem dla ciebie tylko tym, Vivienne? Kimś, kto ma ci pomóc zemścić się na twoim byłym narzeczonym?

– Nie! – zaprotestowała żywiołowo. – Jak możesz tak myśleć po tym wszystkim, co z tobą robiłam? Seks z tobą nie był odwetem. To było po prostu... pożądanie – wyznała ściszym głosem.

– Po prostu pożądanie?

– Posłuchaj. Już się wyleczyłam z Daryła, a moja znajomość z tobą nie ma z nim nic wspólnego.

– Nie jestem przekonany – mruknął z chmurną miną. – Jeśli naprawdę tego chcesz, zabiorę cię na to cholerne przyjęcie.

– Tak, chcę.

– Pod jednym warunkiem.

– Jakim?

– Pójdziemy tam, pokażesz się Daryłowi, powiesz mu to, co chcesz powiedzieć, a potem od razu wyjdziemy. Nie mam zamiaru spędzać czasu z tymi ludźmi. Zwłaszcza że nasze wspólne chwile możemy wykorzystywać w zupełnie inny sposób – dodał, posyłając je lubieżny uśmiech.

Znowu poczuła, jak w jedną sekundę wzbiera w niej podniecenie. A więc już nie tylko jeden pocałunek wystarczył, ale nawet jeden uśmiech, pomyślała oszołomiona. Wstała z krzesła i powiedziała, że musi pójść do łazienki.

– Nie siedź tam długo – Jack ugryzł kromkę chleba czosnkowego – bo kiedy wrócisz, talerz będzie już pusty.

W łazience spędziła parę minut, usiłując zapanować nad emocjami i myślami. Gdy wróciła do stolika, oświadczyła:

– Postanowiłam jednak nie iść na to przyjęcie.

Jack wcale się nie ucieszył, co bardzo ją zdziwiło.

– Dlaczego zmieniłaś zdanie?

– Bo ty nie chcesz, żebym tam poszła. A ja nie chcę psuć tego, co jest między nami. Poza tym Daryl już dla mnie nie istnieje. – Upiła łyk wina i wzięła do ust kromkę chleba.

Jack jej nie uwierzył. Wiedział, że nie sypialiby ze sobą – a przynajmniej nie wylądowaliby w łóżku tak szybko – gdyby Daryl nie rzucił jej dla innej kobiety. Zrobiła to, żeby się odegrać albo odreagować, co zresztą na to samo wychodziło. Pożądanie z pewnością odegrało jakąś rolę, ale podejrzewał, że kobieta tak zmysłowa jak Vivienne ma po prostu duże potrzeby seksualne. Na pewno z Darylem bardzo często się kochała. Pewnie był dobry w łóżku. Do diabła! – Jack warknął w duchu. Nie chciał myśleć o tym, co robiła z tym bydlakiem. A jednak fakt, że była taka seksowna, taka namiętna, był jedną z największych jej zalet. Oprócz tego podobała się mu jej odwaga, determinacja i twardy charakter. Skoro chciała zemścić się na Darylu, to dlaczego miałby jej na to nie pozwolić?

– Doceniam to, że nie chcesz popsuć naszych relacji – zaczął spokojnym głosem – ale kiedy byłaś w łazience, również przemyślałem całą tę sytuację, próbując postawić się na twoim miejscu. Doszedłem do wniosku, że powinnaś pójść na to przyjęcie. W przeciwnym razie ta historia nigdy nie da ci spokoju. Musisz mu powiedzieć, co o nim myślisz, a potem raz na zawsze wyrzucić go z pamięci.

Vivienne przez długą chwilę patrzyła na niego zadziwiona, po czym powoli skinęła głową.

– W porządku, pójdę tam z tobą.

– A teraz zajmijmy się wreszcie kolacją, dobrze?

Dopiero teraz zdała sobie sprawę, jak bardzo jest głodna. W błyskawicznym tempie pochłonęła talerz spaghetti z owocami morza.

– Pyszne! – powiedziała, ocierając usta serwetką.

W odpowiedzi posłał jej zmysłowy uśmiech, od którego zrobiło jej się gorąco. Wpatrywała się w jego usta, marząc o tym, żeby je całować, czuć na swoim ciele, w swoim najczulszym miejscu... Jestem uzależniona od seksu, jęknęła w duchu. Wyprostowała się w krześle, policzyła w myślach do dziesięciu, żeby trochę ochłonać, i zapytała rzeczowym tonem:

– Kiedy będę mogła przenieść się do Fantazji Francesca i zacząć pracę?

– Być może już pod koniec tygodnia.

– Tak szybko? A co z moją umową?

– Mój prawnik ją przygotowuje. A propos, już kompletuję ekipę remontową. Wynająłem najlepszych fachowców w okolicy, żeby nikt nie tracił czasu na dojazdy. Skoro ciągle będziesz tam na miejscu, czy zechciałabyś być kierowniczką prac remontowych, a nie tylko projektantką? Twoje honorarium oczywiście wzrośnie.

– O ile?

– Będziesz zadowolona – zapewnił ją.

– W porządku. Zgadzam się.

– Świetnie. Napijesz się jeszcze czegoś? Koniak, kawa?

– Nie, dziękuję.

Pięć minut później wyszli z restauracji. Vivienne zadygotała z zimna. Gdy doszli do auta, Jack gwałtownie chwycił ją za rękę, odwrócił do siebie i przyparł do swojego porsche.

– To cię rozgrzeje – wyszeptał gardłowym głosem. Wsunął dłonie pod jej sukienkę i pociągnął za

bieliznę. Po chwili dotknął palcami jej wilgotnej szczeliny. – Nie mogę się doczekać, aż wylądujesz w moim łóżku.

Vivienne słyszała w oddali ludzkie głosy, ale nie miała w sobie dość siły, żeby stawiać opór. Przeciwnie, gorączkowo pragnęła jego dotyku. Mruknęła pod nosem, zaciskając mocno wargi. Nagle Jack uklęknął przed nią. W panice rozejrzała się dookoła. Parking był pusty i kiepsko oświetlony, a chodnik znajdował się kilkanaście metrów dalej. Rozchyliła uda, przymknęła powieki i poczuła w sobie język Jacka. Orgazm zbliżał się w błyskawicznym tempie. Wbiła zęby w nadgarstek, żeby powstrzymać się od wszelkich odgłosów, a potem eksplodowała w środku i zachwiała się na nogach, wczepiając się palcami w jego włosy. Nie zdążyła jeszcze odetchnąć, kiedy Jack wstał i wszedł w nią raptownie, do samego końca. Nie mogła uwierzyć, że jest już znowu w stanie odczuwać rozkosz, choć ciągle czuła w całym ciele echa orgazmu. Odruchowo oplotła nogami jego biodra, a rękami jego szyję. Wbijał się w nią gwałtownie, gorączkowo, ale dla niej wciąż zbyt wolno.

– Szybciej, Jack! – poprosiła bez tchu.

– Vivienne...

Przyspieszył, parząc oddechem jej ucho, wchodząc w nią do samego końca, prawie wgniatając ją w karoserię samochodu. Nic jej to nie obchodziło, podobnie jak fakt, że ktoś mógłby ich zobaczyć. Po paru chwilach Jack zaczął szczytować, a ona tuż po nim, zaciskając zęby na jego ramieniu, żeby stłumić głośny okrzyk. Zadygotała wycieńczona, gdy postawił ją na ziemi. Pokręcił głową i wyszeptał, łapiąc oddech:

– Jesteśmy szaleni.

– Tak...

– Ktoś mógł nas zobaczyć.

– Miałam to gdzieś.

– Ja też – odpowiedział rozbawiony i otworzył drzwi. – Chodź, w aucie jest cieplej. Nie chcę, żebyś się przeziębila.

Minutę później odpalił silnik i włączył ogrzewanie. Ruszyli powoli w stronę jego domu. Vivienne ciągle była oszołomiona, na wpół przytomna.

– O czym myślisz? – zapytał.

– O niczym.

– Nie wierzę. Twój umysł zawsze pracuje.

– Ale w tej chwili ma awarię.

Zaśmiał się głośno.

– Prawdę mówiąc, nie powinienem siadać za kierownicą. Nie po tym, co zrobiliśmy.

Spojrzała na niego z niepokojem.

– Bez obaw, będę jechał powoli.

Trzymała w rękach torebkę, do której wcześniej, zanim wsiedli do auta, wepchnęła swoją podartą bieliznę. Czuła się dziwnie, nie mając nic pod spodem. Z drugiej strony, było w tym coś niezwykle perwersyjnego i podniecającego. Znowu uderzyła ją myśl, że odkąd zaczęła uprawiać seks z Jackiem, zamieniła się w inną osobę. W kogoś, z kim wcześniej nie miała prawie nic wspólnego, przynajmniej jeśli chodzi o tę sferę.

– Muszę kupić sobie jutro jakąś seksowną bieliznę – pomyślała na głos. – Obiecujesz, że mi jej nie zniszczysz?

– Przykro mi, ale nie mogę tego zrobić. – Zerknął na nią z błyskiem w oku. – Budzisz we mnie bestię.

– Naprawdę?

– Nie zauważyłaś?

– Cóż, ty we mnie też – przyznała. – Zazwyczaj taka nie jestem.

– Jaka? – spytał od razu.

Vivienne pożałowała, że nie ugryzła się w język. Jak mogła mu zdradzić, że wcześniej z nikim nie robiła nawet jednej dziesiątej tych rzeczy, które robiła z nim? Albo by nie uwierzył, albo zaczął zadawać pytania, na które nie miała odpowiedzi. Nie chciała dociekać, dlaczego przy nim przeszła taką metamorfozę. Chciała tylko dalej się z nim kochać. Być namiętna, dzika, wyuzdana, beztroska...

– Chodziło mi o to, że z reguły nie uprawiam seksu na parkingu – odpowiedziała wreszcie. – Ale było fajnie, prawda?

Zaśmiał się głośno.

– Owszem. Bardzo fajnie. – Po chwili dorzucił: – Byłoby jeszcze fajniej, gdyby nas aresztowali.

– Można za to kogoś aresztować?

– Podejrzewam, że tak.

– O rany... – jęknęła, a Jack znowu się roześmiał.

– Zostajesz u mnie na noc, prawda? – zapytał nagle.

– Na noc? Na całą noc? – Zupełnie się tego nie spodziewała. Teraz jednak, gdy Jack zadał to pytanie, odkryła, że właśnie na to ma ochotę.

– Mógłbym odwieźć cię do domu z samego rana – dodał. – Po cichutku wejdiesz do domu, żeby Marion cię nie usłyszała. No wiesz, jak nastolatki w filmach.

– Marion budzi się dopiero koło dziesiątej, bo pracuje wieczorami.

– No to załatwione – zdecydował zadowolony. – Zostajesz u mnie na noc.

– Jeśli masz na to ochotę...

– Ochotę? – powtórzył. – „Ochota” to nieodpowiednie słowo. Nawet nie wiesz, co mi teraz chodzi po głowie. To będzie długa i wspaniała noc, Vivienne.

Zerknął na nią i dostrzegł, że jej policzki zabarwił lekki rumieniec. Uwielbiał, kiedy się rumieniła. Prawdę mówiąc, uwielbiał w niej wszystko, co widział i o czym wiedział. Wprawiała go w zdumienie swoim zachowaniem. Przypomniawszy sobie, jak na parkingu wydyszała mu do ucha: „Szybciej, Jack”, i znowu poczuł przypływ gorącego jak lawa pożądania. Vivienne skrywała w sobie pokłady dzikości i namiętności, jakich nie spodziewał się po żadnej kobiecie, zwłaszcza takiej jak ona. Tak, ta noc zapowiadała się wyjątkowo gorąco. Będą mieli mnóstwo czasu. Nie będzie się musiał spieszyć. Powolny, zmysłowy seks, w którym orgazm jest tylko ukoronowaniem rozkoszy, a nie celem, do którego się dąży. Chciał dać jej coś, czego jeszcze nigdy nie zaznała.

– O czym myślisz? – zapytała, patrząc mu w oczy.

– O tym, że nie musisz kupować nowej bielizny, bo od tej pory nie będziesz niczego nosiła pod spodem – rzucił żartem.

Znowu zapłonęła rumieńcem. Dlaczego dziewczyna, która kochała się z nim na parkingu, nagle znowu zrobiła się taka nieśmiała? Była dla niego zagadką. Składała się z samych przeciwieństw. Nie potrafił jej rozgryźć. Projekty jej autorstwa emanowały kobiecym ciepłem, lecz jej mieszkanie miało ascetyczny, lodowaty wystrój. Musiało się za tym coś kryć. Ale co? Może to miało jakiś związek z jej przeszłością i rodziną, o której nie lubiła rozmawiać? Za każdym razem robiła się od razu spięta i smutna. Zresztą w ogóle nie lubiła opowiadać o sobie, co było ulubionym zajęciem większości kobiet, z którymi się spotykał. Uwielbiały paplać na swój temat, nie zważając na to, czy on ma ochotę tego słuchać.

Znajomość z Vivienne jednak była inna. Nietypowa. Nie chodzili na randki, nie byli parą. Ich relacja opierała się tylko na seksie. Przynajmniej na razie. Wciąż chciał, żeby oficjalnie została jego

dziewczyną. Pewnego dnia – i to w nieodległej przyszłości – Vivienne zrozumie, że powinna się z nim związać. Przekona się, że jest odpowiednim dla niej facetem: szczerym, prawdomównym, prostolinijnym i wiernym. Takim, z którym można się świetnie zabawić, i to nie tylko w łóżku. Unikającym wielkich słów, niebredzącym o miłości i wspólnym życiu do grobowej deski. Uważał, że po związku z tamtym padalcem Vivienne właśnie czegoś takiego potrzebuje. Wystarczy, że się przełamie. Otworzy. Obdarzy go zaufaniem.

Dojechali na miejsce. Zaprowadził ją do swojego apartamentu i zrobił to, co obiecał. Kochał się z nią w skupieniu, bez pośpiechu, jakby znajdowali się poza czasem i poza światem.

# ROZDZIAŁ DWUNASTY

Marion patrzyła z aprobatą na nowe drzwi do łazienki.

– Idealnie pasują! Wyglądają jak te stare, tylko o niebo lepiej.

Drzwi były nawet pomalowane na ten sam odcień. Bert, fachowiec, którego przysłał Jack, pobrał próbkę farby podczas pierwszej wizyty. Dzisiaj odwalił kawał świetnej roboty, na dodatek w niecałe pół godziny. Co więcej, znowu zjawił się punktualnie.

– Jak będę miała w domu coś do naprawy, to na pewno skontaktuję się z Jackiem – powiedziała Marion. – Na samą myśl o fachowcach robi mi się słabo. Zawsze jest z nimi jakiś kłopot.

– Wiem coś o tym. Spóźniają się, robią wszystko po swojemu, nie przykładają się do pracy – wyliczała Vivienne. – Ale Jack współpracuje tylko z najlepszymi specjalistami. Zawsze liczą się dla niego najwyższe standardy pracy.

– Musi być trudnym szefem.

– Tak, jest wymagający. Ale sprawiedliwy.

Marion patrzyła na nią badawczo.

– Mimo to radzę ci zachować ostrożność. Podpisz z nim normalną umowę, zanim zabierzesz się za to zlecenie. Nie zapominaj, że Jack jest biznesmenem. Żeby odnieść taki sukces, jak on odniósł, trzeba być czasami bezlitosnym człowiekiem.

– Bez obaw – uspokoiła ją Vivienne. – Nie pozwolę się wykorzystać. – Po chwili dodała z lekką naganą: – Przed Darylem mnie nie ostrzegałaś.

Marion westchnęła ciężko.

– Cóż, dałam się nabrać. Był taki przystojny, sympatyczny, czarujący. Ale to właśnie było podejrzane, prawda? Nie zapaliła mi się czerwona lampka w głowie. A powinna – zakończyła z żalem.

Vivienne pokiwała głową. Pamiętała, jak Daryl wprost bombardował ją komplementami, nie tylko na temat jej wyglądu. Z przyjemnością chłoneła jego pochlebstwa, wierząc naiwnie, że robi to z miłości, jaką do niej zapałał. Z kolei Jack był powściągliwy, jeśli chodzi o komplementy. Owszem, zdarzało mu się powiedzieć coś miłego, ale brzmiało to prosto i szczerze. Na szczęście w niczym nie przypominał Daryla.

Ostatnia noc była wyjątkowa. Vivienne miała wrażenie, że to nie był seks, tylko coś innego, coś głębszego. Gdyby byli parą, mogłaby powiedzieć, że się kochali. Zdumiała ją ta niesamowicie zmysłowa wydłużona gra wstępna. Jack pieścił, podziwiał i badał każdy skrawek jej ciała. Kiedy wreszcie w nią wszedł, zrobił to niebywale łagodnie, a potem podarował jej niesamowity orgazm, który rozszedł się silnymi, ale powolnymi falami po całym wnętrzu. Gdy doszli do siebie, nie wypuścił jej z ramion. Leżeli przytuleni, leniwie rozmawiając o remoncie willi, a później znowu się kochali, w tak samo powolnym tempie jak wcześniej. Pomyślała, że mogłaby w tym cudownym stanie spędzić całą wieczność – gdyby tylko było to możliwe.

Nie mogła się doczekać, aż dziś wieczorem znowu się z nim zobaczy.

– Muszę lecieć do pracy – rzuciła Marion. – Zapomnij o Darylu. Nie jest wart ani jednej twojej myśli. Do zobaczenia jutro!

Vivienne nagle przypomniała sobie o przyjęciu zaręczynowym Daryla. Dlaczego wpadła na pomysł, żeby tam pójść? W tej chwili nie miała na to najmniejszej ochoty. Wspomnienie o Darylu było jak fotografia, która już zaczyna blaknąć. Chciała się jednak na nim zemścić, choć uważała, że to



nieprecyzyjne określenie. Chodziło raczej o pokazanie temu draniowi, że przeżyła i czuje się dobrze. Nie jest wrakiem człowieka po tym, co jej zrobił: okłamał, zdradził i porzucił. Rana się jeszcze nie zagoiła, ale już nie krwawiła. Co powinna zrobić z tym przyjęciem? Z początku Jack próbował wybić jej to z głowy, ale później przyznał jej rację i twierdził, że powinna pójść, żeby raz na zawsze zakończyć tę historię. Wiedziała, że to będzie od niej wymagało sporej odwagi, ale z pomocą Jacka chyba da radę. Uważała go za mężczyznę, na którym można polegać.

Zamknęła drzwi do łazienki. Nie skrzypiały jak tamte stare. Uśmiechnęła się pod nosem. Tak, Jackowi można zaufać. Zastanawiała się, czy powinna wysłać do niego wiadomość z informacją, że fachowiec się zjawił i wszystko świetnie zrobił. Wolałaby zadzwonić, ale Jack wspominał, że nie lubi, gdy przeszkadza mu się w pracy, a sprawa nie jest bardzo pilna lub poważna. Chciała jednak usłyszeć jego głos. Przymknąć oczy i wyobrazić sobie, jak znowu czuje jego dłonie, jego język, jego... Zadrżała na całym ciele i poszła do kuchni po telefon.

– Marion dzisiaj ostrzegęła mnie przed tobą.

Jack uniósł brwi.

– Doprawdy?

Leżeli w jego wielkim łóżku, w błogim stanie po kolejnej dawce zmysłowej rozkoszy.

– Powiedziała, żebym ci się nie dała wykorzystać.

– W jakim sensie? Może jest już za późno? – zapytał z błyskiem rozbawienia w oczach.

– Podobno trzeba być bezlitosnym biznesmenem, żeby odnieść taki sukces jak ty – ciągnęła dalej poważnym tonem.

– Zgadzasz się z nią? Uważasz, że jestem bezlitosny?

– Nie. Jesteś wymagającym, ale sprawiedliwym szefem.

– A jako osoba, a nie szef?

Vivienne zastanawiała się przez chwilę.

– Człowiek, który tak bardzo kocha swoją rodzinę, zwłaszcza matkę, nie może być kimś złym.

– Jesteś pewna? Gdzieś przeczytałem, że Hitler też kochał swoją matkę.

Uderzyła go lekko ręką w ramię.

– Nie kłam.

– Czyżbyś nie wierzyła, że umiem czytać?

– Nie to miałam na myśli.

– To dobrze. Wczoraj przeczytałem od deski do deski pewien magazyn dla panów. Niezwykle interesujące... artykuły.

Zaśmiała się głośno.

– Nie wątpię. Ale pytam poważnie. Lubisz czytać? Bo ja bardzo.

– Cóż, nie mogę powiedzieć, że jest to moja ulubiona forma spędzania wolnego czasu.

– Ja czytam codziennie przed snem. To znaczy, robiłam to, zanim cię bliżej poznałam. – Rzeczywiście, nie przeczytała ani jednej strony, odkąd zaczęła sypiać z Jackiem. Po ich wspólnych długich nocach była zbyt zmęczona, żeby brać się za lekturę.

– Skoro jesteś taką zapaloną czytelniczką, to dlaczego nie widziałem u ciebie w domu ani jednej półki z książkami? Chowasz je pod łóżkiem? Tam jeszcze nie zaglądałem...

Vivienne poczuła nagły przypływ paniki. Wiedziała, że nigdy nie będzie się kochała z Jackiem w swoim łóżku, tym samym, w którym uprawiała seks z Darylem. Bała się, że gdyby do tego doszło, w jednej sekundzie zamieniłaby się znowu w tamtą kiepską żalostną kochankę. Wiedziała, że to niedorzeczne, ale wciąż nie mogła zrozumieć, jakim cudem Jack zdołał rozbudzić w niej tę

zdumiewającą namiętność i zmysłowość.

– Nie kolekcjonuję książek – odpowiedziała na jego pytanie. – Kupuję po kilka w antykwariacie, a potem wymieniam je na inne. Po co miałabym zatrzymywać te, które już przeczytałam?

Jack wzruszył ramionami.

– Nie wiem. Mogłabyś je pożyczać znajomym. Marion nie lubi czytać?

– Lubi, ale gustuje w innych lekturach. Ona lubi romanse, a ja kryminały.

– No, proszę. Ja też lubię kryminały. Tyle że telewizyjne.

– Masz jakieś ulubione seriale?

Przez parę minut rozmawiali na ten temat. Dowiedział się, że Vivienne lubi kryminały, w których są elementy romantyczne, a nie tylko tropienie przestępcy.

– Lubisz więc wątki romantyczne – podsumował. – Ale nie lubisz, kiedy historia skupia się tylko na sprawach sercowych.

– Chyba tak.

Wpatrywał się w nią przez długą chwilę, jakby próbował ją rozgryźć czy rozszyfrować.

– W sobotę odwozisz Marion na lotnisko?

– Tak.

– O której?

– Koło pierwszej. Jej samolot odlatuje o trzeciej. Dlaczego pytasz?

– Próbuję jakoś zaplanować weekend. Wcześniej chciałem, żebyśmy pojechali do willi i zostali tam na noc, ale wrócisz z lotniska dopiero w okolicach czwartej, prawda?

Pokiwała głową.

– W takim razie ja w tym czasie zajrzę do mamy, a potem zabiorę cię gdzieś na kolację. Jeśli, rzecz jasna, masz ochotę. Później moglibyśmy pojechać do mnie, zostać na noc, i z samego rana wyruszyć do Port Stephens. Co ty na to?

– Brzmi dobrze.

Zauważyła z niepokojem, że ich relacje zaczynają przypominać normalny związek, a nie tylko znajomość opartą na seksie. Jack ewidentnie chciał spędzać z nią jak najwięcej czasu. Ona nie miała nic przeciwko temu. Pod warunkiem, że to wszystko pozostanie tajemnicą. Gdyby ludzie się dowiedzieli o jej znajomości z Jackiem Stonem, a potem o ich rozstaniu, czułaby się strasznie. Bała się, że znowu wszyscy traktowałiby ją jak ofiarę. Jak biedną kobietę porzuconą przez kolejnego mężczyznę.

Nieświadomy jej myśli, Jack uśmiechnął się do niej i przyciągnął do siebie.

– Znowu mam na ciebie ochotę – wyszeptał, całując ją w usta.

# ROZDZIAŁ TRZYNASTY

– Zagładasz do mnie w sobotę? To do ciebie niepodobne – powiedziała matka, gdy usiedli przy stole. Wczoraj wieczorem uprzedził ją telefonicznie o swojej wizycie.

Jack z apetytem zaczął pochłaniać sałatkę, którą mama przygotowała. Uwielbiał dobrą, domową kuchnię, ale sam nie cierpiał gotować. Ciekawe, czy Vivienne lubiła to robić? Jeśli tak, to na pewno jest w tym dobra. Tak jak we wszystkim innym. Może pewnego razu mógłby ją poprosić, żeby mu przygotowała coś do jedzenia? Oczywiście u niego, a nie u siebie. Na myśl o jej zimnym, pustym mieszkaniu przechodził go dreszcz.

– Wpadłem dzisiaj, bo jutro jadę do Port Stephens – odparł. Wczoraj przez telefon opowiedział matce o willi, którą kupił. Nie zareagowała najmniejszym zdziwieniem. Przeciwnie, była zadowolona z jego decyzji. Może już sobie wyobrażała, jak spędza tam czarujące weekendy z Jimem?

– Będziesz musiał mnie tam kiedyś zabrać.

– Dopiero po remoncie. – Po chwili dodał: – Prawdę mówiąc, jutro nie jadę tam sam. Zabieram ze sobą projektantkę wnętrz, która zajmie się renowacją. Już parę razy z nią współpracowałem.

– Jaka ona jest?

– Co masz na myśli?

Eleanor wiedziała, że Jack nie lubi, gdy wypytuje się go o kobiety. A jednak intuicja – kobieca lub matczyzna – podpowiadała jej, że projektantka, o której wspomniał, jest dla niego kimś ważnym.

– No, wiesz. Czy jest młoda, ładna i tak dalej.

– Nie wiem, ile dokładnie Vivienne ma lat. Dwadzieścia parę. Jest całkiem ładna – mruknął nieśmiało, przeżuując jedzenie. – Ma ładne zielone oczy. I zgrabną figurę.

To oznacza, że Vivienne jest bardzo atrakcyjną kobietą, pomyślała Eleanor, przekładając zdawkowe zdania syna na normalny język.

– Jest wolna? – spytała.

– Tak. Ale jeszcze niedawno była zaręczona. Z gnojkiem, który rzucił ją dla nadzianej Courtney Ellison, córki Franka Ellisona, tego milionera od kopalni.

– Wiem, o kogo chodzi – westchnęła głośno. – Biedna dziewczyna. Musiała to bardzo przeżyć.

– Tacy jak on nie zasługują na nią – burknął.

Czyżby w jego głosie usłyszała zazdrość? A może tylko wrogość? Jack nie cierpiał ludzi, którzy okłamują i zdradzają. Był wierny pewnym tradycyjnym, podstawowym zasadom. Eleanor zawsze wiedziała, że pewnego dnia będzie wspaniałym mężem i ojcem. Lata tak szybko jednak mijały...

– Ona też tak uważa?

Jack zacisnął zęby. Nie miał pojęcia, co tak naprawdę czuła Vivienne. Nie wspominała o Darylu, ale z drugiej strony nigdy o niego nie pytał, dobrze wiedząc, że to drażliwy temat.

– Nie wiem. Nie rozmawiamy o tym.

Eleanor wpatrywała się intensywnie w swojego syna. Nigdy wcześniej nie opowiadał o żadnej kobiecie w taki sposób.

– Lubisz ją, prawda?

– Tak – mruknął i wepchnął do ust kolejnego szparaga.

– Sypiasz z nią?

Prawie się zakrztusił. Odłożył widelec na stół.

– Mamo, zlituj się. Jestem dorosły. Mam trzydzieści siedem lat. To, z kim sypiam, nie jest twoją sprawą.

– Jesteś moim synem. Twoje związki zawsze będą moją sprawą – odparowała stanowczo. – Wcale nie zamierzam cię przekonywać, że powinieneś się wreszcie ustatkować – dodała z niewinnym uśmiechem. – Chociaż byłabym bardzo szczęśliwa, gdyby to się stało. Zawsze uważałam, że byłbyś wspaniałym mężem. I ojcem.

Jack wydał z siebie potężne westchnienie i wrócił do konsumpcji.

– A jeśli ona się w tobie zakocha? Co wtedy?

Tym razem jęknął głośno.

– Nie zakocha się. Nasza znajomość nie jest związkiem. Po prostu się dobrze bawimy, rozumiesz? To nie jest nic poważnego. – Wypowiedziawszy te słowa, nagle poczuł, że jednak wołałby, żeby to było coś poważniejszego.

– Och, Jack. Intymność fizyczna często prowadzi do pogłębienia uczuć. Wiesz, co mam na myśli? Sfera emocjonalna łączy się ze sferą erotyczną. Nie tylko u kobiet. Co się stanie, jeśli to ty się w niej zakochasz?

Jack żałował, że zaczął ten temat. Po co wspominał o Vivienne? Nie miał w tej chwili zielonego pojęcia, dlaczego to zrobił. Vivienne miała rację: ich związek powinien pozostać tajemnicą.

– Nie bądź śmieszna, mamo. Ja się nie bawię w miłość.

Zaśmiała się głośno.

– Mój drogi, to nie będzie od ciebie zależało – skomentowała doświadczonego tonem.

Jack milczał.

– Chciałabym ją poznać.

– Kogo?

– Vivienne.

Rzucił widelec na pusty talerz.

– Mamo, nasza znajomość to naprawdę nic poważnego. Ani ona nie zakocha się we mnie, ani ja w niej. Nie ma takiej możliwości. Koniec tematu.

Eleanor dała za wygraną. Jack potrafił być czasami trudny. Cóż, jak większość mężczyzn uważał, że uczucia są czymś, nad czym się panuje. Ta rozmowa jednak wskazywała na to, że coś się z nim dzieje, choć może sam nie jest tego świadomy. Zresztą od lat nie opowiadał o żadnej kobiecie. Dla Vivienne zrobił wyjątek. To musiało coś oznaczać.

– Dobrze, dam ci już spokój – rzuciła łagodnym tonem.

– Cieszę się – mruknął. Popatrzył na nią z uśmiechem i powiedział. – Teraz moja kolej. Co tam u ciebie i Jima?

– Jak ci minęła wizyta u mamy? – zapytała Vivienne, gdy nazajutrz rano wyruszyli w trasę. – Zapomniałam wczoraj zapytać.

Prawdę mówiąc, tak bardzo czekała, aż wreszcie po jednodniowej przerwie znowu zobaczy się z Jackiem, że gdy w końcu się spotkali, nie była w stanie skupić się na niczym prócz tego, jak bardzo go pragnie. Nawet nie pamiętała, co zamówili w restauracji. W taksówce z nadludzkim wysiłkiem powstrzymała się przed rzuceniem się na Jacka. Słyszała o kobietach, które „obsługują” mężczyzn na tylnym siedzeniu taksówki. Tak bardzo ją kusiło, by dołączyć do ich grona.

On zresztą też nie zachowywał się niewinnie. W czasie kolacji dotykał zmysłowo jej dłoni, patrzył głęboko w oczy z wyraźnym pożądaniem, a po wyjściu z lokalu pocałował ją z takim żarem, że prawie zemdliała z braku tlenu. Kochali się pod drzwiami jego apartamentu, w korytarzu tonącym

w mroku, z dziką pasją. Dopiero po fakcie oboje zdali sobie sprawę, że Jack nie użył zabezpieczenia. Przepraszał ją, wściekły na siebie, lecz uspokoiła go, że zażywa pigułki, a potem przez resztę wspólnego wieczoru kochali się bez prezerwatywy. To było cudowne uczucie, jakby byli jeszcze bliżej siebie – jeszcze bardziej zespoleni – niż wcześniej.

– W porządku – odpowiedział na pytanie o wizytę u matki. – Zrobiła mi moją ulubioną sałatkę. Przy okazji powiedziałem jej o willi. I o tobie.

– O mnie? – zdziwiła się.

– O tym, że zajmiesz się renowacją Fantazji Francesca.

– Nie uważała, że to trochę... dziwne?

– Wyjaśniłem jej sytuację. Wspomniałem, że pracowałaś dla mnie już parę razy.

– Tak, ale dziś jest niedziela.

Wzruszył szerokimi ramionami.

– Mama wie, że czasami pracuję przez okrągły tydzień, łącznie z weekendami. To dla niej żadna nowość. – Po chwili zapytał: – Pamiętasz, że w przyszłą sobotę idziemy na to przeklęte przyjęcie? Będzie się tam kręciło mnóstwo fotoreporterów. Ktoś na pewno zrobi nam zdjęcie.

Vivienne nie pomyślała o tym. Miała jednak wątpliwości, czy paparazzi się nimi zainteresują.

– Ty nie jesteś celebrytą, a ja jestem nikim.

Skrzywił się, słysząc to określenie.

– Chciałem cię tylko ostrzec.

– W porządku. Ostrzegłeś mnie. Możemy zmienić temat? Nie chcę myśleć o tym, co będzie w sobotę. Nie mam ochoty tam iść, ale muszę to zrobić. Potraktuję to jak nieprzyjemną, ale konieczną wizytę u dentysty.

– Leczenie kanałowe?

– Coś w tym rodzaju – potwierdziła. – Muszę jednak kupić sobie sukienkę. Jaki strój ma obowiązywać?

– Wieczorowy.

– W takim razie ty założysz smoking, a ja coś eleganckiego.

– Nie mam smokingu.

– Istnieją wypożyczalnie...

– Wiem, Vivienne. Nie jestem jaskiniowcem. Wolę jednak kupować niż wypożyczać. Dzisiaj nie będziemy w willi tylko odpoczywali.

– Cóż, seks z tobą potrafi być wycieńczający.

– Nie to miałem na myśli. Musimy podjąć parę ważnych decyzji dotyczących renowacji.

– Jakich?

– Musimy opracować jakąś strategię. Albo pracujemy nad tym, co tam jest, albo wszystko usuwamy, burzimy ściany i tak dalej.

– Nie radzę ruszać ścian, Jack. Willa jest doskonale rozplanowana. Najgorsze są pokoje, kuchnia i łazienki. Sypialnie wystarczy przemałować i umeblować. Sugeruję też przyciemniane okna zamiast tych ohydnych zasłon.

– Widzę, że już trochę o tym myślałaś – rzucił z uśmiechem.

– Miałam dużo wolnego czasu w piątek. Nie mogę się doczekać, aż tam się wprowadzę. Co powiesz na przyszłą niedzielę? Zdasz przygotować umowę?

– Dostaniesz ją jeszcze w tym tygodniu.

– To dobrze.

– Na pewno nie będziesz się tam czuła zbyt samotna?

Potrząsnęła głową.

– Przywykłam do samotności.

Zapadła cisza. Jack miał ochotę dowiedzieć się czegoś więcej o jej życiu, ale postanowił nie poruszać żadnych osobistych tematów. Ciągle miał nadzieję, że wkrótce Vivienne sama się przed nim otworzy, choćby trochę.

Od tygodnia nie potrafił się skupić na pracy. Każdą noc spędzał z Vivienne, potem łapał trochę snu i wcześniej rano szedł do siedziby swojej firmy. Piątek – dzień, w którym się nie spotkali – wykorzystał na odpoczynek. Musiał się zregenerować, naładować baterie. Już nie był młodzieńcem, a noce spędzone z Vivienne były bardzo długie i intensywne. Wiedział, że będą musieli trochę zwolnić tempo. Zbliżał się termin oddania biurowca, który budował. Czekало go mnóstwo roboty. Musiał jak najczęściej być na miejscu, żeby nadzorować pracę swojej ekipy. Potrafił ich dopingować. Kiedy Vivienne wprowadzi się do willi, będzie mógł w pełni poświęcić się swoim obowiązkom. Oczywiście planował do niej zaglądać, ale nie codziennie. Nie miał jednak pojęcia, jak wytrzyma tę przymusową abstynencję.

O przednią szybę zaczęły bębnić krople deszczu. Parę minut później rozpętała się ulewa. Nienawidził prowadzić auta w taką pogodę. Zatrzymali się na kawę w Raymond Terrace, ale nie przestało padać.

– Nie cierpię takiego deszczu – mruknął z irytacją, gdy wrócili do auta. – Obfite opady paraliżują pracę na budowie.

– Wiszą nad tobą jakieś terminy?

Skinął głową.

– Jak długo będziesz pracowała nad willą? – zapytał. – Chciałbym, żeby wszystko było załatwione przed Bożym Narodzeniem.

– To zależy od paru rzeczy.

– Jakich?

– Na przykład od tego, jak się będzie sprawowała ekipa, którą wynajmiesz.

– To porządni fachowcy. Zresztą będziesz miała oko na ich pracę.

– Nie potrafię być tak ostrym i srogim szefem jak ty.

– Nauczysz się – opowiedział z uśmiechem.

Przez długą chwilę jechali w milczeniu.

– Już mnie lubisz? – spytał nagle.

– Słucham?

– Podobno wcześniej za mną nie przepadałaś.

Vivienne poruszyła się niespokojnie w fotelu. Jego pytanie tylko jej uzmysłowiło, jak z każdym dniem darzyła go coraz większą sympatią. Czy to odpowiednie słowo? – zapytała w duchu. Wydało jej się zbyt słabe, zbyt płytkie. Tak, to było coś więcej. Coś, co mogło się przerodzić w... zakochanie. Przeszedł ją dreszcz. Nie mogła sobie na to pozwolić! Wiedziała, z kim ma do czynienia. Jack nie ukrywał, że nie planuje małżeństwa ani potomstwa. Nie szuka wiecznej miłości. Interesuje go tylko luźny związek. Był do bólu szczery. To jedna z cech, które w nim ceniła.

– Tak, lubię – odparła wreszcie. – Bardzo.

Jack poczuł ogromną ulgę, a potem radość. Uśmiechnął się szeroko. Po chwili jednak przypomniał sobie słowa matki: „To nie będzie od ciebie zależało”. Miała na myśli miłość. Coś, czego nigdy nie brał nawet pod uwagę; jakieś obce uczucie, o którym słyszał, ale którego sobie nawet nie wyobrażał. Zresztą źle mu się kojarzyło. Miłość czyli brak wolności. Ogromna odpowiedzialność. Obowiązki, na brak których już teraz nie narzekał. A jednak w tej chwili to wszystko nie wydało mu się takie

straszne. Przeciwnie, brzmiało zachęcająco. Nie miałby nic przeciwko temu, żeby ożenić się z Vivienne, mieć z nią dzieci, spędzić wspólnie resztę życia... Pokręcił głową, zdumiony tymi myślami. Wszystko przez to, że powiedziała, że go lubi!

– Miło mi to słyszeć – odrzekł wreszcie. – Popatrz, przestało padać.

Uznał to za znak. Dostrzegł łagodny uśmiech na twarzy Vivienne. Czy mógłby sprawić, żeby go pokochała? Jak miałby to zrobić? Pocieszył się myślą, że zostało mu jeszcze dużo czasu. Renowacja domu zajmie parę miesięcy. Miał nadzieję, że jeśli wszystko będzie układało się tak dobrze, jak do tej pory, może ich znajomość przerodzi się w prawdziwy związek. Takim, o jakim nigdy nie myślał, ale o jakim teraz marzył.

## ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Nadeszła sobota, o której Vivienne starała się przez cały tydzień nie myśleć. Obudziła się ze ściśniętym żołądkiem. Nie pamiętała, kiedy ostatni raz była tak zdenerwowana.

Ubiegłej nocy nie spędziła u Jacka, ponieważ z samego rana miała umówioną wizytę w salonie piękności nieopodal swojego mieszkania. Z reguły bardzo lubiła te wizyty. Przycinanie włosów, pedicure, manicure, maseczki, a do tego przesympatyczna właścicielka, która każdą klientkę potrafiła wprowadzić w świetny nastrój. Tym razem jednak Vivienne usiadła na fotelu w paskudnym nastroju.

– Jaki kolorek na paznokcie? – zapytała młoda manikiurzystka.

– Czerwony. Ciemny, ale błyszczący.

Pomyślała o czerwonej sukience, którą wczoraj kupiła w jednym z butików.

– Ten lakier jest teraz bardzo popularny – powiedziała dziewczyna, pokazując buteleczkę. – Nazywa się Scarlet Woman. Mamy też szminkę do kompletu w atrakcyjnej cenie.

Vivienne nigdy nie dawała się namówić do skorzystania z tego typu ofert, ale tym razem się zgodziła. Chciała dziś wieczorem brak pewności siebie nadrabiać wyglądem.

Wyraz twarzy Jacka był wystarczającym komplementem.

Zjawił się punktualnie o ósmej wieczorem. Przez parę długich sekund nie był w stanie wydusić z siebie ani jednego słowa. Wykorzystała tę okazję, żeby zachwycić się na głos jego wyglądem.

– Wyglądasz świetnie w smokingu! – Nie miała pojęcia, że Jack może się prezentować tak fantastycznie w tego typu formalnym stroju. – Jakby został uszyty specjalnie dla ciebie.

Uśmiechnął się.

– Bo tak właśnie było. Nie mogłem znaleźć żadnego, który by na mnie pasował, więc nie miałem wyjścia. A jeśli chodzi o ciebie... – Znowu omiół ją roziskrzonym wzrokiem. – Brak mi słów, Vivienne. Nigdy wcześniej nie widziałem cię w czymś takim.

To prawda. Pierwszy raz w życiu założyła tak czerwoną i tak obcisłą sukienkę. Choć miała długie rękawy i mały dekolt, wycięcie na plecach sięgało prawie do talii. Materiał był również rozcięty wzdłuż bocznego ściegu, od biodra do kolana.

– Wyglądasz jak piękności ze starych filmów. Szczególnie z taką fryzurą.

Dotknęła ostrożnie swojego misternego uczesania w stylu gwiazd ekranu lat czterdziestych. Z jednej strony włosy były wysoko upięte, a z drugiej spływały falami na ramiona i plecy.

– Podoba ci się?

– Wyglądasz nieziemsko. – Poczowała na sobie jego pożądlive spojrzenie. Po chwili jednak dodał poważnym tonem: – Mam tylko nadzieję, że nie będziesz tego wszystkiego żałowała.

– Dlaczego miałabym żałować?

Wzruszył ramionami.

– Wiesz, jacy są ludzie. – Wyciągnął do niej rękę. – Idziemy?

Podowała mu dłoń.

– Tak. Im szybciej dotrzemy na miejsce i powiem to, co mam do powiedzenia, tym wcześniej będziemy mogli wyjść.

– A co potem? – zapytał.

– Nie wiem. Masz jakieś plany?

– Owszem. Zedrę z ciebie tę sukienkę, zrujnuję ci fryzurę, scałuję tę szminkę...



Położyła palec na jego ustach, czując błyskawicznie rosnące podniecenie. W samochodzie Jack spytał:

– Jesteś już gotowa na jutrzejszą przeprowadzkę?

– Oczywiście. Jestem bardzo zorganizowaną osobą. Walizki już leżą w bagażniku w moim samochodzie.

– Zjawię się u ciebie około dziewiątej. Ja pojedę przodem, a ty za mną.

– W porządku. Masz klucze do willi?

– Tak. O trzynastej umówiłem się na miejscu z szefem ekipy remontowej, żebyś go poznała. Ma na imię Ken. Ken Struthers.

– Dobrze.

– Rodzice Daryla będą dziś na przyjęciu?

Vivienne nie spodziewała się tak nagłej zmiany tematu.

– Nie. On nie utrzymuje z nimi kontaktu.

– To mnie jakoś nie dziwi – mruknął.

– Mówił, że byli złymi ludźmi. Oddali go do rodziny zastępczej, kiedy miał dziesięć lat.

– Uwierzyłaś mu?

Milczała przez chwilę, a potem westchnęła.

– Tak. Byłam naiwną idiotką. Ale teraz nie uwierzyłabym w ani jedno jego słowo, nawet gdyby powiedział, że Ziemia jest okrągła. Czuję do niego odrazę i zamierzam mu o tym powiedzieć. Tylko po to, żeby raz na zawsze zakończyć tę historię.

Jack zerknął na jej bojowo zaciśnięte usta. Coś mu mówiło, że to będzie bardzo trudny wieczór.

Posiadłość Franka Ellisona była pilnie strzeżona przez armię nadgorliwych ochroniarzy. Jack musiał pokazać prawo jazdy, zanim został przepuszczony przez bramę, choć jego nazwisko figurowało na liście gości. Co więcej, to jego firma wybudowała posiadłość Ellisona.

Nigdzie dookoła nie było ani jednego fotoreportera. Nad posesją krążył śmigłowiec. Vivienne na początku pomyślała, że może właśnie tam znajdują się paparazzi, ale doszła do wniosku, że to zapewne dodatkowe oddziały ochroniarzy. Jack zatrzymał auto na jednym z parkingów. Zgasił silnik i przez parę chwil z dumą spoglądał na willę. Imponujący pod względem rozmiaru i rozmachu budynek podświetlały dziesiątki kolorowych reflektorów.

– Dziwnie się czuję – powiedziała Vivienne, gdy szli po schodach w stronę głównego wejścia.

– Dlaczego?

– Wchodzimy do willi, która jest jakby naszym wspólnym dziełem. Ty ją w całości wybudowałeś, a ja zajęłam się wystrojem wewnątrz.

– To był największy projekt w mojej karierze. Budowa trwała dwa lata.

– Ja pracowałam nad wnętrzem pół roku. – Po chwili zapytała: – Dużo na nim zarobiłeś?

– Całkiem sporo – odparł z uśmiechem.

Zbliżyli się do drzwi, zza których dobiegały dźwięki muzyki i zgiełk ludzkich głosów. Vivienne gwałtownie wciągnęła do płuc powietrze i wyprostowała się.

– Możesz jeszcze zmienić zdanie – powiedział Jack, gdy unosiła dłoń do dzwonka.

Pokręciła głową. Po paru chwilach drzwi się otworzyły, a w progu ukazał się Frank Ellison. Był postawnym, siwowłosym mężczyzną z wiecznie zaczerwienioną twarzą i wydatnym brzuchem.

– Jack! Cieszę się, że wpadłeś. Kim jest ta piękna istota u twojego boku?

Vivienne tylko raz w życiu przez chwilę widziała się z Ellisonem. Nic dziwnego, że jej nie poznał, zwłaszcza że wtedy wyglądała zupełnie inaczej. Zapamiętała jednak tamtą krótką rozmowę: „Forsa

nie jest żadną przeszkodą. Chcę, żebyś mi zrobiła pałac. Jakbyś projektowała dla rodziny królewskiej. Wnętrze ma dosłownie ociekać bogactwem i luksusem. Zrozumiałaś, skarbenku?” Tak, rozumiała. Zrobiła to, co kazał. Marmur, złoto, srebro, antyki, dzieła sztuki – z tego głównie składało się wnętrze.

– To Vivienne, panie Ellison – powiedział Jack. – Vivienne Swan. To ona zajęła się wystrojem wnętrza w pana domu.

Ellison nie wyglądał na zakłopotanego.

– Oczywiście, że pamiętam. Nie poznałem cię w tej kiece. Chodźcie ze sobą? Nie wiedziałem, że jesteście parą. Powinienem się domyślić, kiedy Jack powiedział, że jesteś najlepszą projektantką wnętrza w całym Sydney. Trochę podejrzana rekomendacja, co? – zaśmiał się donośnie. – Oczywiście świetnie się spisałaś. Oboje odwaliliście kawał dobrej roboty. – Poklepał się po brzuchu. – Dzisiaj jest dla mnie ważny dzień. Córa wreszcie znalazła sobie faceta, który zrobił jej brzuch, ale nie stchórzył i chce się z nią ożenić!

Frank Ellison nie wie, że byłam zaręczona z Darylem, pomyślała Vivienne. Tak było dla niej lepiej. Zjawiała się grupka innych gości, więc Ellison kazał im wejść do środka.

– O niczym nie wie – wyszeptał do niej Jack, gdy wkroczyli do ogromnego foyer, w którym wisiał gigantyczny kryształowy żyrandol.

– Może Courtney też nie wie? Daryl pewnie nagadał jej kłamstw.

– Jestem pewny, że ona wie o wszystkim – odparł.

Właśnie w tym momencie ukazała się Courtney Ellison. Miała na sobie kreację, przy której sukienka Vivienne wydawała się strojem zakonnicy. Czarna, bez ramiączek, obcisła i ledwie zakrywająca sutki jej piersi, które wyglądały na dzieło chirurga plastycznego. Wyraźnie widać było ciężowy brzuszek, co nie przeszkodziło jej założyć seksownych sandałków na niesamowicie wysokich obcasach. Z jej uszu natomiast zwisały ogromne diamentowe kolczyki.

Vivienne musiała przyznać, że dziewczyna jest bardzo ładna. Idealna cera, lekko zadarty nos, pełne usta, duże oczy i długie gęste włosy. Nie dało się zaprzeczyć, że Courtney Ellison jest nieprzeciętnie seksowna i atrakcyjna. Jak Jack zdołał się jej oprzeć? Po chwili Vivienne dostrzegła Daryla. Stał w oddali, popijając szampana i wpatrując się w jakąś długonogą brunetkę. Tacy jak on się nie zmieniają, pomyślała Vivienne z odrazą. Owszem, świetnie się prezentował w smokingu, choć daleko mu było do Jacka. Dopiero teraz zauważyła, że jest w nim coś miękkiego, niemęskiego. Nosił modną fryzurę – potarganą jasną grzywkę opadającą na czoło – która nie pasowała do dorosłego mężczyzny po trzydziestce.

Vivienne nie czuła do niego już nic, absolutnie nic. Było jej za to żal Courtney, która urodzi dziecko temu łajdakowi. Nie było wątpliwości, że Daryl będzie okropnym ojcem.

– Jack! – wykrzyknęła Courtney. Podeszła do niego i pocałowała go w policzek, nieco zbyt blisko ust, a potem zmierzyła Vivienne chłodnym wzrokiem. – Jak się cieszę, że przyszedłeś...

– Vivienne? – odezwał się Daryl, kiedy wreszcie ją dostrzegł.

Courtney spojrzała na niego, potem na Vivienne, a na końcu na Jacka.

– To jakiś głupi dowcip? – zapytała, marszcząc czoło.

– Nie – powiedział Jack. – Daryl szybko się otrząsnął po rozstaniu z Vivienne, tak samo zresztą jak ona. Ja i Vivienne jesteśmy... dobrymi przyjaciółmi – dodał z uśmiechem, który sugerował, że łączy ich coś więcej.

Pomyślała, że nie musi nawet rozmawiać z Darylem. Wystarczyło, że teraz widziała jego zaszokowany wyraz twarzy. Courtney również miała podobną minę, co oznaczało, że o wszystkim wiedziała. Vivienne już jej nie współczuła. Dostanie to, na co zasłużyła: Daryla, niewiernego męża,

ohydneho kłamcę i egoistę.

– Wszystko wspaniale się ułożyło – powiedziała Vivienne z promiennym uśmiechem, dotykając ramienia Jacka.

– Tak, wspaniale – powtórzyła Courtney, gromiąc ją wzrokiem.

Nagle podszedł do nich Frank Ellison.

– Co tak stoicie przy drzwiach? Zapraszam na wyzerkę. Jack, musisz spróbować kawioru, który zamówiłem z Rosji, i truflie prosto z Francji. Nie wspominając o paru skrzynkach pierwszorzędnego szampana.

Przez następne dwa kwadransy Jack i Vivienne stali obok siebie, rozmawiając z Frankiem i popijając kawior szampanem, podczas gdy Courtney i Daryl gdzieś zniknęli. Vivienne była z siebie dumna. Zdołała wkurzyć tę uroczą parkę. Po spojrzeniu Courtney wiedziała, że świetnie wygląda. Gdy Frank zostawił ich samych, wyszli na wielki taras.

– Wreszcie możemy odetchnąć od wszystkich tych bogatych snobów – powiedział Jack z ulgą. – Spisałaś się na medal.

– Dziękuję.

– Nie powiedziałaś ani jednej rzeczy, której później mogłabyś żałować, a jednak udało ci się zemścić na tym padalcu i popsuć humor Courtney. – Uśmiechnął się do niej. – Gratuluję.

– A ja dziękuję – odparła, patrząc mu w oczy. – Bez ciebie nie dałabym rady tego zrobić.

– Chcesz już wyjść?

– Chyba jeszcze nie możemy. Frank poczułby się urażony, a lepiej, żebyś miał z nim dobre relacje. Jeśli przez to, co zrobiłam, będziesz miał kłopoty...

– Jakie kłopoty?

– Frank dowie się o wszystkim i będzie patrzył na ciebie jak na wroga.

– Mam to gdzieś. Nie martw się o mnie – uspokoił ją.

– Przepraszam, muszę pójść na chwilę do łazienki. Zaczekasz tu na mnie? – zapytała, podając mu swój kieliszek z szampanem.

– Oczywiście.

Jack odprowadził ją wzrokiem, zachwycając się w duchu nie tylko jej urodą i figurą, ale też charakterem. Vivienne była wspaniałą, odważną, mądrą i wyrafinowaną kobietą. I byłaby idealną żoną... Westchnął ciężko. Przez parę minut wpatrywał się ponuro w nocne niebo, a potem odwrócił się i postanowił poczekać na Vivienne przed toaletą, żeby od razu zabrać ją do domu. Nie chciał dłużej być w tym miejscu, wśród tych ludzi. Załatwili to, po co przyszli, więc mogli już opuścić przyjęcie. Nagle kątem oka dostrzegł kogoś na dole.

Daryl wyszedł z domku przy basenie, pospiesznie zapinając rozporek. Chwilę później Jack ujrzał atrakcyjną brunetkę, na którą wcześniej Daryl gapił się w foyer. Jack zszedł szybko po schodkach tarasu. Daryl go zobaczył i mruknął coś do brunetki, która błyskawicznie się ulotniła.

– To nie tak jak myślisz – powiedział Daryl, gdy Jack stanął naprzeciwko niego.

– A skąd wiesz, co myślę?

– Nie chcę, żebyś narobił mi kłopotów.

– Mam gdzieś ciebie i twoje kłopoty – warknął Jack. – Po prostu trzymaj się z daleka od Vivienne.

Daryl prychnął pod nosem.

– Nie mam zamiaru do niej wracać, kolego. Ona jest dla mnie zbyt popieprzona. Nie tylko ma fioła na punkcie porządku i czystości, ale też jest koszmarnie nudna w łóżku. Co ty w niej widzisz? Trzeba jednak przyznać, że ma świetne ciało.

Jack zacisnął zęby. Nie wytrzymał. Zanim zdążył się powstrzymać, uderzył Daryla pięścią

w brzuch. Daryl zgiał się wpół i jęknął żałośnie. Po paru chwilach wyprostował się z siną twarzą, zrobił krok do tyłu i runął do basenu. Kiedy wypłynął na powierzchnię, wybulgotał kilka przekleństw, ociekając wodą.

Vivienne wyszła na taras i zobaczyła Daryla w basenie. Zbiegła na dół i zapytała:

– Co się stało?

– Ten bydlak mnie uderzył!

– A on na to zasłużył – odparł Jack.

Daryl podpłynął do brzegu.

– Dorwę cię, koleś! Powiem Frankowi, że mnie napadłeś!

Jack kucnął i chwycił go za klapy mokrej marynarki.

– Jeśli piśniesz choćby słówko – syknął mu do ucha – Courtney dowie się o brunetce, którą przed chwilą przeleciałeś za jej plecami.

Daryl zamknął usta. Jack puścił go z grymasem obrzydzenia na twarzy, wstał i podszedł do Vivienne, która przyglądała się w milczeniu tej scenie. Zjawiała się Courtney, domagając się wyjaśnień.

– To był tylko wypadek, kotku – wymamrotał Daryl, kiedy wreszcie wygramolił się na brzeg. – Nachyliłem się, żeby umyć dłonie w wodzie, i straciłem równowagę. Nie stała się żadna tragedia – dodał z niewyraźnym uśmiechem.

– Zniszczyłeś sobie ubranie! – wydarła się na niego.

– Na miłość boską, to tylko durny smoking!

Jack wyczuł, że zanoszą się na dłuższą kłótnię, której nie chciał być świadkiem.

– Chodź, kochanie – rzucił do Vivienne. – Wracamy do domu.

– Jak to: zasłużył na to? – zapytała go szeptem, gdy odeszli. – Co takiego powiedział, że go uderzyłeś?

– Później ci powiem – mruknął.

Prawdę mówiąc, miał ochotę zamordować tego żalosego bydlaka za to, co powiedział o Vivienne. Nudna w łóżku? Przecież była najbardziej zmysłową i namiętną kochanką, jaką kiedykolwiek miał!

Wsiedli do samochodu. Jack odpalił silnik. Opuścili posesję Franka.

– Dłużej nie mogę czekać – rzuciła zniecierpliwiona. – Co tam się wydarzyło? Co on powiedział? Chcę poznać prawdę. Całą prawdę – podkreśliła.

– Jesteś pewna? – mruknął ponuro.

– Tak. Pewnie coś o mnie. Prawda?

– Owszem, ale to nie było nic miłego.

– Tego się już domyślałam.

Jack westchnął ciężko.

– Powiedział, że masz obsesję na punkcie porządku i czystości.

– Coś jeszcze? – zapytała przytłumionym głosem.

– I że jesteś nudna w łóżku. – Nie wiedział, jakim cudem to absurdalne zdanie przeszło mu przez gardło.

Kątem oka dostrzegł, że Vivienne oblała się płomiennym rumieńcem.

– Cóż, powiedział prawdę – bąknęła.

– Nie bądź śmieszna. No dobrze, zauważyłem u ciebie tę dziwną słabość do pustych wnętrz, ale przecież niektórzy ludzie tak mają i jest to chyba rzecz gustu. A jeśli chodzi o seks... Oboje wiemy, że to była bzdura. Jesteś genialną kochanką.

Posłał jej uśmiech, którym jednak nic nie działał. Vivienne siedziała milcząca i ponura. Przejechali parę skrzyżowań.

– Nie pozwolę ci siedzieć i milczeć – powiedział do niej wreszcie. – Chcę wiedzieć, dlaczego ten bydlak powiedział to, co powiedział. Bo ja nie mogę się w tym doszukać żadnego sensu!

# ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Vivienne wiedziała, że nie ma wyjścia. Musi powiedzieć mu prawdę. Miała tylko nadzieję, że będzie w stanie ją zrozumieć. Co będzie trudne, ponieważ ona sama nie do końca to wszystko pojmowała.

Dlaczego przy Jacku przeistoczyła się w inną kobietę, niepodobną do tej, jaką była przy Darylu? Jak mogła mu wyznać, że to ma jakiś związek z tym, co zaczęła do niego czuć? Tak, od jakiegoś czasu wiedziała, że jest w nim zakochana. Nie potrafiła nic na to poradzić. To było silniejsze od niej. Wcale nie chciała się w nim zakochać. Uważała, że nie jest gotowa na kolejny związek. Wierzyła, że wystarczy jej tylko cudowny seks, jaki z nim uprawiała. Ale w którymś momencie to uczucie zaczęło w niej kiełkować, a potem z każdym dniem rozkwitać. Jak mogłaby nie zakochać się w takim mężczyźnie? Pomógł jej otrząsnąć się po katastrofie, jaką była znajomość z Darylem. Zaproponował jej fantastyczne zlecenie. Pokazał jej, jak niewysłowienie cudowną rzeczą może być seks. A na końcu stanął w jej obronie i pobił Daryla. Nie pochwałała aktów przemocy, ale wiedziała, że jej były narzeczony zasłużył na to, co dostał.

Tak, Jack był jej bohaterem. Rycerzem w lśniącej zbroi. Mężczyzną, którego kochała. Ale... nie mogła mu tego powiedzieć. Gdyby to zrobiła, Jack uciekłby z krzykiem. Przecież nie interesowała go miłość. Już na samym początku to podkreślił. Nie, nie mogła go stracić. Co więc mogła teraz zrobić? Powiedzieć mu prawdę – ale niecałą.

– Możemy poczekać z tą rozmową, aż dojedziemy do domu? – poprosiła łagodnym głosem.

Nie odpowiedział. Po kwadransie dotarli pod jej dom. Pomógł jej wysiąść z auta i weszli na górę. Vivienne powiedziała, że musi się przebrać i zamknęła się w sypialni. Jack usiadł ciężko na obitej czarnej skórą sofie. Gdy Vivienne wreszcie wyszła, miała na sobie ten sam biały szlafrok, w który była ubrana tamtego dnia, kiedy ujrzał ją nagą w łazience. Podejrzewał, że pod spodem jest naga. Ta myśl od razu go rozpałała. Zaciśnął dłonie w pięści, żeby zapanować nad pożądaniem. Vivienne rozpuściła włosy, które spłynęły kaskadą na ramiona i plecy.

– Masz ochotę na kawę?

Mam ochotę na ciebie, odparł w myślach, pożerając ją wzrokiem.

– Tak, poproszę – bąknął. Wstał i poszedł za nią do kuchni, w której jak zwykle panował idealny porządek. Może ten padalec, Daryl, miał jednak rację? To faktycznie wyglądało na jakąś obsesję.

– Nie mam nic do jedzenia. Codziennie zabierałeś mnie gdzieś na kolację.

– Nie jestem głodny. Chcę tylko porozmawiać.

Wciągnęła głośno powietrze do płuc, a potem powoli je wypuściła. Postawiła na stoliku dwa kubki z parującą kawą i usiadła na krześle naprzeciwko Jacka.

– Najpierw zajmijmy się sprawą seksu – odezwał się Jack. – Podejrzewam, że w łóżku z Darylem zachowywałaś się trochę inaczej niż ze mną, prawda?

– Cóż, tak – westchnęła. – Przy nim byłam... bardzo zachowawcza. Nawet nieśmiała. Skrępowana. Nie robiłam z nim większości rzeczy, które robię z tobą.

Jack uśmiechnął się pod nosem. Jego męskie ego z radością przyswoiło tę informację. Po chwili jednak dopadła go ponura myśl.

– Chcesz powiedzieć, że przy mnie udawałaś?

– Nie, nigdy! – zaprzeczyła żywiołowo. – Ani przez sekundę. Przy tobie się zmieniałam. Od początku zresztą czułam się inaczej. Dzięki tobie. Nie wiem, jak to zrobiłeś, ale obudziłeś we mnie

coś, o czym nie miałam pojęcia. Uwielbiam się z tobą kochać. Nie mogłabym z tego zrezygnować – dodała z wyraźną obawą.

– Ja też nie – odparł. – Jest nam ze sobą dobrze, prawda? Pasujemy do siebie. Ta chemia pomiędzy nami jest niesamowita. – Na chwilę zamilkł i rozejrzał się po kuchni. – Dlaczego twoje mieszkanie tak wygląda? Nie mam na myśli tego, że jest czyste i lśniące, tylko puste i zimne. To nie w twoim stylu, Vivienne.

Zadrzała. Ten temat zawsze ją przerażał, przytłaczał. Był jak koszmar, o którym wolałaby zapomnieć. Przypomniała sobie jednak opowieści o jego matce. Może jest więc szansa, że ją zrozumie?

– To będzie długa historia...

Skinął głową i dotknął łagodnie jej dłoni.

– Mówią ci coś określenia „rupieciarz” albo „graciarz”? Mam na myśli pewną nietypową przypadłość.

– Tak. Oglądałem kiedyś film dokumentalny o takich osobach.

– Moja matka cierpiała na to zaburzenie – wyznała wreszcie. – Obsesyjnie zbierała wszystko, co się dało. Niczego nie wyrzucała. Żyliśmy jakby na wysypisku śmieci.

– Rozumiem. – Teraz wszystko ułożyło się w sensowną całość. Vivienne nienawidziła bałaganu, ponieważ jej matka była obsesyjną zbieraczką. – To dlatego odszedł od was ojciec?

– Tak. Nie mógł tego znieść.

– Zawsze taka była?

– Nie. Kiedy byłam malutka, mama zawsze dbała o dom. Wszystko było pięknie wysprzątane. Ale potem... – urwała i zadygotała.

– Co było potem?

– Po śmierci mojego brata, który żył tylko tydzień, mama wpadła w depresję. Czasami nie miała nawet siły wstać z łóżka do łazienki.

– Twój ojciec nie zabrał jej do lekarza?

– Nie godziła się na to.

– To wtedy zaczęła obsesyjnie gromadzić przedmioty?

– Tak. Nie tylko nie wyrzuciła rzeczy, które kupiła dla mojego braciszka, ale też zaczęła dokupywać nowe. Ubranka, zabawki, mebelki. Jakby Brendan, bo tak miał na imię, ciągle żył. Codziennie wychodziła na zakupy i wracała z pełnymi torbami. Ale pewnego dnia przestała w ogóle wychodzić z domu. Zaczęła kupować wszystko przez internet.

– A więc wasz dom nie był brudny, tylko zagracony?

– I jedno, i drugie. Po prostu nie da się sprzątać, kiedy w domu jest tyle rzeczy. Wszędzie coś stało czy leżało. Przedmioty się piętrzyły pod sufit. Do kuchni nawet nie dało się wejść. Żywiliśmy się jedzeniem dostarczanym do domu.

– Jadłaś tylko pizzę i fast foody?

– Tak. Przez długi czas tak właśnie było. Ale gdy poszłam do liceum, dotarło do mnie, że jestem gruba. Trudno było tego nie dostrzec, skoro wszyscy się ze mnie śmiali. – Drżącą dłonią uniosła kubek do ust i upiła łyk kawy. – Postanowiłam przenieść się do innego pokoju, tego najmniej zagraconego, i urządziłam tam sobie malutką kuchnię, żeby zdrowiej się odżywiać. Miałam mikrofalę, toster i małą lodóweczkę. Mama dawała mi kieszonkowe z alimentów, które płacił ojciec. Za te pieniądze kupowałam sobie jedzenie i ubrania. Nie mogłam nikogo zapraszać do domu, więc nie miałam żadnych bliskich koleżanek. Ani chłopaków. Byłam dziewicą do dwudziestego pierwszego roku życia – wyznała zażenowana.

– To jest koszmarnie smutna historia – odezwał się Jack, gładząc dłonią jej rękę. – Ale podziwiam cię. Byłaś niesamowicie dzielna. Mało kto przeżyłby coś takiego i nie zwariował. – Po chwili zapytał: – A potem twoja mama zmarła, prawda? Miała zawał.

– Nie. Skłamałam – przyznała ze spuszczoną głową. – Spadła ze schodów. Były całe zagracone. Potknęła się o coś, spadła z nich i skręciła sobie kark. – W jej oczach zalśniły łzy. – Ostrzegałam ją, że to się źle skończy. Że przydarzy jej się jakiś wypadek. Ale ona mnie nie słuchała. Kiedy wyprowadziłam się na studia, mama została zupełnie sama, ale dalej żyła tak jak wcześniej. Prawdę mówiąc, jej stan się pogorszył. Zaczęła zbierać nie tylko rzeczy dla dzieci, ale też wszystko, co się dało. Dom zamienił się w wysypisko śmieci. Gdy pewnego wieczoru nie mogłam się do niej dodzwonić, pojechałam do niej i... – urwała nagle. Łzy popłynęły po jej twarzy. – Zobaczyłam, że leży na ziemi, przy schodach. Nie ruszała się...

– Och, Vivienne. – Jack delikatnie starł kciukiem łzy z jej policzków. – To musiało być straszne.

Pokiwała tylko głową. Kochała matkę. Nawet pomimo tego, że zamieniła jej dzieciństwo w piekło. Sama jednak nigdy nie czuła się kochana. Może dlatego tak łatwo uległa Daryłowi? Ciągłe powtarzał, że ją kocha, a ona widocznie rozpaczliwie tego potrzebowała. Milczała przez chwilę, a potem otarła łzy, uśmiechnęła się do Jacka i powiedziała:

– Prawdę mówiąc, śmierć matki przyniosła mi pewną ulgę. Jej chyba też. Przez lata była nieszczęśliwa. To nawet dziwne, że nie odebrała sobie życia, choć często groziła, że to właśnie zrobi. Po jej pogrzebie wynajęłam firmę, żeby uprzątnęła dom, a potem go w całości odnowiła. Kiedy był już gotowy, zupełnie pusty, wystawiłam go na sprzedaż. Chciałam się go jak najszybciej pozbyć, nawet za grosze. O dziwo, sprzedałam go za niezłą kwotę z racji tego, że był duży i położony w dobrej lokalizacji. Za pieniądze, które dostałam, kupiłam to mieszkanie i całkowicie je wyremontowałam. Zostało mi jeszcze całkiem sporo pieniędzy na koncie. To one przyciągnęły do mnie Daryła. Potem znalazł sobie kogoś bogatszego – dodała z kwaśnym uśmiechem.

Jack zacisnął palce na kubku. Kiedy ona wreszcie zapomni o tym bydlaku? – zagrmiał w myślach. Miał pewność, że już nic do niego nie czuła, ale ciągle nie mogła wyrzucić go z głowy. Cóż, trudno jest zapomnieć tak ogromną krzywdę, jaką jej wyrządził. To przez niego bała się zaufać innemu mężczyźnie i nie chciała zaczynać żadnego poważnego związku.

Cierpliwości, uspokoił się w duchu.

– Vivienne, musisz zapomnieć o przeszłości – poradził jej łagodnym, ale stanowczym głosem. – Masz przed sobą jeszcze całe życie.

Ze mną, chciał dodać, ale tego nie zrobił.

– Wyjdiesz za mąż, urodzisz dzieci... jeśli tego właśnie chcesz – dodał pospiesznie. – W międzyczasie powinnaś zacząć lepiej siebie traktować. Rozpieszczać się. Robić to, co sprawia ci przyjemność. Nie myśleć o tym, co było, tylko o chwili obecnej. Ciągłe chcesz zająć się Fantazją Francesca, prawda?

Jej twarz momentalnie się rozchmurzyła.

– Oczywiście!

– Mam jednak nadzieję, że wystrój willi nie będzie przypominał twojego mieszkania – zażartował ryzykownie.

Vivienne na szczęście się roześmiała.

– Nie, nie będzie – zapewniła go.

– To świetnie. Nie zapominaj, że oprócz tego przyjemnego zlecenia będziesz też miała... mnie. Co weekend. To chyba dobrze, skoro słyszałem, że lubisz się ze mną kochać – dodał ze zmysłowym uśmiechem. – Nawet nie masz pojęcia, jaki będę wygłodniały po całym tygodniu bez ciebie. Mogę



być zdolny do straszliwych rzeczy...

– Och, naprawdę? Na przykład jakich? – zapytała z roziskrzonymi oczami.

– Zobaczysz.

– Nie mogę się doczekać, szefie.

Wstał z krzesła, wziął ją na ręce i zaczął kroczyć w stronę sypialni.

– Nie dałaś mi szansy, żebym zdarł z ciebie sukienkę i scałował twoją szminkę – poskarżył się.

– Wybacz. Jakoś ci to wynagrodzę.

– Mam nadzieję – odparł gardłowym szeptem i pocałował ją z dziką pasją.

# ROZDZIAŁ SZESNASTY

Vivienne spacerowała po pokojach na piętrze, włączając po kolei wszystkie światła. Zimą wcześniej robiło się ciemno. Zanim przystąpiła do pracy, podjęła decyzję, że najpierw zajmie się renowacją tej części willi, mieszkając w jednej z sypialni na parterze. Była zadowolona z tego, co do tej pory udało jej się zrobić, choć zdarzały się trudne chwile. Na niektóre zamówione meble musiała czekać aż półtora miesiąca. Było jednak warto.

Przez cały czas zabraniała Jackowi zaglądać do pomieszczeń, które już były gotowe. Chciała pokazać mu dom całkowicie wyremontowany – jako ukończone dzieło. Droczyła się z nim, żartując, że urządziła wszystko w minimalistycznym stylu, ozdabiając gdzieniegdzie ściany fałszywymi picassami.

Wreszcie dzisiaj miała nastąpić ta wielka chwila, kiedy oprowadzi go po całej posiadłości. Czowała się podekscytowana jak dziecko w dniu Bożego Narodzenia. Spoglądała niecierpliwie na zegarek. Wkrótce Jack powinien się zjawić. Zazwyczaj wyjeżdżał z Sydney o trzeciej, bo w piątek wychodził wcześniej z pracy. Czasami tracił sporo czasu na stanie w korkach. Zawsze jednak dzwonił, kiedy miał się spóźnić choćby o kwadrans. Uważała, że to bardzo słodkie, że zawsze o niej myśli. Za każdym razem przywoził jej również piękny bukiet róż. Kiedy znowu odjeżdżał, wpatrywała się w nie z cichą, ale rosnącą nadzieją, że pewnego dnia poczuje do niej to, co ona czuła do niego. Czasami wyobrażała sobie ich wspólne życie w Fantazji Francesca, gdzie zamieszkaliby jako małżeństwo, z gromadką dzieci...

Pokręciła głową. Nie, nie powinna oddawać się takim fantazjom. Ostatnio Jack często nagle milknął i popadał w zadumę, spoglądając gdzieś daleko nieobecny wzrokiem. Kiedy pewnego razu spytała, o czym myśli, powiedział, że o życiu. To była jak na niego dziwna odpowiedź. Wcześniej nigdy tak się nie zachowywał. Czyżby zaczynał się nią nudzić? W jej umyśle zagnieździła się straszna obawa, że Jack zerwie z nią znajomość, skoro willa została już ukończona. Najczęściej jednak Vivienne broniła się przed takimi myślami. Czerpała radość z każdej chwili spędzonej z Jackiem. Wiele razy ją korciło, żeby powiedzieć, co do niego czuje, ale zawsze brakowało jej odwagi albo w ostatniej chwili gryzła się w język.

Nie chciała psuć tego, co między nimi było. Musiało jej to wystarczyć.

Jej serce zrobiło salto, gdy usłyszała samochód Jacka. Jak zwykle zeszła na dół po schodach i sprawdziła, czy czegoś nie przypaliła. W te piątkowe wieczory zawsze witała go samodzielnie przygotowanym posiłkiem, które podobno bardzo mu smakowały.

– Kochanie, już jestem! – zawołał jak zwykle, zamykając za sobą drzwi. W rękach trzymał bukiet kwiatów. Dziś miał też butelkę szampana.

– Będziemy oblewać wielką premierę odnowionej Fantazji Francesca? – zapytała z uśmiechem.

– Oczywiście.

Vivienne zmarszczyła czoło. Jego głos wydał jej się dziwny. Nie tak radosny jak zazwyczaj. Czyżby był zmartwiony? Zawiedziony?

– Przygotowałam na kolację twoje ulubione curry – powiedziała, chowając szampana do lodówki, a następnie zajęła się różami. – Nie musisz mi za każdym razem przywozić kwiatów, choć je uwielbiam.

– Lubię to robić – odparł. Wziął ją za rękę. – Chodź, pokażesz mi dom, a reszta poczeka.

– A jeśli będziesz rozczarowany?

– Cóż, wtedy będziemy mieli duży kłopot – odparł z lekkim uśmiechem.

Vivienne była jednak pewna, że spodoba mu się to, co zobaczy. I tak rzeczywiście było. Oprowadzała Jacka po kolei po każdym pomieszczeniu, ciesząc się z jego zachwyty, któremu głośno dawał wyraz. Wszystkie pokoje i łazienki zostały pomalowane na delikatny, kremowy odcień bieli. Każdy pokój miał jednak własny charakter. Vivienne projektowała wszystko z myślą o tym, żeby każdy dobrze się czuł w tym domu. Łączyła nowoczesność z klasyką, drewno ze szkłem i metalem, drogie antyki z nowymi meblami. Jackowi najbardziej do gustu przypadł salon inspirowany tokańskimi willami, w którym znajdowały się ogromne, miękkie sofy i obudowany marmurem kominek.

– No i jak, szefie? – zapytała Vivienne, wpatrując się w jego twarz.

– Podoba mi się. Aż za bardzo.

– Za bardzo? To w ogóle możliwe?

– Okazuje się, że tak – odparł z uśmiechem. Po chwili jednak raptownie spoważniał, ruszył do przodu i wyszedł na balkon, wpuszczając do salonu powiew zimnego powietrza. – Przepraszam, Vivienne.

– Za co? – zapytała zdezorientowana.

– Myślałem, że dam radę, ale... nie mogę.

– Nie rozumiem.

– Nie mogę dalej tego ciągnąć – mruknął.

Vivienne poczuła, jak jej serce spada na dno otchłani. Właśnie tego się ostatnio bała. Jack postanowił zakończyć ich znajomość. Stąd się brały jego częste wahania humoru i długie, niepokojące chwile zadumy. Co mogła jednak zrobić, żeby go przy sobie zatrzymać? Nic. Czowała w środku wirującą czarną dziurę. Miała ochotę krzyknąć, ale stała jak sparaliżowana.

– Czyli... to koniec? – wydukała z ogromnym trudem.

– Tak – potwierdził.

Zimne powietrze wlatujące do salonu zrobiło się lodowate. Vivienne miała wrażenie, że jej ciało pokrywa się szronem, a krew zamarza w żyłach.

– To koniec tej relacji – oznajmił. – Nie mogę dłużej tego ciągnąć... w takiej formie.

– Co masz na myśli? – zapytała zaskoczona.

– Vivienne, kocham cię...

– Słucham?

Czyżby się przesłyszała? A może to był tylko sen?

– Kocham cię tak bardzo, że nie jestem w stanie znaleźć odpowiednich słów – rzucił z frustracją. – Kocham cię równie mocno, jak cię pożądam.

Zakręciło jej się w głowie. Chwyciła się oparcia krzesła.

– Chciałem poczekać, aż ty też się we mnie zakochasz, ale... nie mogę. Rozumiesz? To mnie zabija. W ostatnich tygodniach tyle razy chciałem ci powiedzieć, co do ciebie czuję, ale byłem tchórzem. – Westchnął i pokręcił głową. – Ta willa... to arcydzieło, Vivienne. Stworzyłaś coś pięknego. Ale nie chcę mieszkać tutaj sam.

Podszedł do niej, zamykając drzwi na balkon. Położył dłonie na jej ramionach i patrząc jej prosto w oczy, oświadczył:

– Chcę, żebyśmy mieszkali tu razem. Jako mąż i żona.

– Mąż i żona? – powtórzyła oszołomiona.

Jack widział, że na jej twarzy maluje się niedowierzanie.

– Wiem, co sobie myślisz. Ciągle powtarzałem, że nie chcę mieć żony ani dzieci. Ale to było,

zanim się w tobie zakochałem, Vivienne. Miłość wszystko zmienia. Sprawia, że zaczynasz chcieć więcej i więcej... Ja chcę wszystkiego. Z tobą. Małżeństwa, domu, potomstwa. I twojego uczucia. Myślisz, że mogłabyś pewnego dnia mnie pokochać? – zapytał lekko drżącym głosem. – Na razie czujesz do mnie tylko sympatię i lubisz uprawiać ze mną seks, ale może kiedyś...

Vivienne nadal nie mogła wydusić z siebie ani słowa. Wpatrywała się w niego z rozchyłonymi ustami, wciąż nie mogąc uwierzyć, że to nie jest tylko sen.

– Przysięgam, że nigdy cię nie zdradzę – obiecał z uroczystą powagą. – Zrobię wszystko, co w mojej mocy, żebyś była szczęśliwa. Dam ci wszystko, czego zapragniesz. Chciałabyś mieć dzieci? Może trójkę? Nie, trójka to zła cyfra. Może więc czwórkę? Powiedz coś, Vivienne, błagam cię.

W tej samej sekundzie roześmiała się głośno i uroniła parę łez, które spłynęły po jej policzkach. Otworzyła usta, ale wciąż nie była w stanie się odezwać.

– Przepraszam – mruknął Jack. – Nie jestem cierpliwym człowiekiem. Powinienem był poczekać. Wszystko popsulem, prawda? Ten cudowny dzień. Nasz związek...

Położyła palec na jego wargach.

– Nie, Jack – odezwała się wreszcie. – Niczego nie popsuleś. Kocham cię. To trwa już bardzo długo...

– Naprawdę? – zapytał ze zdumieniem w oczach.

– Tak. Nie powiedziałam ci o tym, bo się po prostu bałam. Czekałam, aż coś do mnie poczujesz. – Zaśmiała się znowu. – Co za głupia sytuacja, prawda?

– Nie, wcale nie głupia. Cudowna. Idealna! – wykrzyknął i pocałował ją w usta. Gdy zabrakło im tchu, zapytał: – Wyjdiesz za mnie?

– Tak, Jack – zgodziła się. – Marzę o tym, żeby zostać twoją żoną.

– Na zawsze?

– Na zawsze.

O kolacji, którą przygotowała Vivienne, przypomnieli sobie dopiero w środku upojnej nocy. Najlepszej, jaką do tej pory przeżyli.

# EPILOG

Było wczesne lato. Do świąt Bożego Narodzenia zostały trzy tygodnie. Niebo było bezchmurne i błękitne. Słońce opromieniało pannę młodą, która dzisiaj wyglądała jeszcze piękniej niż zwykle.

Jack spojrzał w jej zielone, uśmiechnięte oczy. Stali na tym samym balkonie, na którym właściwie wszystko się zaczęło, wiele miesięcy temu. Przed godziną zakończyła się kameralna ceremonia ślubna. Wśród zaproszonych była oczywiście rodzina Jacka. Jego matka i siostry już zdążyły się zakochać w Vivienne, czemu zresztą w ogóle się nie dziwił. Jak można było nie kochać tej mądrej, cudownej, wrażliwej i tak piekielnie seksownej kobiety?

Podarował jej pierścionek zaręczynowy dzień po tym, jak się jej oświadczył. Wybrał taki z ogromnymi szafirami, żeby pasowały do koloru jej oczu. Ze ślubem poczekali jednak do dnia, w którym remont Fantazji Francesca zostanie ukończony.

Willa była teraz pomalowana cała na biało i pokryta terakotowym dachem. Gdy patrzyło się na dom z daleka, miało się wrażenie, że na szczyt wzgórza spadł z nieba gigantyczny klejnot. Wnętrze przeszło całkowitą metamorfozę. Jack dał Vivienne pełną swobodę. Zrealizowała swoją wizję, nie idąc na żadne kompromisy. Choć nie czuła już lęku przed „bałaganem”, który przyczynił się do śmierci jej matki, nadal wołała pomieszczenia, w których jest dużo przestrzeni i powietrza. Wyjaśniła Jackowi, że czasami mniej znaczy więcej.

Jeśli chodzi o dominującą kolorystykę, postawiła na jasne barwy. Kuchnie i łazienki były białe, ale w całym domu znalazło się też miejsce na barwne detale i mocne plamy koloru, które dodawały charakteru wnętrzem. To właśnie były te „kobiece akcenty”, za którymi tak przepadał Jack. Willa została oczywiście przystosowana do tego, żeby mieszkały w niej małe dzieci. Starannie urządzono dwa oddzielne pokoiki dziecięce, a nawet w salonie i sypialniach umieszczono szafki i zamontowano półeczki, na których będą mogły stanąć zabawki, zdjęcia, pamiątki.

Vivienne sprzedała swoje mieszkanie Sydney. Wspólnie ustalili, że gdy remont Fantazji Francesca zostanie ukończony, Jack będzie dzielił swój czas pomiędzy Sydney a Port Stephens, a potem przeniesie swój interes do pobliskiego Newcastle. Vivienne jeszcze przed ślubem założyła własną firmę zajmującą się projektowaniem wnętrz. Zdążyła już otrzymać parę zleceń od prestiżowych klientów. Jeśli chodzi o dziecko, postanowiła się wstrzymać, aż będą już małżeństwem. Jack natomiast chciał, żeby jak najszybciej zajęli się tym wspólnym „projektem”. Pragnął zostać ojcem. Najlepiej gromadki dzieci...

Jack uściśnął jej dłoń, na której lśniła obrączka. Uniósł ją do ust i pocałował z czułością. Po całej willi niosło się echo głosów gości, od których na chwilę uciekli, żeby pobyć sam na sam. Wreszcie byli mężem i żoną.

– To niesamowite, prawda? – zapytał z chłopięcym uśmiechem.

Skinęła głową.

– Cóż, to chyba musiało się tak skończyć – odpowiedziała, wzruszając ramionami.

– Skończyć? – powtórzył, marszcząc czoło. – Moim zdaniem wszystko się dopiero zaczyna.

Pocałował ją zachłannie i namiętnie, tak jak nie mógł tego zrobić na oczach gości. Gdy oderwali od siebie usta, żeby zaczerpnąć tchu, Jack oznajmił:

– Dziś wieczorem chcę trochę popracować.

Vivienne zrobiła zaskoczoną minę.

– Dzisiaj? W naszą noc poślubną?

– Właśnie. – Jego usta ułożyły się w szeroki, zmysłowy uśmiech. – Chcę popracować nad naszym dzieckiem.

Pogładziła go po policzku.

– Jack, wiem, jak strasznie o tym marzysz, ale to nie zawsze jest takie proste. Nie zawsze wystarcza jedna noc...

Vivienne miała rację. Tamtej nocy nie zaszła w ciążę. Nie musieli jednak długo czekać. Udało im się tuż po Nowym Roku. Urodził im się chłopczyk. Pierwsze dziecko z czwórki, której się doczekali: dwóch chłopców i dwie dziewczynki. Fantazja Francesca zamieniła się w dom pełen śmiechu i miłości. Vivienne wróciła do pracy, lecz nie na pełny etat. Jack natomiast zwolnił tempo i więcej czasu spędzał z rodziną niż w swojej firmie.

Każdego wieczoru, gdy dzieci już słodko spały, Vivienne siadała z Jackiem na tarasie, z lampką białego lub czerwonego wina, podziwiając piękny widok ogromnej zatoki, gwiazdy rozsypane po niebie, a przede wszystkim – wspaniałego, przystojnego męża, który sprawiał, że była tak niesamowicie szczęśliwa i nie mogła się doczekać każdego kolejnego dnia swojego idealnego życia.

Tytuł oryginału: A Man Without Mercy

Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2014

Redaktor serii: Marzena Cieśla

Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

Korekta: Hanna Lachowska

© 2014 by Miranda Lee

© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2015

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.

Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.

02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25

[www.harlequin.pl](http://www.harlequin.pl)

ISBN 978-83-276-1710-1

Konwersja do formatu EPUB:

Legimi Sp. z o.o.